Ankieta w sprawie moralności niezależnej.

Długie wieki łączono moralność z religią w ten sposób, że siły i źródła moralności szukano w tej ostatniej. Cały porządek moralny w ostatniej instancyi opierano na rozumie i na woli Bożej, P. Boga pojmowano jako stróża i opiekuna moralności. Taki pogląd przedstawiają dziś jeszcze kierunki uznające istnienie Boga osobowego, a zwłaszcza chrześcijaństwo, które przestrzega wiernych, że *Bóg bada serce człowieka* i przypomina każdemu owe słowa biblijne: *oddaj, coś winien, zdaj liczbę z włodarstwa twego.* W XIX. jednak wieku, gdy nauka w wielkiej części zerwała z wiarą chrześcijańską i gdy swobodnie mógł każdy zwalczać prawdy religijne, rozerwano ten związek między moralnością i religią i dla moralności innych poczęto szukać podstaw. Skoro zwolniono rozum ludzki od obowiązku wierzenia w P. Boga, to musiano temu rozumowi pozostawić zupełną swobodę w stawianiu praw moralnych. Moralność poczęto opierać na samym rozumie. Stworzono w ten sposób moralność niezawisłą od religii, wyzwoloną z pod sankcyi Boga, przeznaczoną przedewszystkiem dla arystokratów umysłowych.

Trudniej tylko było znaleźć dostateczne uzasadnienie moralności dla szerokich mas ludowych. Jednostki bez głębszej nauki nie umieją dość samodzielnie myśleć, ani dość umiejętnie rozróżniać, ani nie miały sposobności wykształcić swego poczucia moralnego, aby je można pozostawić na opiece samego rozumu: na czas więc jakiś zostawiono ludowi religię, aby przez nią strzedz moralności. Powoli jednak, w miarę postępu demokracyi i popula-

ryzowania nauki, poczęto i ludowi zalecać moralność, opartą na samym rozumie, sądząc, że ona wystarczy, że społeczeństwo może zapewnić sobie względny porządek, bez uciekania się o pomoc do religii.

Ale pozostają ciągle skrupuły, czy to droga bezpieczna i środki moralności wystarczające. Dyskusyi na ten temat nie brak. Redakcya paryskiej *La Revue* postanowiła kwestyę tę omówić pokojowo. Wysłała w tym celu do wielu wybitniejszych literatów francuskich zapytanie, czy można w obecnej chwili całą moralność ludu oprzeć na samym rozumie?[1]) Odpowiedź w szczegółach wypadła rozmaicie, a i co do zasadniczego pytania nie było jednolitej zgody. P. Gsell podjął się zestawić nadesłane uwagi, zaopatrzyć je w potrzebne niekiedy wyjaśnienia i ogłosić w *La Revue,* by publiczność czytająca o rzeczy wyrobiła sobie sąd własny.

I u nas także słyszy się rozmaite zapatrywania co do moralności i religii, echo haseł z Francyi dochodzi przecież zawsze do Polski — dlatego zająć się tą sprawą, na tle uwag ogłoszonych w dwutygodniku paryskim, omówić stosunek moralności do religii, zdaje mi się rzeczą zarówno potrzebną jak ważną.

Na wstępie należy zaznaczyć charakter nowoczesnej moralności. Prawda, że pewne pojęcia moralne przez wszystkie wieki nie zmieniają się, ale wiele jest też pojęć moralnych, mających znaczenie tylko w niektórych okresach czasu. Te właśnie zmienne pojęcia wyciskają na moralności właściwe rysy i sprawiają, że możemy mówić o pewnym rozwoju moralności wśród ludzi, o rozmaitych jej okresach. Rysami charakterystycznymi dzisiejszych pojęć moralnych są: większe, niż dawniej, zainteresowanie się sprawami dobrobytu i oświaty, od których przedewszystkiem zależy szczęśliwe życie na ziemi; zwracanie uwagi na klasy uboższe i dążenie do poprawienia ich warunków życia, a wreszcie wiara w rozwój i postęp ludzkości ku coraz doskonalszym fazom.

Nie mówię, że w wiekach średnich ludy europejskie zapominały o sprawach ziemskich. Ale w wiekach średnich największą potęgą był Kościół, a Kościół to przedewszystkiem Królestwo Boże, to zakład, który z woli P. Jezusa ma prowadzić ludzkość do wiecznego życia z P. Bogiem; sprawy ziemskie tylko pośrednio zajmują Kościół. Kościół szerzy przedewszystkiem myśl o zba-

---

[1]) Est-il possible de fonder actuellement une morale populaire uniquement sur la raison?

wieniu duszy, a tem samem wskazuje na marność rzeczy ziemskich, na niebezpieczeństwa, jakie grożą nieraz duszy ze strony świata. Wynika ztąd dążność do skierowania energii jednostek ku zbawieniu dusz, a dopiero na drugiem miejscu stawia się staranie o rzeczy tego świata. Taki kierunek myśli płynął z chrześcijaństwa, a zawierał się już w owych słowach Ewangelii: *Szukajcież tedy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam dodane.*

Z zasady tej niektórzy asceci wysnuwali dalsze, jednostronne wnioski. Nie dbali wcale o rzeczy tego świata, umartwiali się, odmawiali sobie wszelkich przyjemności, w świecie upatrywali swego wroga i uciekali przed nim; szerzyli pewną pogardę dla rzeczy życia doczesnego. Nie wszyscy byli takimi, ale przyznać się musi, że tacy byli, a i dziś jeszcze z tego rodzaju zapatrywaniami spotkać się można w pismach ascetycznych. Nie można czynić Kościołowi zarzutu z tego, że wyżej stawiał sprawę życia przyszłego nad życie doczesne — w imię swej nauki tak czynić musi i dziś — ale trzeba uwzględnić, że narody w wiekach średnich nie wyrobiły się na tyle, aby dobrze zrozumieć chrześcijaństwo, aby zachować jednostki przed jednostronnością. Życie doczesne i świat cały jest dziełem tego samego Boga, który daje zbawienie po śmierci, niema więc przeciwieństwa między życiem doczesnem i światem a zbawieniem, nie trzeba światem gardzić, aby być zbawionym — przeciwnie nawet od stosunków, w jakich się ułożą sprawy ziemskie, w znacznej mierze zbawienie zawisło. Natura sama wskazywała, jako konieczność, zajmowanie się sprawami życia doczesnego i Kościół i społeczeństwa średniowieczne nie spuszczały tych spraw nigdy z oczu, ale moraliści chrześcijańscy tym sprawom stosunkowo za mało poświęcali uwagi.

Dziś w tym kierunku nastąpiła wielka przemiana. Dziś wprawdzie w dalszym ciągu powtarza Kościół: „Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam dodane" — i dobrze czyni, że to powtarza, bo wieczność nie jest rzeczą małej wagi i żadne społeczeństwo nie obejdzie się bez sprawiedliwości i cnoty — ale dziś świat cały, literatura i publicystyka, może pod wpływem całkiem odmiennych dzisiaj stosunków w przemyśle i gospodarstwie społecznem, przepojona jest troską o ową resztę, a ze stolicy Piotrowej idzie upomnienie do ludów chrześcijańskich, aby zajęły się dolą ziemską klas niższych. Materyalna tedy strona życia ludzkiego doznaje u dzisiejszych moralistów większego uwzględnienia, niż dawniej. Materya-

liści zajmują się tą stroną wyłącznie, wszystko chcą z tego punktu oceniać i oburzają się, jak Haeckel, na moralność chrześcijańską, zarzucając jej, niesłusznie zresztą, że uczy pogardy dla osoby, dla ciała, dla przyrody, dla cywilizacyi, dla rodziny i dla niewiasty. Nietzsche podbój świata zewnętrznego przez jednostkę podniósł na sam szczyt, z człowieka uczynił nadczłowieka i każe mu łamać wszelkie przepisy etyki, byleby wybił się ponad innych, byleby życie uczynił jak najbogatszem w treść, byleby zdobył na ziemi najwyższy stopień energii i użycia. Moraliści chrześcijańscy, praktycy zwłaszcza, choć zachowują wskazane umiarkowanie, w myśl wskazówek Leona XIII. sprawom pomyślności ziemskiej poświęcają dziś stosunkowo dość miejsca.[1])

Drugim rysem współczesnej moralności, jest zajmowanie się społecznością całą więcej, niż dawniej. Ogromny rozkwit nauk społecznych, rozwój stosunków społecznych, na naukę moralności bez wpływu być nie mogły. Dawniej systemy moralne mówiły przedewszystkiem o książętach, o magnatach, bo oni rządzili ludami — dziś ludy wyemancypowały się, stanowią prawa, którym i książęta i magnaci są poddani. Szczególniejszą uwagę zwracają nauki społeczne na rzesze robotników, na rzesze bezdomnych, szukają wszyscy środków, jakby urządzić społeczeństwo, aby była większa sprawiedliwość w stosunkach ludzkich i aby ułatwić życie tym, dla których ono dotychczas było zbyt ciężkiem. Rozumie się, że ta dobroczynność prywatna jest prawie bez znaczenia, że tu tylko ustrój społeczeństwa odpowiedni może zaradzić niedostatkom. Prowadzi to do walk klasowych i do reform społecznych, a ruch cały na systemach moralności współczesnej wyciska silne piętno. O solidarności, o zajmowaniu się klasami ubogiemi, o przeprowadzaniu reform społecznych i ekonomicznych na rzecz warstwy pracującej, na rzecz proletaryatu, nigdy tyle nie mówiono i nie pisano, co dzisiaj. Muszą i moraliści dzisiejsi w dziełach swoich ten moment uwzględniać w dostatecznej mierze.

Jest wreszcie wiara w postęp, w doskonalenie się ciągłe ludzkości, a ten postęp będzie niezawodnie i na polu moralności. Tak spodziewał się zmarły niezbyt dawno Spencer, tak mniej lub więcej powtarzają różni uczeni spółcześni. Czy jest to prawdą? Tego dziś nikt udowodnić nie może. Ale jest rzeczywisty postęp w naukach, jest postęp ogromny w wyzyskiwaniu sił przyrody,

---

[1]) Por. ks. Zimmermana: Kilka zdań o potrzebie działalności społecznej duchowieństwa (Przegl. kośc. grudz. 1905).

jest postęp ogromny w technice, w przemyśle, w środkach komunikacyjnych, jest postęp w złagodzeniu obyczajów, jest postęp w cywilizacyi. Czy jest ciągły postęp w moralności, czy możliwy jest jej rozwój bez pomocy religii w nieskończoność? Na to nie wszyscy jednakową dają odpowiedź. Moraliści odrzucający religię, wierzą w postęp moralny nawet bez pomocy religii. Wiarę taką wpaja w nich cywilizacya dzisiejsza.

Przyjmując raz ewolucyę w świecie, twierdzą, że ona obejmuje także pojęcia moralne i prorokują, że ludzkość pod względem moralnym będzie coraz lepszą i doskonalszą. Ta wiara w naturalny postęp moralny u ludów — to trzeci rys systemów moralnych dzisiejszych, przynajmniej tych moralistów, co nie opierają moralności na religii.

Po tych wstępnych uwagach wracamy do ankiety, ogłoszonej we francuskiem piśmie. Przedstawimy poglądy na moralność i to najpierw tych, co nie widzą potrzeby łączenia moralności z religią.

Anatol France, jeden z najlepszych literatów francuskich doby obecnej, uważa w ogólności religię za stan wiedzy ludowej w pewnym okresie czasu. W zgodzie z tym poglądem uważa też moralność chrześcijańską za moralność, jaka odpowiadała w przeszłości pewnemu stanowi cywilizacyi. Dziś przeżyła się już. Jeszcze się ją szanuje choćby dla wieku podeszłego, ale w rzeczywistości nie liczą się z nią ludzie. Nowsza moralność w Europie wolną jest od wszelkich pojęć wyznaniowych. Moralność zmienia się ciągle, jak się zmieniają obyczaje, których ona jest wyrazem ogólnym, ale zmiana w przyszłości dokonywać się będzie nie przez religię, tylko przez rozum. Rozum, nauka, wiedza będą w dalszym ciągu wpływały na postęp w obyczajach i moralności.

Max Nordau wypowiada zdanie, że moralność jest prawem, jakie wydaje nie państwo, lecz samo społeczeństwo norganizowane, społeczeństwo też samo daje sankcyę potrzebną moralności. Sądzi, że moralność chrześcijańska, oparta na dogmatach, wystarczy tylko do czasu, jak długo ludzie nie umieją samodzielnie myśleć. Z chwilą dojrzałości, kiedy się człowiek pyta: dlaczego, musi i Kościół przemawiać do rozumu i na samem przytoczeniu dogmatu nie poprzestaje. Sankcya Boża dziś ludziom nie wystarcza i bez sankcyi świeckiej obejść się nie można. Jedynym tedy fundamentem niewzruszonym moralności jest rozum ludzki, a sankcyą władza społeczeństwa. Zresztą uznaje w człowieku jakiś wrodzony instynkt, który sprawia, że jeden człowiek postępuje w zgodzie ze społeczeństwem i to jest instynkt zdrowy — inny zaś

postępuje przeciw moralności społeczeństwa i to jest instynkt chorobliwy. Rozum potrafi prowadzić po dobrej drodze istotę ze zdrowym instynktem, ale ani rozum, ani wiara, ani żadne dowodzenie nie potrafi moralniejszym uczynić człowieka antyspołecznego, z instynktem chorobliwym.

Karol Richet podnosi, że religie kłócą się między sobą, wzajemnie się zwalczają, jakżeż więc można na nich opierać pojęcia moralne, które winny być wspólne wszystkim ludziom? Nie można opierać moralności na religii dlatego także, że niektóre z nich chcą uchodzić za nadprzyrodzone i objawione, co jest znów dla rozumu trudnem do przyjęcia. Z łatwością natomiast uznaje rozum ludzki potrzebę i znaczenie solidarności. Aksyomat: trzeba pomagać ludziom, braciom naszym — narzuca się sam przez się każdemu. Trzeba z góry przypuścić, że zasada ta obowiązuje wszystkich. Przecież w każdej nauce przyjmuje się pewniki i pewne utwierdzenia z góry. Moralność oparta na solidarności, na miłowaniu drugich, jest zupełnie prostą i da się obronić z łatwością.

Ludwik Havet przypuszcza, że moralność nie tylko da się utrzymać bez pomocy religii, ale nawet usunąć należy religię, aby moralność mogła się rozwijać. Moralność i religia — to antyteza. Religia opiera się na powadze, na autorytecie, religia przedstawia swoim wyznawcom moralność zawsze pod kątem jakiegoś interesu, ale interes w moralności sprzeciwia się zasadniczemu pojęciu moralności. Wychowanie religijno-moralne opiera się na nagrodzie i karze, co jest rzeczą niemoralną. Wychowanie jest wtedy prawdziwie moralnem, kiedy uczy przewidywania rozumem tego, co złe. Cała moralność opiera się na przewidywaniu rozumnem i zapobieganiu złemu.

Maurycy Bouchor, poeta i literat, nie dowierza wprawdzie słowom: rozum, wiedza, bo słów tych ludzie nadużywają często w sposób, który nie jest ani rozumnym, ani naukowym. Ale nie chce opierać moralności na religii, bo religia posługuje się rozkazami, groźbą i karą, względnie nagrodą. Dobry czyn, jeśli pochodzi z rozkazu, nie jest moralnie dobrym, bo zabija w człowieku autonomię woli i rozumu. Nie radzi uczyć dzieci w szkole moralności przy pomocy religii i z tej przyczyny, że w dalszem życiu łatwo mogą stracić wiarę, a wówczas nie ostoi się i moralność na niej oparta. Moralność religijna uczy nadto nieraz obłudy i kłamstwa. Sam wierzy w przyszłość ludzkości i dlatego twierdzi, że moralność czysto rozumowa jest możliwą.

Durkheim, socyolog, słusznie zauważa, że moralność nie jest czemś w rodzaju geometryi, ani nie jest systemem prawd oderwanych, któreby można wyprowadzić z jakiegoś pojęcia zasadniczego. Moralność według niego jest wypadkową rozmaitych skłonności, które tkwią w człowieku i w naturze ludzkiej. Jedne skłonności więcej odpowiadają obyczajom społeczeństwa w pewnym okresie, inne mniej; jedne są dla społeczeństwa szkodliwe i przestarzałe, inne zaś potrzebne i pożyteczne. Postęp w moralności polega na tem, że ludzie pozbywają się skłonności dla społeczeństwa szkodliwych, a umacniają w sobie skłonności dobre, do rozwoju społeczeństwa przystosowane. Podziału tego i pozbycia się starych, niepotrzebnych skłonności dokonać może tylko socyologia.

Eugenius Fournière, wydawca *Revue socialiste,* zdeklarowany zatem socyalista, uwzględnia w całości program swej partyi. W energicznych słowach potępia usiłowania klas bogatszych, które podają klasom uboższym religię, aby w niej mieć niejako żandarmeryę przeciw chciwości klas niższych. Nie uznaje potrzeby religii dla moralności, ale nie może też oprzeć moralności na prawach przyrody, na tem, co podają nauki przyrodnicze, bo w przyrodzie spotykamy wszędzie motywy niemoralne, widzimy gniecenie słabszego przez silniejszego. Objawy moralne spotyka się tylko w życiu społecznem. Człowiek jest zwierzęciem społecznem, natura zniewala go, aby żył w społeczeństwie, zniewala go do tego instynkt. Prawie instynktowo narzucają mu się dwa zasadnicze prawa moralne: nie czyń złego drugiemu i sobie — i czyń dobrze bliźniemu, jak możesz. Instynkt społeczny człowieka rozwija w dalszym ciągu rozum. Rozum z łatwością poznaje potrzebę solidarności i łączenia się z podobnemi sobie istotami do walki przeciw innym, przeciw wspólnemu wrogowi. Jest to objaw moralny. Solidarność i wzajemne zbliżanie się ludzi do siebie dla obrony swoich interesów, prowadzi do idei braterstwa ludzi i ludów. Socyalizm też, który podnosi te hasła, jest w istocie objawem moralnym, nawet wtedy, kiedy go się pojmuje po myśli Marksa. Socyalizm jedynie może stać się podstawą czysto rozumowej moralności. Nawet socyalizm, który wskazuje ziszczenie swych celów dopiero w przyszłości, stać się może oparciem dla moralności, bo hasłami swemi zbliża ludzkość do owych kresów, do których zdąża myśl i praca wieków.

Gabryel Séailles zaznacza krótko, że demokracya współczesna znajdzie sposób, jak będzie można uczynić ludzi godnymi wolnego i sprawiedliwego życia w społeczeństwie.

Z wielką natomiast zjadliwością wyraża się o moralności chrześcijańskiej Oktaw Mirbeau, znany radykalny pisarz francuski. Według niego religia zrodzić może moralność chyba niemoralną, bo prowadzi do kłamstwa i obłudy. Lada modlitwa i poniżający człowieka żal, choćby na sekundę przed śmiercią, wystarcza, aby być przyjętym przez Boga. Moralność chrześcijańska umie się na wszystkie strony układać, moralność zaś oparta na samym rozumie, mniej sobą kupczy i mniej się układa, dlatego ma mniej zwolenników wśród ludzi. Ale religia potrzebna jest panom i królom, bo im daje większą powagę i łatwiej jedna posłuch, dlatego kierownicy państwa nawet ateuszowskiego nie przestaną powtarzać dzieciom: Bóg sam jest wielkim, a panujący są jego pomazańcami.

M. Berthelot, chemik, uważa moralność chrześcijańską za wykwit filozofii greckiej. Religia sama jest bezpłodną dla moralności. Wiedza jest najlepszą szkołą moralności. Moralności nie trzeba łączyć z religią, bo ona tylko na wiedzy rozumowej może się szczęśliwie rozwijać.

Podobne zapatrywanie wygłasza Magnaud, z zawodu fizyolog. Wróg religii i metafizyki zapamiętały, nawet filozofię Kanta, tyle dziś sławionego wszędzie, śmie nazywać paplaniną. Metafizyka według niego wnet stanie w jednym szeregu z kamieniem mądrości i kwadraturą koła. Religia w jego oczach jest kłamstwem. Co w niej jest prawdziwego, to wzięli uczeni założyciele religii, jak Mojżesz, Mahomet, Jezus, ze swego doświadczenia. Ale to, co podawali, ubierali w powagę Boga, aby lud, skory do wiary w cuda, skorym był także do ślepego posłuszeństwa. Podstawą moralności może być tylko rozum i wiedza. Nauka może już dziś dać podstawę moralności, bo fizyologia, hygiena, socyologia, dość się już rozwinęły. Te to nauki uczą człowieka wstrzemięźliwości i solidarności, na nich zaś polega moralność.

Można tu jeszcze wspomnieć Juliusza Claretie i Aularda, którzy na przesłane im zapytanie dali także odpowiedź twierdzącą.

Dość długi szereg pisarzy i wycieczek przeciw moralności religijnej. Prawdopodobnie redakcya sama przechylała się na stronę moralności czysto rozumowej i chciała mieć większość głosów po swej stronie.

Ale życie jest silniejsze, niż doktryna. Wiedza i nauka moralnością jeszcze nie są, niekoniecznie nawet z moralnością idą w parze. Nauka i wiedza nie wyczerpują jeszcze całej energii człowieka, ani nie zaspokajają wszystkich jego władz. Można zdo-

być naukę i wiedzę, a można się czuć mimoto nieszczęśliwym. Stwórca wlał w człowieka jakiś instynkt nieskończoności, jakiś pęd niepohamowany ku temu, co wielkie i szlachetne. Stwórca dał człowiekowi serce, którem obejmuje człowiek bliższe i dalsze istoty podobne sobie i wylewa się miłością względem nich i wyrywa się ponad codzienne potrzeby ciała i dąży do rzeczy, których nie widzi i nie dotyka się. A serca nie zaspokaja jeszcze wiedza i nauka: wiedza i nauka raczej prą serce, aby się wznosiło wyżej ponad kwestye jadła i napoju. Serce żyje uczuciem i uczuciem się karmi i domaga czegoś więcej, niż dać może czysty rozum. Ta uczuciowa strona człowieka silniej się odzywa w ludziach szlachetnych i głębiej myślących, którzy chcą ogarnąć wszystkie władze ducha i ciała i chcą prowadzić ludzkość ku idealnym szczytom cnoty, dobra, piękna.

Między nadesłanemi odpowiedziami spotykamy i takie, które nie oświadczają się wyraźnie za moralnością religijną, nie przyjmują bez zastrzeżeń moralności chrześcijańskiej, ale też odrzucają możliwość oparcia całej moralności na samym rozumie.

Elizeusz Reclus twierdzi, że ani obecnie, ani w przyszłości nie da się oprzeć moralności ludowej na samym rozumie: bo człowiek oprócz rozumu ma także inne siły życiowe i w życiu potrzebuje w szczególności miłości i zapału. Miłość i zapał rozwijają w człowieku energię. Potrzeba tylko energię ludzką zwracać nie ku górze, ale ku ziemi, gdzie żyją ludzie-bracia, potrzeba, aby energia pracowała na świecie i dla świata, dla życia, dla drugich.

Emil Boutroux uznaje i w religii pewne dobre strony i te dobre strony dadzą się pogodzić z rozumem. Pierwiastek religijny polega na uczuciu, że rzeczy odnoszą się do pierwszej swej przyczyny, a w tem nie masz nic nierozumnego. Niektóre tylko religie wydają się rozumowi nieprzejednane. Człowiek w ogólności religii potrzebuje w życiu. Dla człowieka, który zastanawia się nad wszystkiem, wystarczy na wyrobienie moralności sam rozum, ale rozum sam musi ulegać wpływowi i wiedzy i życia i potrzebuje do pomocy także religii. Wiedza, życie i religia razem współdziałają w ciągu wieków przy urabianiu się moralności. Przestrzega jednak przed obłudą w szkole i nie godzi się, by inną moralność wyznawał nauczyciel a innej uczył dzieci i by sztucznie wpajał w dzieci szacunek dla zasad moralnych. Radzi wreszcie, by państwo nie robiło doświadczeń na narodzie, czy ta moralność

jest lepsza, czy inna, ale by starało się uczyć dzieci moralności dobrej i starej, moralności ich ojców.

Podobne zajmuje stanowisko poeta Sully-Prudhomme. I on pragnie, aby moralność przedewszystkiem odnosiła się do życia na ziemi, ale też pragnie życie na ziemi ożywić wszędzie myślą wyższą. Nie można uczyć dzieci moralności i opierać tę naukę tylko na rozumie, bo i sam minister nie potrafi dzieciom dostatecznie udowodnić, na czem polega różnica między dobrem a złem, że prawa muszą obowiązywać i ktoś nad niemi musi czuwać, że człowiek ma wolną wolę. Tych rzeczy człowiek się nie uczy, ale je czuje w sumieniu. Wiedza nie daje jeszcze moralności, może przeciwnie dopomódz komuś, że będzie jeszcze bardziej niemoralnym. Aby kogo uczyć ze skutkiem moralności, trzeba przedewszystkiem budzić w nim i rozwijać sumienie, które nie jest przedmiotem wiedzy. Więcej wagi trzeba kłaść na serce, niż na umysł.

Alfred Fouillée, którego H. Struve uważa za najwybitniejszego współczesnego filozofa francuskiego, wypowiada zdanie, że jest to nieumiarkowaniem, właściwem racyonalizmowi XVIII. wieku, chcieć, aby do głowy biednego dziecka szkolnego nie dostała się żadna idea, żadna wiara, jak tylko drogą poprzedniego rozumowania. Coby się stało z czytaniem poetów, jeśli każde piękno i dobro, zawarte w ich dziełach, ma być dzieciom dopiero udowadniane? Rozumowanie doprowadziłoby chyba do utraty rozumu. Człowiek potrzebuje także pewnych myśli wyższych. Każdy okres cywilizacyi miał swój zespół pewnej wiedzy i wiary żywej, z których powstawały jego myśli twórcze *(idées forces)*. Także nasz wiek ma swoje myśli twórcze, a dostarcza ich współczesna biologia, psychologia i socyologia wspólnie z filozofią i wiarą współczesną. Lecz nie należy się spodziewać, że młodzież dzisiejsza powróci do wiary wieków średnich, potrzeba więc dla niej moralności rozumowej, aby zachowała w całem życiu to, co poznała, jako prawdę. W szkole nie powinna mieć miejsca ani apologia wiary, ani jej krytyka. Przy wychowaniu trzeba mieć baczność na serce młodzieży, ale sercem religia wyłącznie nie włada, filozofia ma również pewne prawa wpływać na serce. Filozofia i religia próbowały każda na swój sposób zadowolić idealne dążności człowieka. Filozofia oddała nawet religii wielkie usługi, bo od niej pochodzi to wszystko, co w religii jest prawdziwego, dobrego i słusznego. I dziś nauka i filozofia wpływa na religię, na odwrót w zdrowej nauce i filozofii można rozpoznać

prawdziwą religię, religię moralną i społeczną. Rozszerzcie wiedzę i pogłębcie filozofię — woła filozof — a zobaczycie, że serce to jest wiedza wlana i wrodzona *(la science infuse et innée)*, dzieło wieków, coraz bardziej będzie zdobywało sobie prawa.

Inni uczeni silniej jeszcze zaznaczyli, że na samym tylko rozumie moralności opierać nie można; ci stanowią niejako przejście do tych, co się wyraźnie oświadczyli za moralnością opartą na wierze w Boga. Ekonomista Karol Gide wówczas tylko mógłby odpowiedzieć na pytanie, czy możliwą jest moralność ludowa, oparta na samym rozumie, gdyby widział lud jaki, wychowany na takiej tylko moralności i gdyby patrzał na ten lud bodaj przez dwa lub trzy pokolenia. Dotychczas ludu w tych warunkach nie widział, dlatego też wstrzymuje się z wypowiedzeniem swego zdania.

Emil Faguet stwierdza, że nie doszedł jeszcze do żadnego wniosku i żadnego nie wyrobił sobie dotychczas przekonania w tej sprawie. Najkrócej brzmiała odpowiedź Juliusza Lemaitre'a; powiedział tylko tyle: „Nie wiem, obawiam się, że nie“. Kilka tych słów, napisanych niezawodnie po dobrym namyśle i rozwadze należytej, dowodzi co najmniej tej prawdy, że kwestya wiary, na której zwykle opieramy moralność, nie jest ani tak błahą, ani tak obojętną, jak to się zdaje niektórym ludziom. Nie można sprawy tej lekceważyć. Bagatelizowanie religii byłoby ciężkim grzechem przeciw moralności i przeciw społeczeństwu. Rzecz oczywista, że w szeregu rozmaitych pisarzy francuskich znaleźli się i wyraźni zwolennicy religii. Znalazłoby się ich we Francyi więcej, ale nie byli wezwani przez redakcyę *La Revue* do wypowiedzenia swego zdania. Niektórych jednak pominąć nie można było, wypadało nawet pomieścić głos księdza katolickiego — i tego więc redakcya nie zaniedbała. Na dobrym tonie Francuzom nigdy nie zbywa. Niewiele tu mamy nazwisk, za to myśli są tu jasne i proste.

Znany i u nas dość dobrze, Ferdynand Brunetière, literat i krytyk, rozwija myśl, że religia jest dla człowieka konieczną, że sam założyciel pozytywizmu, August Comte, uznawał tę konieczność, a nawet nową religię dla siebie wymyślił; potrzeba tylko w miejsce ludzkości w religii Comte'a postawić Boga; a mamy religię rzeczywistą. Dla moralności jest religia jedyną podstawą. Moralność, jeśli nie jest opartą na czemś bezwzględnem, na Bogu, nic nie znaczy. Rozum może wynajdować więcej lub mniej doskonałe systemy moralne, ale nie ma mocy nakazać lu-

dowi stosowania się do nich. Pełnienie moralnych czynów tam tylko stać się może powszechnem, gdzie jest powszechna wiara. Mówi się o moralności żydowskiej, chrześcijańskiej, muzułmańskiej lub buddyjskiej i słusznie, bo tę moralność praktykują masy — o moralności stoickiej, platońskiej nie mówi się, bo są to tylko systemy filozofii moralności, które przyjęli niektórzy stoicy lub niektórzy Platończycy.

A. Mezières słusznie wskazuje na fakt, że w czasie rewolucyi wielkiej wynaleziono boginię Rozumu, ale bogini ta ludziom nie zastąpiła religii i wkrótce powrócono do wiary w Boga. Sądzi, że i w przyszłości nie będzie można Boga zastąpić rozumem.

Obszerniej omawia tę sprawę Anatol Leroy-Beaulieu, prezydent ligi przeciw ateizmowi. Zwraca uwagę, że w historyi spotykamy zawsze moralność ściśle połączoną z religią. Nawet wśród jednostek wyjątkowo tylko spotyka się moralność bez wiary. Religia jest podstawą moralności. Zabobonem nazywa wiarę w postęp moralny społeczeństwa, jeśli się społeczeństwo pozbawi wiary, na której opiera się moralność. Jeśli była gdzie moralność niezależna od religii, to była tylko wśród niewielu i była to moralność pańska. Chociaż dziś wiara u wielu znikła, to trzeba pamiętać, że atmosfera moralna unosi się w społeczeństwie, jakby zapach po wonnościach dawnej wiary. Co będzie, jeśli ta woń zupełnie się ulotni? Moralność bez Boga jest podwójnie niższą od moralności chrześcijańskiej: jest gorszą co do jakości i słabszą co do skuteczności. Wystarczy popatrzeć się na stosunek moralności niezawisłej *(laïque)* do czystości i do zmysłowości, jak pojmuje małżeństwo, aby ocenić, o ile wyżej stoi moralność chrześcijańska. Jasną też jest rzeczą, że moralność czysto rozumowa podległą będzie zupełnej dowolności, może mieć tylko względną moc obowiązującą, bo narażona jest na ciągłe roztrząsanie, na ciągłe zmiany, a nawet na zaprzeczenia, religia natomiast daje moralności podstawę niewzruszoną i bezwzględną. Religia nadto podaje wiele środków pomocniczych, których wiedza moralności czysto rozumowej nie da. Zwraca wreszcie uwagę na napisy nad łóżkami po zakładach klasztornych dla dzieci: „Bóg mnie widzi“ i pyta się, czem skuteczniejszem możnaby te słowa zastąpić u dziecka, aby w niem wyrobić sumienie czułe i delikatne.

Na samym końcu wspominam o odpowiedzi ks. Gayraud'a, deputowanego do paryskiej izby posłów z Normandyi. ks. Gayraud zauważa, że lud prosty i dzieci nie dochodzą do poznania moral-

ności przez rozumowanie i osobistą krytykę, ale przez uczenie się od innych: nie jest więc rzeczą pożądaną zalecać im moralność czysto rozumową. Jako ksiądz katolicki podnosi, że ludzkości P. Bóg wyznaczył cel nadprzyrodzony, a do celu nadprzyrodzonego potrzeba także środków nadprzyrodzonych, te zaś wskazać może jedynie moralność chrześcijańska, oparta w znacznej części na prawdach objawionych. Moralność chrześcijanska ma i tę przewagę nad moralnością niezależną, że jest bezwzględną, że dosięga woli człowieka wszędzie i zawsze.

Takie wyrażano zapatrywania o stosunku religii do moralności, o moralności i religii, o moralności, opartej na wierze w Boga i o moralności czysto rozumowej, od wiary niezależnej. Chodziło w całej sprawie nie tyle o moralność samą, ile raczej o religię, czy jest potrzebna społeczeństwa, czy nie.

Spotykamy zdania za religią, a spotykamy więcej zdań przeciw. Zarzuty, podnoszone przeciw opieraniu moralności na religii, znamy, znamy też powody, dla których inni uznali moralność czysto rozumową za niewystarczającą dla ludzi. Odpowiedzi zwolenników moralności religijnej odpierają wprawdzie zarzuty przeciwników, ale czynią to tylko ubocznie, bo polemika nie była celem ich pisania. Wypada więc zebrać różnorodne owe zarzuty i im poświęcić słów kilka.

Wielu autorów wychodziło z założenia, że moralność rozumowa a moralność religijna, rozum a wiara — to rzeczy zupełnie sobie obce, a nawet wręcz się wykluczające. Stojąc na takiem stanowisku, sądziło, że usuwa się religię, jeśli się każe przy uczeniu moralności, uwzględniać wyniki rozmaitych nauk świeckich, jak hygieny, socyologii, filozofii. Pogląd taki dowodzi jednak zamieszania pojęć i niezdawania sobie sprawy, jak się ma rzecz z rozumem i wiarą, względnie z moralnością.

W jakim stosunku zostaje rozum względem wiary chrześcijańskiej, która jest religią objawioną?

Teologowie wiedzą, że uczenie się dogmatyki szczegółowej poprzedza nauka o prawdach wstępnych, zwanych *praeambula fidei*, o znakach *(criteria)*, po których można poznać i rozróżnić prawdziwą religię objawioną, a tak *praeambula fidei*, jak i *criteria revelationis* roztrząsa się i dowodzi jedynie rozumem i niczego się nie przyjmuje, czego rozum poprzednio dostatecznie nie udowodni i nie pojmie. Wiara ma być przecież *rationabile obsequium*. Tylko na gruncie przez rozum przygotowanym i wygładzonym, buduje się gmach nauki chrześcijańskiej, podaje się szczegółowe prawdy

objawione, a nie zapomina się nigdy o owych prawdach wstępnych i znakach, uznanych poprzednio przez rozum. Podobnie uderzać musi każdego aż do znudzenia jednostajna metoda scholastyczna w teologii, że przy każdem twierdzeniu obok dowodów z Pisma św. i tradycyi, spotykamy zawsze dowód rozumowy *(ex ratione)*. Może ten dowód nie jest wystarczającym, ale nie jest pominiętym przy żadnej tezie. Jest to oczywistym dowodem, że teologowie katoliccy nie widzieli i nie widzą przeciwieństwa między rozumem a wiarą, ale rozum i wiarę uważali za dwie blizko siebie położone drogi, które zgodnie prowadzą człowieka do Boga-Stwórcy.

Podobnie i przy moralności, jakąkolwiek by ona była, wielką rolę odgrywa rozum. Normą, wedle której oceniamy czyn jakiś jako moralny lub niemoralny, jako dobry lub zły, jest w ogólności prawo. Jeśli pominiemy na chwilę prawa pozytywnie przez Boga objawione — to ogół praw moralnych, bezpośrednio albo pośrednio, opiera się na prawie natury. Ale prawo natury nie jest człowiekowi wlane, ani nie jest ujęte w żadną formę gotową — to tylko wrodzona zdolność człowieka,[1]) że poznaje i ocenia czynności pewne jako zgodne z rozumem lub niezgodne, jako dozwolone lub niedozwolone, jako dobre lub złe. Rozum więc jest tą drogą, jaką człowiek zazwyczaj dochodził do poznania praw moralnych. Może szkoła i społeczeństwo tę pracę młodym ludziom ułatwiać, mogą pewne zasady moralne i zwyczaje przez wychowanie i otoczenie z łatwością się przyjmować, może i prawo dziedziczności wyrabiać u ludzi pewne skłonności moralne — to wszystko jednak nie umniejsza znaczenia rozumu przy tworzeniu się moralności indywidualnej i społecznej. Wszystkie też czynniki, które rozwijają rozum i posuwają naprzód wiedzę, pośrednio wpływają także na pojęcia moralne. Pewne ogólne zasady moralne znachodzą się wprawdzie u wszystkich ludów, ale szczegółowe prawa moralne i pojęcia zazwyczaj w każdym narodzie są odmienne. Odmienność ta tłumaczy się w sposób bardzo prosty. Doświadczenie życiowe, różne przemiany społeczne, wynalazki i od-

---

[1]) Wiktor Cathrein S. J. określa prawo natury w ten sposób: „das uns von Natur innewohnende Licht der Vernunft, durch welches wir erkennen, was wir tun und meiden sollen“ albo „die uns vom Schöpfer durch die Natur mitgeteilte Erkenntnis, dass wir die unserer Natur entsprechende Ordnung im Handeln einhalten sollen“ (Moralphilosophie IV. Auflage I. 344 i 345).

krycia. wzbogacają wiedzę. rozwijają umysł i sprawiają, że rozum z tych samych zasad ogólnych wyprowadza coraz dalsze wnioski, coraz dokładniejsze określenia, albo też te same zasady uczy się inaczej stosować. Możemy powiedzieć, że dziś człowiek w życiu zachowuje się inaczej. niż przed lat tysiącem. bo rozum odmiennej dziś pojmuje wiele rzeczy, niż wtedy, dokładniej poznaje to, co zowiemy porządkiem moralnym albo prawem natury, a poznaje dlatego dokładniej. bo wzbogacił się pracą i doświadczeniem wieków. W ten sposób łatwo zrozumieć i zgodzić się na to, że były w rozwoju pojęć moralnych pewne okresy, że w pewnych okresach mogły być właściwe im tylko prądy i myśli przodujące, które ludzkość pchały do czynów.

Nie ucierpi rozum na znaczeniu nawet wówczas, jeśli wprowadzimy na widownię prawa i prawdy objawione. Przedewszystkiem bowiem rozum sam ma się upewnić, że fakt objawienia miał miejsce. a następnie może dochodzić, co właśnie zostało objawionem. A jeśli się rozum o tem dostatecznie upewni. to co ztąd wynika? Oto ma dane prawdy bezwzględne, od niego zgoła niezawisłe, których nie może odmienić i których nie wolno mu przestępywać. które wreszcie mają być drogowskazem w ciągu całego życia. Św. Tomasz z Akwinu w kilku słowach określa dokładnie stosunek objawienia do rozumu, mówiąc. że prawo Boże dane jest człowiekowi jako pomoc dla prawa naturalnego. [1]) Według tego określenia rozum nawet po objawieniu ma ogromne pole pracy, ma przecież sądzić przy każdym poszczególnym czynie, czy postępuje według prawd objawionych, czy prawo objawione dobrze stosuje, czy z praw objawionych właściwe wyprowadza wnioski. Być może. że przedtem prawo objawione nieco mylnie stosował: dziś z postępem wiedzy stosuje je inaczej. Zresztą praw objawionych co do liczby jest stosunkowo niewiele — i dziś więc rozum sam rozwija w dalszym ciągu prawa moralne i korzysta tu z nowych doświadczeń i wyników wiedzy nowoczesnej, a baczyć tylko musi na owe prawdy objawione, aby moralność nie poszła na tory objawieniu przeciwne. wówczas bowiem moralność stałaby się niemoralną.

Ten krótki wywód niech starczy za dowód, że rozum nie jest antytezą wiary, ani antytezą moralności religijnej. że z wiedzą i doświadczeniem i postępem moralność chrześcijańska zry-

---

[1]) Lex divina profertur homini in auxilium legis naturalis (Summa c. Gent. lib. III. cap. CXVII.)

wać nie może, że czynniki te, na których chcą niektórzy uczeni budować moralność czysto rozumową, zajmują należne im miejsce i w moralności chrześcijańskiej.

Druga uwaga ogólna odnosi się do autonomii woli i rozumu. Wielu z pisarzy współczesnych wypowiada zdanie, że czyn dobry, wykonany z pobudek wiary, nie jest uczynkiem moralnie dobrym. Tkwi w tem zarzut, że religia posługuje się groźbą i obietnicą, karą i nagrodą, że podaje nakazy, które nie pochodzą od rozumu, ale zkądinąd. Do istoty moralności należy według tych pisarzy autonomia, to znaczy, że czyn wtedy tylko może być moralnym, kiedy się spełnia własne swoje prawo. Autonomia taka stała się dziś hasłem: heteronomie, czyli poddawanie się obcemu prawu z góry uznaje się za niemożliwe do pogodzenia z moralnością. Pogląd taki dziś wśród filozofów francuskich i niemieckich jest bardzo rozpowszechnionym. Jedni przedewszystkiem powołują się na autonomię rozumu, inni upatrują źródło moralności w jakimś bezwiednym zmyśle moralnym, który ma siedzibę w woli człowieka — a wszyscy nazywają czyny niemoralnymi, jeśli wypłynęły z pobudek zewnętrznych. Rozum przedstawia woli pewne czyny jako dobre, inne jako złe: wola ma te czyny spełniać dla tej tylko przyczyny, że je rozum jako dobre przedstawia i nakazuje, a nie ma się oglądać na żadne inne względy. Jeśli człowiek postępuje dobrze wskutek obawy przed karą, nie postępuje moralnie, bo nie spełnia wprost nakazu rozumu. Nagroda czy kara, to dla jednostek kwestya interesu -- ale interes nie rozstrzyga o wartości moralnej: normą moralności jest tylko nakaz, imperatyw rozumu, że coś trzeba czynić, jako dobre. Czynić, co nie jest nakazane wprost rozumem, nie jest czynieniem moralnem.[1]) Wszystkie tego rodzaju zapatrywania, oparte są na filozofii Kanta, który dziś po 100 latach święci tryumfy.

Jakież stanowisko zająć może moralista chrześcijański wobec tej autonomii, niezależności rozumu i woli?

W książkach teologicznych, a nawet w obszerniejszych katechizmach, spotykamy twierdzenia, że żal za grzechy z obawy przed karą i tylko z obawy, bez wewnętrznego odwrócenia się od grzechu, nie jest żalem wystarczającym do odpuszczenia grzechów przy spowiedzi. Rozróżniają moraliści katoliccy obawę niewolniczą i obawę synowską. Obawa niewolnicza jest wtedy, kiedy człowiek

[1]) Por. artykuł Ad. Żółtowskiego w Bibl. Warsz. z października 1905 o Teodorze Lippsie, idealiście niemieckim.

z lęku tylko zaprzestaje jakiejś czynności, ale w sercu jest do niej przywiązany i nie zaprzestałby jej, gdyby się nie lękał. Rozróżniają też moraliści katoliccy miłość bezinteresowną *(amor benevolentiae)* i miłość mającą własną korzyść na względzie *(amor concupiscentiae)* i pierwszej dają znacznie wyższą wartość, niż drugiej. Te dwie uwagi dowodzą, że moralistom katolickim nie jest rzeczą obcą rozpatrywanie stosunku kary lub nagrody i pożytku (interesu) do moralności: dowodzą także, że w myśl moralistów katolickich, moralność czynu nie na karze, ani pożytku polega.

Różnicę między dobrem a złem upatrują moraliści chrześcijańscy nie w tem, że za ten czyn obiecana jest nagroda, a za tamten kara, ale w tem, że ten odpowiada porządkowi przez Boga ustanowionemu, o ile go poznaję rozumem, tamten zaś się sprzeciwia. Porządek moralny ma źródło swoje w Rozumie i Woli Bożej, nie w nagrodzie i karze. Człowiek postępuje wówczas doskonale, kiedy się przystosowuje do porządku moralnego, kiedy się nie ogląda na nagrodę lub karę, ale spełnia czyny dobre dlatego, że są dobre, że się jest do nich obowiązanym, że odpowiadają porządkowi moralnemu. Nagroda i kara w moralności chrześcijańskiej mają znaczenie tylko pomocnicze; mogą być rodzajem zachęty lub przestrogi, mogą być wyrazem nadziei wyrównania w życiu przyszłem wszelkich nierówności życia teraźniejszego: są wyrazem wiary, że jest Istota Wszechwidząca, która kiedyś o d d a k a ż d e m u w e d l e u c z y n k ó w j e g o — ale nagroda nie czyni z uczynku złego cnoty, ani kara nie czyni z dobrego uczynku występku. Różnica między dobrem a złem, według moralistów chrześcijańskich, jest wynikiem porządku moralnego, opartego ostatecznie na Rozumie i Woli Boga, jest czemś bezwzględnem, od człowieka niezawisłem, czemś, co się narzuca człowiekowi za pośrednictwem rozumu, jako nakaz, ale nakaz nie znoszący wolnej woli człowieka — a nagroda i kara to tylko następstwa naszych czynów, sankcya ze strony prawodawcy.

W przedstawionych pojęciach moralistów katolickich i autonomistów, dają się zauważyć pewne punkty wspólne. Wspólne jest zapatrywanie, że prawa moralne za pośrednictwem rozumu narzucają się woli, jako nakazy jakieś bezwzględne, że pełnienie dobrego bez oglądania się na nagrodę jest rzeczą moralnie doskonałą, a zaprzestanie złego z obawy niewolniczej jest rzeczą moralnie złą. Co do reszty, nie trudno będzie wykazać, po czyjej stronie słuszność.

W każdem społeczeństwie uporządkowanem muszą być nagrody i kary — nikt chyba temu nie ośmieli się przeczyć, nikt przynajmniej z tych, co na mocy stanowiska swego musieli czuwać nad zachowaniem porządku i bezpieczeństwa publicznego. A przecież ludzkość cała jest także jednem wielkiem społeczeństwem i jak potrzebuje dla zachowania moralności praw moralnych, tak też potrzebuje nagrody i kary. Prawa moralne poznają ludzie przyrodzonem światłem rozumu, rozum też każe spodziewać się nagrody lub kary, a wiara nadzieję tę umacnia. Okoliczność, że moralność chrześcijańska odkłada nagrody i kary na życie przyszłe, istoty rzeczy nie zmienia, bo nagrody i kary w życiu ziemskiem nie są tem samem zabronione, ani zniesione, a z drugiej strony życie przyszłe jest życiem tych samych jednostek, które żyły na ziemi, podmioty więc kary lub nagrody będą te same zawsze.

Nic też nierozumnego, a tem samem i nic niemoralnego nie widać w fakcie, że ludzie w życiu oglądają się na nagrodę i karę: ta właśnie okoliczność jednych odciąga od złego, drugich do dobrego zachęca. Taka już natura ludzi i nikt jej nie zmieni. Chrześcijanin wierzący będzie w tem upatrywał dowód celowego urządzenia świata, że na człowieku mści się grzech, a cnota sprowadza błogosławieństwo, że człowiek pozostaje zawsze wolnym i sam tylko może być sprawcą czynów swych moralnie dobrych lub złych, że jednak owa wolność człowieka ma pewną przestrogę w karach i nagrodach, których się rozum domaga. Wszyscy też w życiu kierujemy się potrosze interesem, choć co prawda nieraz zupełnie odmiennym. Trzeba się zaś liczyć z rzeczywistością, bo nie piszemy oderwanych systemów filozoficznych dla mieszkańców innego planety. Zapominać o prawdzie życia, nie jest filozofią zdrową, ale zabawką doktrynerów.

Jest też pewna niejasność w żądaniu autonomistów, by czyny dobre spełniane były tylko z nakazu rozumu własnego. Zauważyć bowiem trzeba, że nie każdy ma możność dochodzenia własnym rozumem, co jest dla niego prawem moralnem, nie każdy może uzasadnić, dlaczego to jest moralnie dobrem, a tamto złem. Z drugiej strony i katolik, jeśli świadomie wykonywa dobry uczynek, to wykonywa dlatego, że tak nakazuje rozum. Głos sumienia nie jest przecież niczem innem, jak tylko sądem praktycznym rozumu, to znaczy, że rozum nakazuje lub zakazuje spełnienia jakiegoś czynu. Inna rzecz, w jaki sposób ten głos sumienia w człowieku się wyrobił. Trudno w każdym razie odmawiać

człowiekowi prawa korzystania z wiedzy i doświadczenia innych. Gdzieżbyśmy byli, gdyby każdy z nas zaczynał *ab ovo* pracę, gdyby nie przyswajał sobie i nie korzystał z tego, czego dokonali nasi poprzednicy? Wolno mi zatem, jeśli sam nie wiem, poradzić się drugiego, wolno mi tu korzystać z prawd nawet objawionych. Jeśli rozum w ten sposób doszedł do utworzenia własnego sądu praktycznego, to jeszcze prawa jego nie zostały uszczuplone i nakazy te obowiązują wolę i spełnianie tych nakazów rozumu nie jest rzeczą nierozumną, ani też nie może być rzeczą niemoralną. Jeśli więc autonomii woli nie pojmuje się po doktrynersku, to da się zupełnie pogodzić z moralnością chrześcijańską; a jeśli kto się upiera przy swej autonomii i bezwzględnie jej strzeże przed wpływem zewnętrznym, to znów wikła się w sprzeczności z samym sobą, staje w sprzeczności z prawdą życia.

Wyjaśnienie stosunku rozumu do wiary i moralności i wyjaśnienie autonomii — daje ogólną odpowiedź na zarzuty, czynione moralności religijnej, wspomnę jednak coś jeszcze i o innych.

Powiedziałem wyżej, że moralność oparta na religii, w szczególności moralność chrześcijańska, nie wyklucza ani postępu, ani nie zachowuje się obojętnie wobec wyników socyologii i nauk przyrodniczych. Moralność chrześcijańska musi uwzględniać i rozwój stosunków społecznych i postęp wiedzy. Niema też podwójnej moralności chrześcijańskiej, innej dla panów, innej dla biednych, bo i fundament jej, religia chrześcijańska, jest jedną tylko dla wszystkich. Moralność chrześcijańska z natury swej wpływa na warstwy niższe uspakajająco i łagodząco, równocześnie jednak przypomina obowiązki, ciążące na możnych, więcej żąda od tych, którym więcej dano. Ruch społeczny dokonywa się zazwyczaj wskutek rozmaitych przyczyn, działających poza moralnością, ale też moralność chrześcijańska ruchu tego nie potępia i nie zakazuje. Jeśli prąd czasu przynosi ruch emancypacyjny klas ubogich i robotniczych, to moralność chrześcijańska tego nie potępia, ani nie widzi w tem czegoś niemoralnego. Przeciwnie nawet, wiara w jednego Boga, wspólnego Ojca całej ludzkości, w równą wobec Boga wartość każdej duszy ludzkiej, w braterstwo tych, których Chrystus wiąże — dostarcza dążeniom klas niższych do emancypacyi silnych a szlachetnych pobudek.

Czy naprawdę dzisiejsi moraliści bezbożni stawialiby jako myśli najwznioślejsze w swoich systemach moralnych ideę braterstwa ludzi i ludów, gdyby tej idei nie objawiła światu Ewangelia?

Wieki średnie z feudalizmem i rycerstwem, wieki późniejsze ze szlachtą i przywilejami stanów, są różnemi fazami w rozwoju społecznym. Faz tych nie wytworzyła moralność chrześcijańska, dokonały tego inne czynniki, moralność chrześcijańska musiała się tylko z tym faktem, jak i z wielu innymi, liczyć i oddziaływać po swojemu, aby i w takich stosunkach społecznych działa się wszystkim względna sprawiedliwość. Dziś mamy odmienny ustrój społeczny, a i w tym ustroju działa moralność chrześcijańska i nakazuje wszystkim pełnienie sprawiedliwości. Rozwoju społecznego ona nie wstrzymuje. Można np. równe, powszechne, tajne i bezpośrednie wybory zwalczać i można przeciw nim różne wysuwać względy, można je zwalczać w imię rozmaitych haseł, ale nie można ich zwalczać w imię moralności chrześcijańskiej, bo wybory pośrednie lub bezpośrednie z moralnością chrześcijańską się nie łączą. Fazy rozwoju społecznego zmieniają się, moralność w zasadach swoich się nie zmienia, bo w każdym okresie ona ma wskazywać ludziom obowiązek czynienia dobrego.

Nie jest więc moralność chrześcijańska rodzajem żandarmeryi, zabezpieczającej klasie wyższej posiadanie majątków i przywilejów, bo ona z natury swej bierze w obronę raczej ubogiego i słabszego, a wszystkim każe oddawać to, co się im należy. Wieki średnie ze szpitalami trędowatych, z zakonami szpitalnymi, domami przytułku, z wykupywaniem niewolników, dość jasnym są dowodem, że moralność chrześcijańska jest nieskończenie czemś większem i wyższem od żandarmeryi zabezpieczającej majątki bogatym. Inna rzecz, że nie wszyscy, którzy się przyznają do moralności chrześcijańskiej, pełnią jej przepisy; wina to jednak ludzi, nie moralności. A niech kto wskaże moralność, którąby w całości zawsze praktykowali wszyscy jej zwolennicy!

Ale są wielkie różnice i spory między religiami i wyznaniami — jakżeż na nich oprzeć moralność, która ma być jedną dla wszystkich?

A jakżeż oprzeć moralność na samym rozumie, skoro tak wielka różnica w sposobie myślenia i rozumowania u ludzi? Co głowa, to rozum. Nie byłoby tyle kłótni religijnych i sporów wyznaniowych, gdyby rozumy ludzkie jednakowo pracowały. Zdaje się, że więcej jest sporów i różnic między uczonymi i filozofami, niż między wyznaniami. Jasną jest rzeczą, że i pomysły uczonych i religie rozmaite mają wspólne pewne pojęcia, na których możnaby oprzeć moralność, jeśli jednak zależy komu na wynalezieniu jak najszerszej dla moralności podstawy, to szukać jej trzeba ra-

czej w religiach, niż w systemach filozoficznych lub w pomysłach uczonych. Jeśli mniej będą się różnili między sobą uczeni. mniej też będzie sporów między wyznaniami.

A owa wiara w przyszłe szczęście ludzkości na ziemi. w braterstwo ludów. czy może się stać normą i punktem wyjścia moralności?

Szlachetne to marzenia, ale prawdopodobnie marzeniami pozostaną. Jeśli dziś liczba wierzących w ideały chrześcijańskie, wedle niektórych, nie jest wielką, to chyba znacznie mniejszą jest liczba wierzących w niezawodne szczęście przyszłe ludzkości. Moralność oparta wyłącznie na takiej wierze, byłaby zbyt subjektywną i zależną od poglądów działającego. Trudnoby też było ująć taką moralność w konkretne normy. obejmujące całość życia: nie miałaby nadto ani sankcyi potrzebnej, ani mocy obowiązującej. Przecież i moralność chrześcijańska nie zakazuje pracować dla przyszłego szczęścia ludzkosci, ani nie wyklucza starań, by np. przyszłemu pokoleniu zapewnić zdrowie, a uchronić je od chorób dziedzicznych — a jakaż rękojmia, że moralność oparta na wierze w szczęście ludzkości, będzie skuteczniejszą?

Najmniej zasłużenie gniewał się p. Mirbeau na etykę katolicką, że się układa ze wszystkiem, że lada modlitwa, lada żal wszystko odpuszcza. Lada modlitwa wszystkiego nie odpuszcza. trzeba żalu i to żalu serdecznego, a nie jest on zbyt łatwym dla tych, którzy nigdy nie myśleli o swoim stosunku do Boga. Zresztą moralność katolicka mówi jeszcze o czyśćcu po śmierci, gdzie każdy musi wszystko odpokutować aż do ostatniego szelążka. Nie może się też ona układać z okolicznościami więcej, niż jakakolwiek moralność czysto rozumowa, bo w religii katolickiej są pewne prawdy objawione i od tych nikomu odstępować nie wolno. Stosowanie tych norm, objawionych w życiu tak tu, jak w każdej innej moralności, odbywa się przez rozum, nieraz za wpływem woli, wola więc i rozum, a nie religia katolicka, odpowiadają za niemoralne postępowanie niektórych osób. Nie gniewać nam się też na to, że P. Bóg łączy sprawiedliwość z miłosierdziem i nie odpycha upadłego człowieka, jeśli bodaj minutę przed śmiercią zwróci się do Niego w pokorze i żalu.

Obrońcy moralności chrześcijańskiej słusznie powołują się na doświadczenie i historyę. Jeśli przyjmiemy za miarę moralność chrześcijańską, a ta przecież jest u nas panującą — choćbyśmy nawet pominęli obowiązki religijne — to mniej moralności znajdziemy wśród niewierzących niż między wierzącymi. Codziennie

spotykamy dowody, że niewiara otwiera na oścież wrota niemoralności. Ale niewierzący tworzą sobie zazwyczaj moralność własną i tę tłumaczą dowolnie, a jeśli popełnią uczynek moralnie zły, znajdą sposób, aby go usprawiedliwić i piętno zła z niego zrzucić. Jeśli ja sam mam być dla siebie prawodawcą, to nałożę na siebie prawa takie, jakie odpowiadają mojej indywidualności, a wyjątkowe to będą natury, które stale będą przestrzegały tego, co raz uznają za obowiązek. Moralność subjektywna zawsze będzie zdaną na łaskę ludzi, a doktrynerstwem jest uznawać kategoryczne nakazy moralne, bez osoby nakazującej. Często pozbywają się ludzie wiary w Boga dla tej tylko przyczyny, aby się czuć wolniejszymi, aby nie były zganione uczynki ich. Wybierają moralność niezależną, bo ta ich mniej wiąże i nie powoduje żadnych wyrzutów sumienia. Łatwo oszukać społeczeństwo i poza jego oczyma zachowywać się niemoralnie; przed Bogiem skryć się nie można i Jego nigdy nie można oszukać. To jedno: „Bóg mnie widzi", ma tak głębokie znaczenie i tak dosięga człowieka w tajnikach duszy, że żadna etyka niezależna czynnika tak silnie działającego na wolę i wyobraźnię człowieka nie podaje. Jeśli moralność chrześcijańska wielu wydaje się mało skuteczną, to daleko mniej skuteczną będzie dla ogółu społeczeństwa etyka niezależna.

Tak w teoryi — a w praktyce?

Dopóki mamy do czynienia z ludźmi wierzącymi, dopóty sankcya owa Boża, owo czuwanie Boga nad zachowaniem Bożych nakazów i zakazów ma stokroć większe znaczenie, niż sankcya i czujność państwa lub społeczeństwa, bo ani państwo ani społeczeństwo nie dochodzą do myśli człowieka, ani nie mają daru wszechwiedzy, ani przywileju nieomylności. Bywali i w naszej Polsce panowie, którzy napadali, kogo chcieli, drwili sobie z państwa i społeczeństwa, a drżeli na myśl o sądzie Bożym; ta myśl prowadziła ich nieraz na starsze lata na pokutę w ustronia klasztorne. A cóż z człowiekiem niewierzącym?

Wolno zaznaczyć, że i niewiara nie jest znów rzeczą nadzwyczaj łatwą. Ludzie raczej wmawiają w siebie niewiarę, niż są przekonani o nieistnieniu tych rzeczy, które podaje wiara. Sam słyszałem, jak pewien młody człowiek wykształcony, w kółku znajomych w ciągu dyskusyi na temat religii, kilka razy powtarzał, że chciałby się całkiem pozbyć wiary, a nie może. Wiara w Boga ma przecież wielką podporę w całym porządku i ustroju świata i nie jest tak niemądrą, aby ją można zniszczyć mądrością pierw-

szego lepszego uczonego. I strona uczuciowa człowieka domaga się jej i czuje człowiek pewien brak w sobie, jeśli tam niema miejsca dla Boga. Religia jest jedną z tych rzeczy, których potrzebuje natura ludzka dla swego rozwoju i szczęścia. Ale w każdym razie znachodzą się tacy, którzy się do niewiary głośno przyznają — na nich religia działa chyba pośrednio przez społeczeństwo, bezpośrednio nie działa — dla takich sankcyę porządku moralnego przedstawia tylko społeczeństwo lub państwo.

Siła jednak sankcyi społeczeństwa z sankcyą religijną równać się nie może. Tresowanie dobre jest dla zwierząt, dla ludzi nie wystarcza. Sankcya społeczeństwa nie wszędzie dojrzy, nie przemówi do sumienia. Jeśli zatem jednostka w młodych latach nie utrwaliła się w dobrem dzięki wychowaniu domowemu i wpływowi otoczenia, to moralność świecka takiego nie uszlachetni, chyba wyjątkowo. Kara ze strony społeczeństwa nie zawsze winnych dochodzi, o szacunek u ludzi można się postarać w łatwiejszy sposób, niż przez cnotę wzgardzoną. Spryt i rafinerya, z jaką się wykonywa swoje plany, daje własne zadowolenie. Myśl o poświęcaniu się dla drugich i przyszłych pokoleń wyda się może komu śmiesznem marzycielstwem. Uprawianie cnoty dla cnoty nazwie kto może niedorzecznością. Dlaczego nie miałby czynić, co mu się podoba, do czego czuje skłonność? Dlaczego ma poświęcać się dla społeczeństwa? Dlaczego nie ma korzystać z przewagi swojej, gdy się nadarza dobra sposobność? Jest to wprawdzie moralność interesu, ale czemu nie wolnoby jej się trzymać? Jakiś tam arystokrata duchowy, który ma poddostatkiem wszystkiego, może lekceważyć zwykły interes, dla niego bowiem interesem będzie odszczególniać się swem postępowaniem i swą nauką od szarego tłumu, zyskać sławę przez nowe pomysły, przejść do świątyni wielkich ludzi — i dlatego zdobędzie się na siłę wytrwałości, na stałe doskonalenie się w jednym kierunku, choćby go to wiele kosztowało. Ale biedak, o którym nikt prawie nie myśli, który do potomności nie przejdzie, hołdów od nikogo nie odbiera, pochwał i uznania ze strony społeczeństwa nie słyszy, dlaczego on ma się krępować, dlaczego ma słuchać nakazów moralnych, wbrew swemu interesowi, jeśli nikt na świecie tego nie uzna, nie nagrodzi w jakikolwiek sposób?

Wobec takich pytań moralność niezależna jest bardzo słabą i chwiejną i w tem właśnie jest jej niższość wobec moralności chrześcijańskiej, w tem jej niedostateczność. Dla jednostek, które nie przyznają się do żadnej religii, lepiej jest, jeśli przestrzegają

bodaj moralności czysto rozumowej, bo i taka moralność może mieć dobry wpływ w pewnym kierunku, podnosi wartość człowieka, wyjątkowo nawet może porywać do ofiar i poświęcenia — ale dla ogółu, dla społeczeństwa moralność świecka jest bardzo niewystarczająca. Pomyślność i zdrowie społeczeństwa wymaga moralności opartej na wierze chrześcijańskiej, bo w cieniu tej wiary najłatwiej krzewią się cnoty i dobre obyczaje, najpiękniej rozwijają się uczucia szlachetne, ofiarne. Choćby zatem część tylko społeczeństwa przyznawała się do wiary, to społeczeństwo i dla tej części powinno dbać o wiarę i popierać ją, nie krępować, ani osłabiać. Z wiary i z moralności na niej opartej pośrednio korzystają zresztą i niewierzący. Dzięki bowiem moralności chrzecijańskiej, utrzymuje się w społeczeństwach europejskich stale suma pewnych pojęć moralnych i owa atmosfera moralna, z której czerpie dla siebie pokarm moralność niezawisła. Chmiel się wznosi wysoko, jak długo się trzyma tyki: gdy tyki zabraknie, chmiel będzie leżał na ziemi, aż zgnije. Można wiele wymyślać zarzutów, nie twierdzę, że słusznych — przeciw moralności chrześcijańskiej, ale jej treścią karmi się wszelka etyka czysto rozumowa. Niezmiennością swoją, budową, siłą, pięknością, sankcyą swoją, moralność chrześcijańska przewyższa śmiało wszystkie inne i dla społeczeństwa, dla mas ludowych, ona jedna nadaje się w jak najwyższym stopniu. Bezpośrednio działa na wierzących, pośrednio wspiera moralność niewierzących, na nikogo nie może oddziaływać źle, dla wielu staje się jedyną pociechą i przewodniczką w życiu, na społeczeństwo nie sprowadzi żadnego nieszczęścia, może się stać natomiast dla niego silną podporą, dla ludzi w smutku i ucisku może się stać jedyną dźwignią i pociechą. We własnym tedy interesie winno społeczeństwo popierać moralność chrześcijańską.

Jeszcze jeden moment, na który zwrócił uwagę ks. Gayraud. Z woli Bożej jesteśmy powołani do celu nadprzyrodzonego, a do tego celu dał nam P. Bóg środki nadprzyrodzone, przykazania, rady, Sakramenty święte — wszystko to obejmuje moralność chrześcijańska. Moralność chrześcijańska obejmuje i nadzieję i miłość i rozwija te uczucia i ma dość siły, aby uszlachetniać serca, podnosić myśl ku najwznioślejszym ideałom i wywołać uniesienia czyste, proste, niewinne, wpływać na jednostki i masy, goić rany, cieszyć smutnych. Mówiąc o wieczności, o karze i nagrodzie po śmierci, działa temi pojęciami na upartych, przeraża lekkomyślnych, podnosi upadłych i słabych umacnia. Strona zatem uczu-

ciowa i rozumowa domaga się moralności chrześcijańskiej, nadprzyrodzone zaś powołanie człowieka czyni tę moralność konieczną. I modlitwy i przyjmowanie Sakramentów i robienie codziennego rachunku sumienia i unikanie okazyi złej — to środki, które nam zaleca moralność chrześcijańska, a które nam mają ułatwiać wznoszenie się po drabinie doskonałości nadprzyrodzonej coraz wyżej i wyżej.

Jak nie może człowiek znaleźć dość silnego dowodu na stwierdzenie, że Boga niema; jak nie może śmiało a naocznie wykazać, że życia pośmiertnego niema: jak nie może powiedzieć, że zna dobrze wszechświat i nie widzi w nim żadnych tajemnic — tak nie może nie uznać, że moralność chrześcijańska ze względu na cel nasz nadprzyrodzony, jest konieczną, a ze względu na jej skuteczność i znaczenie społeczne — jest najlepszą.

Ks. Szydelski.

Nowy przyczynek do wyjaśnienia misyi Kościuszki i próby nawiązania stosunków z Francyą

w roku 1793.

Ogłaszając przed paru laty pracę p. t. „Misya Kościuszki do Paryża w r. 1793",[1]) nie miałem w ręku dokumentów, które wiózł z sobą Kościuszko dla przedstawienia rządowi francuskiemu. Daremnie poszukiwałem ich wówczas zarówno w Archiwach spraw zagranicznych, jak i w Archiwach narodowych w Paryżu, a ta bezowocność poszukiwań skłaniała do przypuszczenia, iż zaginęły.

Dopiero po ogłoszeniu drukiem tej rozprawki, przyszedłem do wiadomości o istnieniu dodatkowych tomów Korespondencyi polskiej w Archiwach spraw zagranicznych. Skłoniło to mnie do powtórnych poszukiwań, wykonanych w r. 1900, na ten raz ze skutkiem pomyślnym. Odnalezione cenne te dokumenta podajemy w przekładzie lub skróceniu obok kilku innych, wiążących się z nimi.

I.

W depeszy pod datą 18. stycznia 1793, przesłanej przez tajnego agenta dyplomatycznego francuskiego, Piotra Parendier'a,

[1]) Przewodnik naukowy i literacki za r. 1899 oraz osobna odbitka: Lwów 1899 (uzupełniona mową Turskiego).

który utrzymywał stosunki ze stronnictwem rewolucyjnem polskiem przez głównych jego przedstawicieli, mieszkających w Lipsku, znajduje się punkt następujący (3):

„...z rozmaitych memoryałów, doręczonych Obywatelowi Kościuszce dla przedstawienia Ministrowi spraw zagranicznych Rzptej francuskiej, a mianowicie o ucisku, wywieranym przez Rossyan w Polsce oraz o środkach wywołania powstania narodowego, Minister przekona się, że ten ostatni punkt może być uskuteczniony jedynie przy pomocy wojny z Rossyą lub innego jakiegokolwiek środka, któryby się przyczynił do oddalenia części wojsk rossyjskich z terytoryum polskiego.“ [1])

W XIV. tomie Suplementów do Korespondencyi polskiej, znajdujemy, obok innych dokumentów, dwa memoryały, które odpowiadają zarówno datą, jak i treścią, tej sygnalizacyi. Jeden ma charakter polityczny; drugi wojskowy. Zaczniemy od politycznego p. t. *Mémoire sur la Pologne.* [2])

Memoryał o Polsce.

Korzyści, jakie Francya odnieść może z rewolucyi w Polsce.

Rzeczpospolita francuska usiłuje rozszerzyć w całej Europie zasady wolności i równości. Niezależnie od tej wielkiej i wspaniałomyślnej pobudki, skłaniającej ją z konieczności do pomocy wszystkim ludom, które pragną odzyskać najwyższowładztwo swoje (*souveraineté*), istnieją inne poważne powody i korzyści specyalne, które powinny ją skłonić do wzniecenia w Polsce rewolucyi całkowitej, lub takiej przynajmniej, któraby mogła przybrać całą rozległość, na jaką pozwala położenie ludzi i rzeczy, a którą umożliwią okoliczności.

1. Przedewszystkiem więc taka rewolucya w Polsce rozwiązałaby naród, który, przez swoje położenie topograficzne, przez pokrewieństwo pochodzenia, obyczajów i języka, przez siłę zbrojną, którą by mógł rozporządzać, byłby jedynym zdolnym do szybkiego rozszerzenia republikanizmu w Rossyi, do zasadzenia i uma-

---

[1]) Misya Kościuszki, str. 24—25.
[2]) Supl. Vol. 14, fol. 287.

jenia drzewa wolności nawet wśród lodów Petersburga. Niema wątpliwości, że Rzpta francuska będzie narażona na ciągłe niebezpieczeństwo zaburzenia swego spokoju wewnętrznego przez intrygi obce i ulegać będzie ustawicznym agitacyom, póki na brzegach Newy będzie się znajdował potężny despota, niezwalczony może innymi środkami prócz tych, któreby łącznie z Polską zastosować można.

2. W wojnie śmiertelnej, którą Francya wypowiedziała despotom, głównym środkiem, ułatwiającym zwycięztwa jej armij, jest wzniecanie coraz to nowych powstań, wytwarzanie coraz to nowych wrogów. Metoda to mniej kosztowna a użyteczniejsza niż zwycięztwa, zwalniająca przytem Francyę od konieczności utrzymywania tak znacznych sił zbrojnych jak dzisiejsze, a przytem zabezpieczyłaby, po dokonaniu rewolucyi w Polsce, sto tysięcy ludzi wolnych, którzy biliby się bardzo dobrze, a wpadliby na kark Prusom i Austryi.

3. Jeśli motywa przytoczone przedstawiają już korzyści istotne, istnieją inne, związane ściśle z przyszłością Rzeczypospolitej francuskiej, a które powinny zachęcić ją do przyspieszenia najbardziej skutecznymi środkami rewolucyi w Polsce. Francya chce otoczyć się po tamtej stronie Renu pasem Rzeczypospolitych federacyjnych. Zapewne ambicya ludów nie będzie je zachęcała tak łatwo do owych walk bezmyślnych, któremi duma, chciwość lub kaprysy królów tylekrotnie krwawiły rodzaj ludzki. Wszakże nowe stosunki, które wytworzą się wówczas pomiędzy narodami, nie są i nie mogą być dziś już dostatecznie znane, aby można było przesądzać istnienie pokoju trwałego i powszechnego, nigdy nie zakłóconego przez namiętności, dumę lub rewolucye ludów.

Na nieszczęście też, słabości, właściwe naturze ludzkiej, może także owo znużenie, które wytwarza długo trwająca jednakowa wciąż sytuacya, zachęcając ludzi do zmian, każą przypuszczać, że zawsze istnieć będzie nie dający się wyniszczyć zaród niepokoju, dosyć potężny, aby wzburzyć ludy, oraz aby je pobudzić do kłótni i wojen w nowych formach. Wobec tego, nie wyda się rzeczą obojętną dla Rzptej francuskiej mieć po za owym pasem ludów skonfederowanych, który ją otoczy, naród przyjazny i związany sojuszem, naród, liczący dziś jeszcze około ośmiu milionów ludzi, a mogący wystawić trzysta tysięcy żołnierza, które w każdym czasie stanowić będą pogróżkę dla ludów sąsiednich z Francyą, a powstrzymają te z nich, któreby ambicya skłoniła do zaburzenia spokoju.

4. Byłoby również bezużytecznem, jak i niemożliwem, wyliczać inne korzyści polityczne i handlowe, które Francya odniesie z rewolucyi w Polsce; czas odsłaniać będzie coraz to nowe, a wdzięczność Polaków zgodnie z ich interesem każe je ofiarować Narodowi wspaniałomyślnemu i przyjaznemu, który potężnie przyczyni się do odzyskania własnej niepodległości, wolności i równości.

2. Sposoby wywołania rewolucyi w Polsce.

Gdy Polska była wolną od wpływów i armij obcych, rewolucya całkowita byłaby w niej tem łatwiejszą, że stan surowy i niski stopień oświaty większej części kraju, uczynił wprawdzie lud uległym zabobonom, lecz przez to samo nie mógł ustanowić przesądów trwałych i głęboko zakorzenionych. Słabe przeszkody, któreby przeciwstawiał interes pewnej liczby jednostek wprowadzeniu wyników podobnych do tych, jakie spowodowała rewolucya francuska, zostałyby wkrótce i bez wielkich wstrząśnień pokonane: dowodzi tego przykład ostatniego sejmu. Chociaż złożony wyłącznie z klasy szlacheckiej, a nie będąc nawet popychany ku temu siłą okoliczności, uczuł on samą siłą rozumu konieczność ustanowienia rządów bardziej równościowych i bardziej ludowych. Sama więc szlachta, oddając cześć poczuciu prawdy i sprawiedliwości, powołała inne klasy obywateli do korzystania z ich praw. A jeśli taka była wówczas wola większości narodu, jakże wielką rozległość osiągnęła dziś, gdy okrutne nieszczęścia wykazały słabość środków częściowych, wówczas przyjętych? Umysły dojrzałe w nieszczęściu, oświecone wielkimi przykładami Francyi, oczekują tylko pomyślnej chwili, którąby je wyzwoliła od ciemięzców obcych, zalewających Polskę. Armia polska, utworzona dla obrony niepodległości, której zaszczytnie dokonywała, jęczy wśród przeszkód narzuconych jej przez zdradę króla, który był jej wodzem naczelnym. Skoro tylko przeznaczona będzie na odzyskanie wolności narodowej, powstanie cała i podzieli energię innych obywateli. Jest to tak pewnem, duch rewolucyjny i nienawiść przeciwko tyranii są w niej tak widoczne, że patryoci widzą się zmuszonymi pracować ustawicznie nad tem, aby przeszkodzić jakiemukolwiek wybuchowi przedwczesnemu lub powstaniu częściowemu, któreby wyczerpało daremnie siły, tak potrzebne na przyszłość. Skoro więc armie nieprzyjaciel-

skie oczyszczą terytoryum polskie, rewolucya wybuchnie natychmiast. Do tego więc celu przedewszystkiem dążyć należy.

2. Ogłoszenie wojny przez Turcyą, jeśli w ślad za nią nastąpi takież ze strony Szwecyi, zmusi Katarzynę do usunięcia większej części swoich wojsk. Lecz ponieważ ona, zdaje się, tego się spodziewa, pozwoliła więc 20.000 Prusakom wkroczyć do Polski. Bardzo prawdopodobnem jest, że równa ilość Austryaków przedsięweźmie ten sam krok polityczny. Koniecznem jest więc, aby w ślad za ogłoszeniem wojny, nastąpiły inne środki, tembardziej, że Turcy zostaną zgnieceni przez Rossyę i przez Austryę, jeśli potęgom tym nie nabawi się innych kłopotów.

3. Pierwszym środkiem ku temu byłoby wywołanie zaburzeń i powstań częściowych na Węgrzech, w Galicyi, w Czechach i na Ślązku, w Prusach i w Rossyi. Sposoby te wymagają pieniędzy, lecz ruchy owe zmuszą potęgi nieprzyjacielskie do odwołania znacznej ilości wojsk z brzegów Renu do wnętrza państw swoich, co swoją drogą zmniejszy koszta uzbrojeń ze strony Francyi. Też same pobudki skłonią Prusy i Austryę do odwołania wojsk z Polski, a wówczas Francya będzie mogła liczyć na pomoc armii polskiej obecnie istniejącej, a wynoszącej 50.000 żołnierza. Patryoci polscy przyczynią się do wzniecenia tych powstań.

4. Do tych środków bardzo użytecznem byłoby dołączenie dziesięciu do piętnastu tysięcy Francuzów, którzy wylądowując w Krymie (z transportem broni, wystarczającym, aby uzbroić milicye polskie), popieraliby najsamprzód operacye Turków, a następnie wkroczyliby do Polski, gdzie obecność ich byłaby potężnym przyczynkiem do przyspieszenia rewolucyi, tak, iż cała sprawa zostałaby zakończona w ciągu trzech miesięcy, a pociągnęłaby za sobą nieodwołalnie następujące wyniki:

3. Na jakich podstawach spocznie rząd, który rewolucya ustanowi w Polsce.

Słusznem jest, iżby Francya, dopomagając Polakom do odzyskania niepodległości, wiedziała, na jakich podstawach ma spocząć ich rząd przyszły, a także, czy wyniki rewolucyi w Polsce będą zgodne z zasadami wolności i równości. Nie wchodząc w szczegóły, któreby zabrały zbyt wiele czasu, ograniczymy się do sumarycznego przedstawienia wyników, któreby napewno miały miejsce, zwłaszcza, gdyby wysłanie wojsk francuskich zostało

uskutecznione. Biorąc pod uwagę stopień oświaty, dawne nawyknienia i liczebność ludności Polski, która na przestrzeni równie wielkiej jak Francya, wynosi zaledwie trzecią część jej ludności, można wnosić, że Polacy mogą w kraju nowym i podlegającym dopiero ukształtowaniu, osiągnąć wyniki rewolucyi francuskiej, postanawiając:

1. Zniesienie władzy królewskiej.

2. Zniesienie Senatu, czyli Izby wyższej.

3. Zniesienie duchowieństwa wyższego.

4. Ustanawiając, że każdy człowiek jakiegokolwiekbądź kraju, stanu lub religii, będzie miał wolność nabywania lub posiadania własności ziemskiej.

5. Że każdy, posiadający własność ziemską, lub płacący jakikolwiek podatek, będzie miał prawo obierania i będzie obieralny do wszystkich czynności publicznych.

6. Zgodnie z tem — zupełne zniesienie poddaństwa włościan, wolność i prawa równe dla wszystkich.

7. Cały naród będzie uzbrojony; dobra koronne, starostwa i posiadłości duchowieństwa posłużą na utrzymanie siły zbrojnej.

8. Wszystkie te zasady zostaną wygłoszone w ciągu tygodnia po zwołaniu sejmu, natychmiast wykonane, a w ciągu dwóch lub trzech miesięcy rozpocznie się wojna z Rossyą, Prusami i Austryą.

Taki więc był pierwotny plan rewolucyi, ułożony przez patryotów, zgromadzonych w Saksonii: spowodować wyprowadzenie obcych wojsk z pozostałego po drugim rozbiorze terytoryum; wywołać tu rewolucyę, doprowadzającą do zakończenia w duchu republikańsko-demokratycznym dzieła przeobrażenia Polski na państwo nowożytne, napoczętego i połowicznie tylko przeprowadzonego [1]) przez rewolucyę 3-go maja; uderzyć na rządy zaborcze ze spotęgowanemi siłami zbrojnemi w celu odzyskania przywłaszczonych przez nie terytoryów.

---

[1]) Dzięki wpływom panujących wówczas jeszcze poglądów Monteskiusza, którego dzieło służyło za podstawę pracom równolegle się odbywającym konstytuanty francuskiej. Obszerne streszczenie „Ducha praw“ dał był „Monitor“ Bogusławskiego jeszcze w r. 1769.

Nie wątpili patryoci, i my nie mamy powodu do wątpliwości, że drugi punkt tego planu. tj. rewolucya wewnętrzna: obalenie władzy królewskiej, zniesienie senatu, równouprawnienie cywilne i polityczne wszystkich obywateli, dałaby się bez trudności przeprowadzić.

Istotnie fakcya reakcyjna, przeciwna konstytucyi 3-go maja, trzymała się przy władzy jedynie siłą obcych wojsk. Jeśli była w mniejszości przed wojną 1792 r., to teraz po konfederacyi targowickiej i przywołaniu Rossyi, a zwłaszcza po wkroczeniu Prusaków, któremu, pomimo usiłowań swych, nie mogli oprzeć się targowiczanie oraz po odsłonięciu zdradzieckiego planu rozszarpania Polski w deklaracyi Katarzyny, 9. kwietnia 1793 r., cała Polska wrzała oburzeniem na tych, którzy spowodowali najazd i rozbiór kraju.

Nie było więc wątpliwości, że skoro sejm, którego większość przyjęła konstytucyę 3-go maja, a który, jak wiadomo, był tylko limitowany, zebrałby się ponownie, ogół narodu i wojsko stanęłyby po jego stronie: bo o ile fakcya reakcyjna skompromitowała się wobec narodu i zasłużyła na miano zdrajców, o tyleż posłowie i oficerowie patryoci, z których pierwsi zmuszeni byli opuścić kraj, ustępując przed gwałtem, drudzy gromadnie opuścili wojsko, aby nie służyć pod królem, przystępującym do Targowicy, urośli w opinii powszechnej na bohaterów i męczenników idei postępowej.

Powrót więc do zasad 3. maja, nie nasuwał żadnej wątpliwości. Możnaby tylko zapytać się, czy naród zechciałby posunąć się dalej i biorąc przykład z Francyi, zaprowadzić w Polsce rządy demokratyczne i republikańskie? Na pytanie to nie wahamy się odpowiedzieć twierdząco.

Krótki przeciąg czasu, który upłynął od 3. maja 1791 r. do połowy stycznia 1793. (czas, w którym Kościuszko opuścił Lipsk, udając się do Paryża) był wypełniony szeregiem takich wypadków, które potężnie oddziaływały na opinią całej Europy, a najgłośniejsze echo znaleźć musiały oczywiście wśród narodu, który równolegle z Francyą i w tym samym kierunku podążając, rozpoczął reformy polityczne, które otrzymywał od narodu francuskiego i przesyłał mu wzajemnie wyrazy uznania i życzliwości, który wreszcie doświadczył na sobie całego ciężaru najazdu obcego, ściągniętego przez żywioły reakcyjne, podobne do tego, z jakim walczyła Francya. — Ujawnienie konszachtów Ludwika XVI. z wrogami Francyi, próba ucieczki, jego aresztowanie w Waren-

nes, oddanie pod sąd i skazanie na śmierć; wcześniejsze jeszcze zniesienie władzy królewskiej i ogłoszenie rzeczypospolitej we Francyi! towarzyszące tym przewrotom wewnętrznym tryumfy oręża francuskiego nad koalicyą — był to szereg lekcyj poglądowych dla ludów, pod których wpływem opinia, nawet klas niewykształconych, szybko dojrzewała.

Uwidocznia się to i w tonie przytoczonego przed chwilą memoryału i w tonie przemówienia Turskiego i w całym zresztą szeregu objawów w piśmiennictwie lub w życiu. Teraz dopiero odbył się w Polsce ów „przewrot umysłowy“, do którego literatura stanisławowska była tylko przygotowaniem.[1]) Co tylko było myślącego w kraju, zrozumiało, że droga rewolucyjna jest jedyną prowadzącą nie tylko do wewnętrznego odrodzenia ojczyzny, ale i do przywrócenia całości, zniweczonej przez pomyślniejszą, niż równoległa we Francyi, akcyą żywiołów reakcyjnych, a gotowych zaprzedać ojczyznę dla utrzymania przeżytych przywilejów.

Władza królewska, chwilowo popularna przez połączenie się króla z patryotami, utraciła wszelką sympatyę, gdy Stanisław August przystąpił do Targowicy. Odtąd gorętsi patryoci nie odzywają się o nim inaczej, jak o zdrajcy. Równouprawnienie cywilne i polityczne włościan spotkałoby zapewne więcej niechętnych. Wszakże i w tym kierunku umysły już były przygotowane przez konstytucyę 3-go maja: przykład zaś Francyi i klęski kraju musiały skłonić większość do przychylnego przyjęcia tej odmiany. Przyjęcie, jakiego doznał Uniwersał wydany przez Kościuszkę pod Połańcami, świadczy o tem, jak dalece opinia była na nią przygotowana.

Reforma ta tem łatwiej dałaby się uskutecznić, że głównym czynnikiem, na którym oprzeć się miała rewolucya, nie była szlachta, lecz wojsko.[2])

Słabszymi punktami planu wydają się nam nadzieje na wojnę, którą miała wzniecić Francya ze strony państw Skandynawskich i Turcyi przeciwko Rossyi, oraz rachuby na powstania na Ślązku, w Czechach i na Węgrzech. Francya przy szybko następujących po sobie rewolucyach, obsaczona zewsząd koalicyą europejską, utraciła większą część dawnych wpływów dyplomatycznych. Jej

---

[1]) Ob. Smoleńskiego: *Przewrot umysłowy w Polsce w drugiej połowie XVIII. w.*

[2]) Zajączek: *Powstanie 1794 r.*

fizyonomia polityczna niejasną była nawet dla jej przyjaciół: konstytucya monarchiczna 1791 oczywiście równie mało odpowiadała rzeczywistym aspiracyom narodu w chwili, o której mowa, jak i nasza konstytucya 3. maja — opinii ogółu w Polsce. Dlatego też i później, po powrocie z misyi swojej (pod datą 25. maja 1793 r.), Kościuszko pisał do La Roche'a: „...przedewszystkiem zaś koniecznem jest, abyście ukończyli konstytucyę waszą: ona bowiem tylko może przerwać niezgody wasze, przywrócić zaufanie do was cudzoziemców i utrwalić związki waszych prawdziwych współprzymierzeńców. Nie masz wolności bez konstytucyi, ani dla was, ani dla nas. A gdyby nawet inne narody weszły w związek z wami, co będą mogły bez niej uczynić?"

„Niech więc Francuzi wydadzą ją jak najprędzej i niech pamiętają, że ona tylko może utrwalić zarazem ich szczęście, ożywić nasze nadzieje i pokonać tyranów." [1])

Że wreszcie spotęgowane i pomnożone wojsko polskie mogłoby, mając za teren operacyjny pozostałą jeszcze po drugim rozbiorze część kraju, bez trudności odzyskać prowincye przywłaszczone przez sąsiadów, z których dwóch przytem było zajętych wojną z Francyą, o tem nie pozwalają wątpić powodzenia oręża polskiego w r. 1794, gdy w cięższych bez porównania i trudniejszych warunkach walczyć wypadło.

Cały ten plan pełen jest polotu, który powinien był znaleźć uznanie w ówczesnem, przez Dantona kierowanem ministerstwie spraw zagranicznych a wytykał nową drogę dyplomacyi francuskiej, drogę rewolucyjną, zgodną z ogłoszonemi przez Konwencyę zasadami a harmonizującą z biegiem wypadków wewnętrznych.

Drugi memoryał zatytułowany: *Notice sur l'état actuel de la Pologne*, [2]) przedstawia szczegółowo stan Polski w chwili, gdy był zredagowany. Podzielony jest na cztery działy. Pierwszy dotyczy wojsk rossyjskich w Polsce. Liczba tych wojsk w Koronie podana jest na 73.000; na Litwie — 30.000. Wolne od wojsk moskiewskich są województwa: Poznańskie, Kaliskie i Gnieźnieńskie. Prusacy pilnują, aby tam nie wtargnęli. Natomiast Inowrocławskie i Brzesko-Kujawskie zajęte są przez Rossyan.

---

[1]) Przekład francuski tego listu (oryginał nieznany) znajduje się w Arch. spraw zagr. w Paryżu. Ogłosiliśmy go w „Kwartalniku historycznym" 1898, IV. str. 820.

[2]) Corresp. pol. supl. 13, fol. 316 i nast.

„Różnice te — dodaje memoryał — wskazują, zdaje się, na część, którą sobie wyznaczają Prusy w wypadku podziału.“

Rekwizycye i rozlokowanie wojsk wyszczególnione są w tablicach (*A* i *B*) [1]) Wszystko pobiera się od mieszkańców bezpłatnie. Prócz tego żywi się 700.000 wołów moskiewskich. Karności żadnej: kradzieże i łupieztwa ustawiczne. Moskale biorą rekrutów w województwach: Kijowskiem, Bracławskiem, Wołyńskiem i Podolskiem, a także po całej Polsce biorą ludzi pod pozorem, że szukają zbiegłych poddanych swoich. Całe rodziny z inwentarzem i pługami przenoszone są do pustyń Oczakowa.

Środki zabezpieczenia względem wojsk polskich „wykonywane są z występną powolnością przez naczelników niby-konfederacyi. Na komendantów dywizyj narodowych obrani są ludzie oddani systematowi i fakcyi panującej. Artylerya, amunicye oddalone są od wojsk a nawet od korpusu artyleryi, który oddalono z miejscowości, gdzie znajdują się składy amunicyi. Podczas marszu dywizyj polskich z jednego miejsca na drugie, odbierają żołnierzom naboje. Gdzie oba wojska mają wspólne kwaterunki, patrole nocne zostają pod komendą rossyjskich oficerów, jeśli pełnią je Polacy. Warszawa jest szczególniej strzeżona. Otaczające ją baterye, pikiety, rozmieszczone w pewnych odległościach, działa umieszczone na Woli, niewielkiej równinie przed bramą Warszawy, nadają jej wygląd miasta oblężonego.“

Dział II. O armii polskiej.

1. Siła armii polskiej.

W czasie sejmu, w maju roku zeszłego [2]) Polska dostarczała żołdu na opatrzenie kompletne 67.000 ludzi. Wszakże wskutek braku dozoru ze strony władzy wykonawczej, armia liczyła wówczas tylko 55.000. W chwili, gdy Rossyanie wkroczyli do Polski, Sejm nakazał podnieść stan wojska do 100.000 ludzi. Kilka nowoutworzonych batalionów powiększyło natychmiast jej liczbę na

[1]) Suma dostaw na pół roku obliczona tu jest na 8,481.217 złp. Egzekwowana jest na cały rok, tj. w sumie 16.962.435 złp. Tyle zapłaciła sama Korona; Litwa — co najmniej połowę tego.

[2]) Memoryał ten pisany był oczywiście w końcu 1792 r.

6.000 głów; liczba rekrutów szybko urosła do 15.000. W czerwcu i w lipcu roku bieżącego, armia polska wynosiła 70.000 ludzi. licząc w to i rekrutów, których już ćwiczono. Liczba ta istnieje dotąd z różnicą jakich 4—5.000.

2. Uzbrojenie.

Armia zaopatrzona była w broń: zarówno pierwotne 55.000, jak i pułki utworzone później. Nie było natomiast broni zapasowej, nie dlatego, iżby zabrakło środków w skarbie, lecz wskutek przeszkód, które wytworzyło współzawodnictwo przy kupnie oraz tych, jakie wystawiły Austrya i Prusy przewiezieniu broni przez ich terytorya. Arsenały Korony były dobrze zaopatrzone w artyleryę polną; litewskie, które ją miały, mniej były skompletowane. Zaopatrzono się także w amunicyą. Całe to uzbrojenie zostało wykonane w krótkim czasie. Polska miała przed ostatnim sejmem mało wojska, prawie żadnej artyleryi i żadnej amunicyi.

3. Komenda armii w okresie najazdu rossyjskiego.

W chwili najazdu rossyjskiego król był dowódzcą armii. Według nowej konstytucyi, dowództwo nad wojskiem należało specyalnie do niego. Planem jego była wojna obronna, a jedynym celem tego planu oraz wszystkich jego pożądań było osłonięcie Warszawy, swojej rezydencyi. Armia wykonała ten plan; stawiała opór Rossyanom, cofała się w porządku, nie została ani otoczona, ani przecięta: nigdy nie zaczepiono jej bezkarnie, miała nawet powodzenia przeciwko nieprzyjacielowi wytrawnemu i dwa razy liczniejszemu. Lecz wojsko to wierne i odważne zostało źle pokierowane przez niezdarność króla i zdradzone przez jego tchórzostwo. W chwili, gdy wojsko powoływało go do siebie, król dawał mu rozkaz rozlokowania się po kwaterunkach, przedstawiając mu niską kapitulacyę, jako ustępstwo konieczne i korzystne.

4. Komenda obecna.

„Gdy król zdradził konstytucyę i odstąpił od niej...“ wojsko przeszło pod zarząd Targowicy, która mianowała Kossakowskiego i Branickiego hetmanami. Branicki, udając się do Petersburga, oddał komendę Szczęsnemu Potockiemu.

5. Duch żołnierza polskiego:

„Duch żołnierza jest dotąd ten sam. W Rossyanach widzi nie tylko wrogów ojczyzny, ale nieprzyjaciół swego zawodu i swego honoru. Powodzenia podczas ostatniej wojny oswoiły go z niebezpieczeństwem i dały mu dobre pojęcie o własnej mocy i o konieczności porządku. Żołnierze polscy znają oficerów, którzy dzielili ich trudy. Oczekują z niecierpliwością powrotu generałów i oficerów, którzy opuścili służbę, w nowych zaś widzą tylko zdrajców i ciemiężycieli. Rozkaz wydany przez niby-konfederacyę odebrania medali, rozdanych tym, którzy się najbardziej odznaczyli, jest dla nich nieuleczalną raną. Generał Kościuszko należy do tych, którzy mają całe ich zaufanie i przywiązanie.“

Dział III. Obecny rząd w Polsce.

Podajemy tylko w skróceniu treść tego rozdziału: Konfederacya obecna jest uzurpacyą. Przedsięwzięta jest przeciwko sejmowi. Z procederów sejmowych zachowane tylko te, które jej są użyteczne. Mianowali radę, która kieruje wszystkiemi sprawami. Z czterech komisyj: administracyjnej, edukacyjnej, wojskowej i skarbowej, pierwsza jest wykoszlawiona: policya zniesiona przez usunięcie komisyj porządku miejskiego. Rady utworzone na ich miejscu mają charakter polityczny i szpiegowski. Zarząd wojskowy doprowadzony do nicości przez przywrócenie hetmanów. Komisya skarbowa, podzielona na koronną i litewską, służy prywacie, po części pełni funkcyę prawodawczą, naznaczając podatki. Stosunki zagraniczne odebrane królowi. Małachowskiego i Chreptowicza pilnują marszałkowie konfederacyi, którymi kieruje Petersburg. Dążeniem Rossyi jest zerwanie stosunków Polski z obcymi dworami. Ambasadorów odwołują.

„Należy zauważyć, — dodaje autor memoryału — że konfederacya unika zwołania sejmu. Rossya sama uważa za właściwe odłożyć to zwołanie. Jeśli zaś przyjdzie do skutku, sejmiki i sejm otoczone będą bagnetami rossyjskimi. Debatów nie będzie: przyjmą ryczałtowo formę rządów dogodną dla wpływów rossyjskich. Konfederacya przygotowywa to dzieło; udawała, iż chce zasięgnąć opinii narodu drogą proklamacyj, lecz publiczność odpowiada na ten akt hypokryzyi, przesyłając egzemplarze konstytucyi 3. Maja, lub posyłając im filipiki i katylinarye.

Dział IV. Usposobienie rewolucyjne w Polsce.

1. Włościanie. Według szczegółów podanych o ucisku rossyjskim w Polsce we wszystkich kierunkach, można sądzić o powszechnem usposobieniu do rewolucyi. Włościanin, stojący zawsze bliżej do mieszczanina, nie uważał przyrzeczeń konstytucyi za próżne obietnice. Był on codziennie prawie świadkiem tego, jak mieszczanie używali swoich praw, jak się bratali ze szlachtą, widział uroczystości obchodzone na cześć nowej równości cywilnej. Poczucie miast udzielało się wsiom i dawało włościanom nadzieję równie szczęśliwych dni. Jeśli do utraty tej nadziei dodamy zachowanie się wojsk rossyjskich, poczucie klęsk, ustawicznie się odnawiających, łatwo się przekonamy o pragnieniu włościan otrząśnięcia się z tego jarzma zewnętrznego i wewnętrznego.

2. Mieszczanie. Miasta korzystały już z praw, które im przyznał sejm. Miały już wybory, zgromadzenia przedwstępne, wyborcze, miały swoich posłów w sejmie, swoje rady miejskie, swoich delegatów w wyższym zarządzie policyi i skarbu. Wykonywując prawa swoje, mieszczanie złożyli dowody przywiązania do wolności i wykazali talenta, przewyższające zdolności posłów i urzędników szlacheckiego pochodzenia. Ta klasa obywateli umie gardzić arystokracyą i zna doskonale rewolucyę francuską. Nie jest jej obcem, że ustanowienie rad miejskich nierównie więcej przestraszyło dwory sąsiednie i przyczyniło się do koalicyi tyranów przeciwko konstytucyi, niż domniemany despotyzm, który Rossya zarzuca obok ducha demokratycznego.

3. Szlachta. Szlachta złożyła dowody wielkiego taktu podczas obrad sejmowych Ośmnaście lat starannego wychowania przygotowały doskonale umysły do rewolucyi. Cztery lata obrad sejmowych, dyskusye nad wszystkimi przedmiotami, wchodzącymi w skład rządu, dały możność poznania ludzi i rzeczy. Jednogłośne uznanie, objawione na sejmikach względem wszystkich postanowień sejmu, uznanie, które stanęło wyżej od wszelkich środków intrygi i korupcyi, zabezpiecza z góry gorliwość i prawie jednomyślność szlachty względem doskonalenia dzieła rozpoczętego przez sejm.

„Król, pogardzany powszechnie, zaczyna odczuwać swoją agonię polityczną. Widzi, że jest zdetronizowany i sam skłania się do abdykacyi. Usposobienie to jego powinno być wiadome

ludziom, którzy się zastanawiają nad Polską ze stanowiska, jakie przedstawiać może względem propagandy praw człowieka i konstytucyi z nich wynikającej."

Oba te memoryały, na równi z konferencyami ustnemi, które Kościuszko miał z Le Brun'em, a może i z innymi członkami rządu, wzięte były niezawodnie pod rozwagę. Prócz przyrzeczeń ze strony Le Brun'a, które przytoczyliśmy w Misyi Kościuszki[1], a o których szczerości nie mamy powodów wątpić, oraz instrukcyi danej Descorches'owi względem traktatu z Turcyą,[2]) mamy inne na to dowody.

W chwili, gdy Kościuszko bawił w Paryżu, (koniec stycznia i luty 1793) ministrem spraw zagranicznych był żyrondysta Le Brun. Pozostał on na tem stanowisku aż do 21. czerwca. Chociaż bowiem uwięziony był razem z innymi żyrondystami 2. czerwca, jednak zachował tekę ministeryalną na żądanie Dantona i przychodził w towarzystwie straży na posiedzenia Komitetu Ocalenia[3]). Dwudziestego pierwszego czerwca mianowany został na jego miejsce De Forgues, zwolennik Dantona, który w owym czasie nadawał już główny kierunek stosunkom zagranicznym: 10. lipca, gdy wpływ Dantona został zachwiany przez oskarżenie jego przyjaciela, gen. Westermanna, pobitego przez Wandejczyków pod Châtillon, wybrany został nowy Komitet Ocalenia, który rządził przez cały II. rok Rzptej. Sprawami zagranicznemi kierowali w nim Barère i Hérault-Séchelles. 10. germinal r. II. (30. marca 1794) Komitet Ocalenia łącznie z Komitetem Bezpieczeństwa wydały rozkaz uwięzienia Dantona, a na dwa tygodnie przedtem, 25. ventôsa (15. marca) uwieziony został Hérault-Séchelles. Obaj ścięci zostali 16. germinal (5. kwietnia) obok 14 innych współtowarzyszy.

Podczas pierwszych poszukiwań za memoryałami, przywiezionymi przez Kościuszkę, w Archiwach Narodowych (*Archives Nationales*) w Paryżu, natrafiłem tam na karton zawierający szereg memoryałów pod wspólnym tytułem: *Extrait des pièces trouvées chez Hérault de Sechelles et classées au Comité du Salut publique.* Obok obszernych rozważań o handlu zewnętrznym Polski, znalazła

---

[1]) Str. 30.

[2]) l. c. str. 33.

[3]) Le Brun został ścięty 27. grudnia 1793.

się tam notatka, która. jak się pokazuje z zestawienia z przytoczonym powyżej memoryałem politycznym, jest jego dokładnem streszczeniem. W XIV. zaś tomie dodatku do Korespondencyi polskiej. zaraz po Memoryale o Polsce, znajdujemy raport przygotowany widocznie dla odczytania w Komitecie przez referenta z ministerstwa spraw zagr. Zaczyna się on od słów: „*Indulgence même pour les erreurs lorsque c'est le bien publique qui les dicte*". Narody pragnące wolności, czytamy tu, są spólnikami Francyi. Wpływ jej na nie może być bezpośredni lub pośredni: pierwszy — drogą pomocy orężnej; drugi — przez negocyacye. „W tym wypadku idzie o ten ostatni. Obaczmyż, czy Polska na niego zasługuje?".

„Nie wolno już wątpić dłużej, że usposobienie ogółu w Polsce zasługuje bezwzględnie na naszą uwagę: wspomnienia własnych powodzeń, nienawiść przeciwko obecnym tyranom, a zwłaszcza odgłosy naszych tryumfów przyczyniły się do dojrzałości usposobienia tego w sposób groźny dla Satellitów Katarzyny, oraz nikczemnych, lecz nielicznych jej zwolenników. Otoczony bagnetami i działami. naród polski nie zadawał sobie nigdy trudu ukrywania radości swojej i nadziei na wieść o naszych zwycięstwach.

„Ponure milczenie, które panuje w kraju. miejscowe powstania we wszystkich częściach jego, pogarda powszechna dla jego ciemięzców, wszystko to świadczy, że opinia publiczna jest skuta. lecz niezwyciężona. Nie brak tam zapewne nielicznych dzieci. buntujących się przeciwko swojej ojczyznie, a sprzedanych nieprzyjaciołom; lecz nienawiść ogółu oddała zapewne, jak i u nas pod słuszny wyrok ich postępowanie i mści się na ich istnieniu".

Możliwe, że był to raport. odczytany na posiedzeniu Rady Wykonawczej (poprzedniczki Komitetu Ocalenia) w d. 4. lutego 1793, o którym wzmiankę znajdujemy w *Recueil des Actes du Comité*[1]) *de Salut Publique* Aularda.

II.

Jakkolwiekbądź w ciągu kilku miesięcy polityka zagraniczna Francyi republikańskiej ulega ewolucyi bardzo niekorzystnej dla spraw polskich. Przemiana ta w kierunku coraz bardziej oportu-

---

[1]) Ob. Misya Kościuszki, str. 34.

nistycznym odbywa się pod wpływem Dantona i jego stronnictwa.

Dekret z d. 19. listopada 1792, w którym Francya oświadczała, „iż okaże pomoc i braterstwo wszystkim ludom, które zechcą odzyskać wolność“ i polecała „władzy wykonawczej oddać rozkazy generałom armij francuskich, aby pomagali obywatelom, którychby prześladowano za wolność“, dekret tyle obiecujący dla Polski a z takim entuzyazmem przez naszych patryotów przyjęty, był zdawało się punktem zwrotnym, rozpoczynającym nową dobę w stosunkach międzynarodowych. Był on wyrazem myśli wielkich i daleko sięgających, które cechowały Żyrondę.

Jeszcze przed ogłoszeniem Rzeczypospolitej, w dekrecie z d. 24. sierpnia 1792, nadającym obywatelstwo francuskie „wszystkim filozofom obcym, którzy odważnie bronili sprawy wolności i dobrze się zasłużyli ludzkości“, dekrecie obejmującym także i Kościuszkę, czytamy, że jeśli nie można się spodziewać, „iżby wszyscy ludzie utworzyli kiedyś wobec prawa jedną rodzinę, jaką stanowią wobec przyrody, jedno stowarzyszenie, przyjaciele wolności powinni niemniej być drogimi dla narodu, który ogłosił swoją niechęć do wszelkich zaborów i swoje dążenie do braterstwa ze wszystkimi ludami“. A 9. września, jeden z tych nowych obywateli, „mowca w imieniu rodzaju ludzkiego“, jak sam siebie nazywał, Anacharsis Cloots, tak przemawiał przed kratą Zgromadzenia: „Chcecież jednym ciosem wytępić wszystkich tyranów? Oświadczcie autentycznie, że najwyższowładztwo jest patryotyzmem wspólnym i solidarnym wszystkich członków *jedynego narodu*“... „Ludy zapomną o wszystkich klęskach politycznych w powszechnem braterstwie, w olbrzymiem państwie Filadelfii“... „Pierwszy naród sąsiedni, który połączy się z nami, da hasło do konfederacyi powszechnej“... A gdy 20. września zebrała się po raz pierwszy Konwencya, witając to zebranie 22-go, Manuel określił je jako „*zgromadzenie filozofów, zajęte przygotowaniem szczęścia świata*“.

Nie były to czcze słowa: czyny im towarzyszyły. 21. września Montesquiou wkracza do Sabaudyi: wojsko sardyńskie ustępuje, lud wita go jako wybawiciela, przypina kokardy trójbarwne, śpiewa Marsyliankę, zasadza drzewa wolności po wszystkich wsiach. Montesquiou oświadcza, że „naród allobrogów sam zadecyduje o swoim losie“. Jakoż naród ten ukonstytuuje się niebawem w Rzeczpospolitą sprzymierzoną z Francyą.

Toż samo dzieje się nad Renem. Custine wkracza do Spire 30. września. W odezwie do żołnierzy tak przemawia: „Francuz walcząc o wolność, jedną ręką podaje symbol pokoju, drugą — zanurza broń w pierś ciemięzców; tylko żołnierze broniący niewoli, powinni paść pod naszymi ciosami“. Zająwszy kraj, obciąża podatkami dobra elektora i zamożnego duchowieństwa; niesie pomoc biednym. „Walka obecna, powiada do ludności, skierowana jest przeciwko uzurpatorom władzy, nie zaś przeciw ludom: tylko władze wasze poniosą ciężar kontrybucyi“.

Kółko uczonych i myślicieli z Moguncyi, przejętych nowemi zasadami, powołuje Custine'a do tego miasta. Moguncya poddaje się za pierwszem wezwaniem (21. października) a wódz francuski oświadcza, iż mieszkańcy sami postanowią dla siebie formę rządu. Frankfurt również otwiera bramę Francuzom. Odezwa do Niemiec uciśnionych dociera wszędzie. Custine przyrzeka walczyć tylko z despotyzmem i przywilejami. Powołuje żołnierzy pod sztandary francuskie. Zbliża się królestwo wolności i braterstwa. 17. marca 1793 zbiera się w Moguncyi Konwencya narodowa reńsko-niemiecka i decyduje o przyłączeniu się do Francyi na wezwanie Forstera, który mówi: „Połączmy się z Francyą, narodem dwudziesto-pięcio-milionowym, dosyć potężnym, aby wywrócić trony jak domki z kart i przeciwdziałać awanturniczym zamiarom despotów! Obudźcie się ze snu waszego! Nabierzcie odwagi i zostańcie Niemcami wolnymi, braćmi i przyjaciółmi Francuzów“.

Toż samo dzieje się w Belgii. Dumouriez rozbija Austryaków pod Jemmapes (6. listopada 1792), wkracza do Mons wśród okrzyków: „Niech żyje Rzeczpospolita! Niech żyje wolność!“ Bruksella poddaje się 13-go, a 29. listopada cała Belgia jest w ręku Dumouriez'a. Gdy władze brukselskie oddawały mu klucze, generał francuski tak do nich przemówił: „Obywatele, zatrzymajcie wasze klucze i pilnujcie ich dobrze. Nie dawajcie panować u siebie żadnemu cudzoziemcowi: nie na taki los zasługujecie. Połączcie się z nami, aby wygnać Niemców; jesteśmy waszymi przyjaciółmi, waszymi braćmi“. Ogólne wybory tworzyły szereg komitetów, które ogłosiły niepodległość Belgii i sojusz z Francyą przy odrębnej konstytucyi.

Konwencya istotnie dążyła do otoczenia Francyi pasem Rzeczypospolitych niepodległych.

Pod wpływem tych wieści układali patryoci nasi wyżej przytoczony memoryał. Do tego przyłączyły się niebawem wiadomości

o deputacyach ludów rozmaitych, sąsiadów Francyi, wyrażających wdzięczność za dekret 15. listopada; 28. listopada wystąpili przed kratą Konwencyi Irlandczycy i Anglicy, protestując przeciwko władzy królewskiej, a Gregoire odpowiadając im wyrzekł: „Obrońcy naszej wolności staną się kiedyś obrońcami waszej“ — wspaniałe słowa, które się odnajdą na naszych sztandarach bojowych w r. 1831.

Wreszcie już przed samym wyjazdem Kościuszki przyszła wieść o wystąpieniu podobnem Turskiego w imieniu narodu polskiego, o sympatycznej odpowiedzi prezydującego Treilhard'a, oraz o przyjętym wniosku Barbaroux, który tak brzmiał: „Gdyby kampania we Włoszech była się nam lepiej powiodła, gdyby floty nasze były się więcej zbliżyły ku morzom Czarnemu i Adryatyckiemu, wolność Polski nie byłaby tyle ucierpiała. Z tem wszystkiem Władza Wykonawcza zda nam raport z sytuacyi naszej względem mocarstw Europy. Żądam, aby wniesienie obywatela polskiego było poparte“.

Nie wszyscy wszakże tak szeroko i tak pięknie pojmowali zadania „Nowej Francyi“ w stosunku do innych ludów, jak wymienieni generałowie, których postępowanie ściśle zgadzało się z programem żyrondystów. Ciasnota i wyłączność jednostek spowodowały niebawem wypadki, które popchnęły całą politykę zagraniczną Francyi na drogę oportunizmu, poddając ją coraz bardziej wyłącznym wpływom Dantona.

Belgia nie chciała wzorować instytucyj swoich na francuskich. Camus i Danton, wysłani do niej jako komisarze, chcą je siłą narzucić; zmuszają do przyjęcia asygnatów francuskich, żądają 40.000 wojska; Belgowie sprzeciwiają się temu. Opór Dumouriez'a, jego przedstawienia na nic się nie przydały.

Już 15. grudnia 1792 Konwencya ogranicza znaczenie dekretu z d. 19. listopada wydając nowy, w którym wygłasza: „Nie powoduje nami burzliwa namiętność zaborcza; nie chcemy panować nad żadnym z narodów ani go ujarzmiać; lecz wszelka rewolucya wymaga władzy czasowej, którąby kierowała jej ruchami dezorganizacyjnymi, którąby wprowadziła niejako metodę w burzeniu... Władza ta może należeć tylko do Francuzów w krajach, do których, ścigając nieprzyjaciół, wkraczają armie francuskie“. Było to nie tylko usprawiedliwienie postępowania komisarzy w Belgii, lecz także i nowa teorya wojen rewolucyjnych: teorya Góry, rugująca teoryę żyrondystów.

Następstwa samowoli Francuzów rychło się okazały: w Palatynacie lud powstał przeciwko Francuzom; Belgia okazała się „niewdzięczną“. Niepowodzenia oręża francuskiego w pierwszych miesiącach r. 1793 przyspieszają reakcyę przeciwko ideom żyrondystów.

13. kwietnia Robespierre wnosi w Konwencyi, aby kara śmierci wyznaczona została „przeciwko nikczemnikom (les lâches), którzyby zaproponowali pertraktacye z nieprzyjacielem“. Danton dodaje poprawkę: „którzyby nie uznał, jako preliminarz. najwyższego władztwa ludu“. Dodatek ten motywuje tak: „W chwili energii — a niezawodnie była to piękna chwila — wydaliście dekret, oświadczający. iż przyjdziemy z pomocą ludom. które zechcą oprzeć się uciskowi tyranów, i że nie będziemy traktować, jak tylko z tymi, które mają podobne do naszych rządy. Wszakże ten dekret, bardzo niejasny, zobowiązuje was do pomocy kilku patryotom, którzyby zechcieli wywołać rewolucyę w Chinach. Przedewszystkiem pomyśleć należy o zachowaniu naszego ciała politycznego i utrwalić wielkość Francyi... Dajmy sami przykład rozsądku. Postanówmy. że nie będziemy mięszali się w to. co się dzieje u naszych sąsiadów. lecz że naród prędzej się zagrzebie. niż podpisze ustępstwa“. Dekret przyjęto w tej formie. „Było to odwołanie dekretów z 19. listopada i 15. grudnia“, powiada p. A. Sorel. [1])

Trzecia teorya wojen rewolucyjnych święciła swój tryumf. Teorya żyrondystów widziała w nich wyzwolenie ludzkości bezinteresowne dla Francyi. Teorya Góry traktowała je jako propagandę zasad republikańskich, gotowa była nieść pomoc ludom. ale pod warunkiem. że przyjmą instytucye demokratyczne francuskie. że zleją się z Francyą w jeden „naród powszechny“, że staną się jej przednią strażą w walce z królami, że odwdzięczą się jej ludźmi i pieniędzmi. Teorya Dantona była powrotem do dawnej zasady — nie mięszania się w obce sprawy: ludzkość znikała z oczu: zostawała tylko Francya. dla której inne narody służyć miały tylko za środki; sojusze z nimi przyjmowano lub odrzucano. zależnie od tego. czy widziano w nich najbliższą korzyść dla Francyi lub nie, niezależnie zaś od zasad, które nimi kierowały. Polityka interesu stanęła na miejscu polityki ideowej.

Robespier występuje przeciwko tej teoryi. 24. kwietnia wnosi on dekret uznający, że „ludzie we wszystkich krajach są obywa-

---

[1]) L'Europe et la Révolution française. T. III. str. 387.

telami jednego państwa", że powinni pomagać sobie wzajemnie, że „królowie, arystokraci, tyrani są niewolnikami, zbuntowanymi przeciwko naturze". Anacharsis Clootz rozwija tę myśl w duchu Rzeczypospolitej powszechnej pod hegemonią Francyi, użytkując idee Herdera i Kanta.[1]) Na to odpowiada dantonista Robert, zalecając „egoizm narodowy"; powiada, że „kocha wszystkich ludzi, zwłaszcza zaś ludzi wolnych: lecz, że kocha wolnych Francuzów więcej od wszystkich innych ludzi na świecie".

W kwietniu więc r. 1793, wkrótce już po wyjeździe Kościuszki z Paryża, zwycięża stanowczo polityka Dantona, którą tak charakteryzuje p. A. Sorel, jego apologeta:

„Pragnąc pokoju, chce prowadzących do niego środków. Pomimo zabójstwa króla, Europa przedstawiała jeszcze możność pojednania; należało z niej korzystać: uspokoić rządy co do kwestyi propagandy i zaborów, ofiarować im w pokoju z Rzecząpospolitą korzyści conajmniej równe tym, jakich szukają w wojnie. Wojna Rzeczypospolitej nie będzie już „wojną wspaniałomyślną", lecz „pospolitą", w której Francya będzie szukała korzyści dla siebie, zastosuje się do tonu Europy, aby traktować z Europą. Wciągnięta do wojny dla obrony własnej, Rzeczpospolita będzie ją prowadziła tak, jak by to uczyniło każde inne państwo europejskie. Będzie zaborczą, gdyż stanowisko zaczepne jest korzystne; będzie żywiła swoje wojska kosztem nieprzyjaciela, gdyż stanowi to oszczędność; będzie zajmowała terytorya, gdyż dla traktatów potrzebne są zakłady. Co zaś do ludów, to niech idą według własnego przeznaczenia. Jeśli przeznaczeniem tem będzie wyzwolenie się, bez tego, iżby Francya czyniła jakie ofiary i jeśli będą grupowały się dokoła Rzeczypospolitej bez szkody lub niebezpieczeństwa dla niej, Francya przyjmie ich do sojuszu i skorzysta z niego. Lecz w stosunkach z ludami, jak i z królami, nie będzie miała innego celu, prócz własnego bezpieczeństwa i własnej niepodległości.[2])

Ten ogólny kierunek polityki odbił się oczywiście i na stosunkach Francyi do Polski. „W styczniu, powiada przytoczony przed chwilą autor, wyzwolenie Polski wchodziło jaknajściślej do

[1]) P. A. Sorel robi subtelną uwagę nad ewolucyą, której uległy pojęcia w ciągu tych kilku miesięcy: na początku wojny krolowie są źli, ludy dobre, ztąd — powszechne wyzwolenie; po powstaniu w Belgii — ludy są złe, tylko rodzaj ludzki dobry; ztąd zasada przewagi „narodu cnotliwego".

[2]) l. c. T. III. str. 388.

planów dyplomacyi republikańskiej [1]). W kwietniu ludy traktowane są w Komitecie jako środki jedynie... Polacy posłużą do wykonania dywersyi. Komitet spekuluje na zazdrość, którą obudzą w Austryi i w Prusach manewry Rossyi względem Polski". [2]) Ujawnia się to w depeszy, którą wysyła Lebrun do Descorches'a, posła francuskiego w Turcyi, pod datą 20. kwietnia:

„Na porządku dziennym stoi kwestya rozbioru Polski. Opór Francyi krępuje Prusaków i przeszkadza im działać przeciwko Polsce. Austrya również pragnęłaby mieć ręce wolne. Skłonna jest na równi z innemi potęgami do pokoju... Co zaś do Polski, dalecy jesteśmy od tego, aby podpisać nieodwołalnie jej zgubę. Lecz czy już teraz należy przedsięwziąć jej obronę wobec sprzysiężenia trzech mocarstw? W takim razie, wbrew życzeniu, które naród objawia, pokoju z Prusami, Austryą i Anglią, potrzeba będzie z konieczności toczyć wojnę. Jeśli wojna nie uda się, zgubimy Francyę nie dopomógłszy Polsce. Jakaż jest niedogodność pozostawić wypadki ich biegowi? Rossya zbliży się do środka Europy: będąc dostępną, stanie się łatwiejszą do zwalczania, a współzawodnictwo urośnie pomiędzy nią a państwami biorącemi udział w podziale".

Zwodnicze widmo pokoju, niemożliwego po ścięciu króla, popychało do zaparcia się szerokich planów: zamiast skorzystać z rozpędu nadanego przez dekret 15. listopada, myślano tylko o minimum żądań dla uzyskania pokoju.

W takich to niekorzystnych warunkach odbyły się pierwsze kroki naszej dyplomacyi rewolucyjnej. Dalsze jej postępy znalazły się więc w warunkach wysoce nieprzyjaznych, dzięki dalszemu zwrotowi opinii we Francyi, a wybór osoby, która miała reprezentować interesa Polski, wybór, jak się zdaje, raczej przypadkowy, niż z góry obmyślany, nie sprzyjał polepszeniu sprawy. Franciszek Bars, któremu rola ta przypadła, jakkolwiek uczciwy i szczery, nie stał na wysokości swego zadania, nie umiał pojąć ducha panującego we Francyi, ani znaleźć tonu, w którym przemawiać należało do jej przywódców. Przeniósł do dyplomacyi rewolucyjnej zwyczaje zapożyczone z palestry.

Ograniczamy się tu do tych twierdzeń ogólnych, których uzasadnieniu osobną pracę poświęcić zamierzamy. W tem miejscu

---

[1]) Ob. Misya Kościuszki: instrukcya dla Descorches'a, str. 33.

[2]) l. c. str. 396.

dodajemy jeszcze dwa dokumenta, należące do epoki nieco późniejszej — chwili wybuchu powstania w r. 1794, ale ściśle wiążące się z ową zaczynającą się wytwarzać przyjaźnią francusko-polską. Są to charakterystyki Kościuszki i Ignacego Potockiego, przesłane rządowi francuskiemu przez Parandier'a. które znaleźliśmy w tych samych tomach dodatkowych Korespondencyi polskiej. Ciekawe są nietylko dlatego. iż wykazują nam, w jakiem świetle te dwie postacie przedstawiały się współczesnym. a zwłaszcza rządowi francuskiemu. lecz i dlatego, że zawierają niektóre nieznane szczegóły ich biografii, lub rysy charakteru.[1])

1. Tadeusz Kościuszko.

„Kosciuszko mianowany został przez lud najwyższym dowódcą armii. Jeśli istniała kiedy dyktatura, jest nią ta, którą on posiada. Czynności wojskowe. sprawy cywilne. finanse, ekonomia polityczna — wszystko podlega jego rozkazom. wszystko zostaje pod jego kierunkiem. Władza jego, chociaż chwilowa. byłaby przerażającą, gdyby charakter jego i intencye nie były równie czyste. jak wielkiem jest zaufanie, które położyli w nim jego współrodacy. Urodził się w Brześciu na Litwie[2]): stan majątkowy jego dosięgający 6000 liwrów dochodu rocznego, przewyższa jego potrzeby. Budowy jest wątłej i wyraz twarzy ma łagodny, lecz poważny. Powierzchowność jego skromna. prawie nieśmiała: aby go dostrzedz, potrzeba, aby go pokazano. Bystry i łatwy w pojęciu. z trudnością wypowiada myśli swoje oraz w sposób niejasny. zwłaszcza. gdy ten, z kim mówi, jest mu mało znany. Może wrażliwość jego i przyzwyczajenie, które posiada, myślenia w kilku językach, są przyczyną tej trudności wysłowienia się.

„Po ukończeniu studyów w szkole Kadetów w Warszawie Kościuszko udał się do Paryża, w celu udoskonalenia wykształcenia swego. Poświęcał się tu przeważnie studyom matematycznym i rysunkowi. Wielu artystów francuskich, którzy byli jego kolegami szkolnymi, pamiętają ten stosunek i wspominają o nim z interesem. Po powrocie do kraju umysł jego został żywo dotknięty widokiem obcego ucisku, anarchii rządu, zbytku magnatów i nę-

---

[1]) Np. to, co dotyczy pobytu Kościuszki w Paryżu po skończeniu szkoły rycerskiej: jego rozmowa ze Stanisławem Augustem itd.

[2]) Wiadomość ta, jak wiemy, nie jest dokładna.

dzy ludu. Wpadł więc w melancholię, która zaniepokoiła jego krewnych i przyjaciół".

Idzie dalej kilka niedokładnych szczegółów o pobycie w Ameryce, które pomijamy. Po powrocie ztamtąd, „Kościuszko widzi z nowym bolem ojczyznę swoją oddaną pod rozkazy obcego posła i króla-niewolnika na tronie.

„Przemawia energicznie do króla, który urodził się obywatelem, a którego posądza o podniosłość ducha. Idee niepodległości i wolności, propozycya, którą czyni z ramienia swego na służbę krajowi, budzą nieufność Stanisława, który obawia się nawet jego talentów wojskowych. Znużony zwłoką, którą król przeciwstawiał jego żądaniom, powiedział mu raz z siłą: „Jeśli mi odmówisz tego, na co, jak sądzę, zasłużyłem, oddalę się z kraju i będę czekał na sposobność służenia mu skutecznie wbrew Tobie". „A więc wyjeżdżaj, niech Bóg Ci towarzyszy", odrzekł Stanisław.

„Kościuszko udał się do sadyby swojej i mieszkał tam, nieznany, wśród rodziny, aż do czasu owego sejmu skonfederowanego z r. 1789, który trwał cztery lata. Wtedy dostał niewielką komendę w nowej armii wówczas stworzonej. Podczas zbyt krótkiej wojny, która miała miejsce w epoce najazdu Rossyan w czerwcu 1792 r., pomimo zdrad Stanisława, wszystkie bitwy, jakie wydał nieprzyjacielowi, były dla niego zwycięzkie"...

Opuszczamy znany epizod dymisyi, emigracyi i t. d., przechodzimy do opowieści o misyi do Paryża.

„Kościuszko przybył do Paryża na początku 1793 r. Zaproponował tu środki ku wznieceniu rewolucyi w Polsce. Oświadczył życzenia swoich współrodaków na rzecz konstytucyi całkowicie republikańskiej. Aprobowano te środki, podano mu nadzieje: lecz stronnictwo Żyrondy, kierujące wówczas dyplomacyą Rzeczypospolitej francuskiej, nic nie ukończyło [1]): po kilku więc miesiącach

---

[1]) Zwracamy uwagę na sposób, w jaki przedstawia Parandier przyczyny niepowodzenia Kościuszki, w porównaniu z tem, co przytoczyliśmy w Misyi Kościuszki z raportu Laroche'a. Przyczyną ta było, iż „żyrondyści nic nie ukończyli", co oczywiście nie z ich winy płynęło, skoro usunięto ich od władzy i pościnano. Nie kopie tu Parandier pokonanego stronnictwa, jak to czyni Laroche, nie oskarża go o zdradę, chociaż pisze, jak i tamten, do ich wrogów i katów. Przeciwnie ze słów jego wypływa, że właśnie zmiana rządów żyrondystowskich na jakobińskie, była przyczyną udaremniającą usiłowania Kościuszki, co, jak widzieliśmy, zgadza się z prawdą historyczną.

pobytu w Paryżu, zmuszony był wrócić do swoich współrodaków, nie przynosząc im żadnych skutków swojej misyi.

„Kościuszko wrócił do Saksonii i zostawał tam przez rok. Kiedy tu medytował nad planami rewolucyjnymi, współrodacy jego działali wśród otaczających ich nieprzyjaciół i udzielali mu wiadomości o pracach swoich. Potworzyły się tajne komitety... Kościuszko został mianowany dowódcą.

„Nie będąc nigdy posłem, Kościuszko nie miał sposobności wypowiedzenia swoich przekonań politycznych. Często słyszałem. jak mówił, że skoro tylko terytoryum Polski oczyszczone zostanie od wrogów, a współrodacy jego będą wolni i połączą się w zgromadzeniu narodowem, nie będzie żądał od nieba innej łaski, tylko tej, by mógł spędzić resztę dni w pokoju, nieznany i spokojny w majątku ojców swoich. Takim jest ten człowiek, którego imię stanowi postrach hord rossyjskich i pruskich. Trudno by mi według tego dopuścić, aby zechciał kiedy nadstawić ucha podstępnym insynuacyom. któremi by zechcieli kusić go nieprzyjaciele jego kraju".

2. Ignacy Potocki.

„Ignacy Potocki, przyjaciel i współpracownik Kościuszki w sprawach obecnych Polski, wykazuje zarówno w życiu prywatnem, jak i publicznem cechy charakteru, jemu tylko właściwe. Jest tem w polityce, czem Kościuszko w wojskowości, a jeśli jeden uwolni ojczyznę od ucisku obcego, drugi przyczyni się do nadania jej mądrych praw.

„Potocki miał nieszczęście urodzić się w jednej z tych rodzin, które nazywają w Polsce magnackiemi... Początkowe wychowanie jego, jakkolwiek złe i niedorzeczne, sprawiło jednak pewne dobre skutki.

„Nigdy nie zbliżał się do rodziców swoich inaczej, jak z uczuciem obawy: nigdy nie doznał od nich pieszczot ani uścisków. Sądzono wtedy w Polsce, że okazując dzieciom surowość i nieczułość, rodzice spełniają obowiązki swoje. Ta okoliczność może wpłynęła na to, że wcześnie potrafił ocenić urok studyów.

„Był on drugim wśród pięciu synów; ojciec jego postanowił jednego z nich wykierować na dostojnika kościelnego: przemówił więc raz, zebrawszy wszystkich: „niech ten wśród was, który czuje usposobienie do zawodu kościelnego, odezwie się: wy-

się go do Włoch dla ukończenia studyów“. Ignacy się odezwał, gdy inni milczeli. Udał się więc w towarzystwie księdza do Rzymu, gdzie wstąpił do kollegium Nazaryńskiego.

„Potocki zostawał we Włoszech do śmierci rodziców swoich. Wtedy udał się do Francyi, zwiedził jej porty, jej główne miasta, jej fabryki i arcydzieła; zatrzymał się niedługo w Paryżu a poznawszy tam Rousseau'a, Mably'ego i Condillac'a, wrócił, zrzucając sutannę, do Polski, aby odziedziczyć, mając 21 lat, majątek zbyt wielki na jego wiek.

„Wiek jego, jego pierwsze wystąpienia podawały świetne nadzieje. Obrany posłem na kilka sejmów, wypowiadał się w rozmaitych przedmiotach ekonomii i prawodawstwa, jako człowiek, który przemedytował starożytnych i nowych pisarzy“.

Opisuje dalej Parandier jego udział w komisyi edukacyjnej, jego prośbę zwróconą do Mably'ego o napisanie logiki dla szkół polskich: „napisał wreszcie do niego 27. grudnia 1777: „Sam tylko potrafisz spełnić tak doniosłe zadanie. Pracowałeś dla monarchy najwyższowładnego: czyliżbyś odmówił poświęcić pracę swoją dla narodu, który powinien nim być?“

Błędem Potockiego było, że uwierzył w możność zrobienia dobrze przez króla. Opowiada w krótkości Parandier historyę sejmu czteroletniego: intrygi i krętactwa pruskie, ufność Potockiego do króla pruskiego, którego miał za człowieka, prace jego ze Stanisławem Augustem.

„Stanisław przynosił na te obrady same tylko poglądy ciasne i ubogie; Potocki pomysły śmiałe, wielkie, często przesadne. To też najczęściej rozchodzili się nie doszedłszy do porozumienia“.

Konstytucya 3. maja obudziła obawy despotów. „Rossya, Austrya, Prusy widziały już z obawą przemysł i rękodzieła swoje przenoszące się do Polski, kraje swe wyludnione, a Polskę panią części ich bogactw“.

Następuje najazd 1792 r.

Przechodzimy, pomijając jego szkic do portretu i charakterystyki Potockiego:

„Ignacy Potocki ma lat 43; jest wielkiego wzrostu, budowy atletycznej. Twarz jego łagodna i przyjemna, przybiera łatwo wszystkie odcienie jego uczuć. Sposób zachowania się jego jest stateczny, bez zbytniej powagi, lecz czuje się zmieszanym, gdy mówi do kogoś po raz pierwszy. Wysławia się ściśle i wdzięcznie. Zbyt stara się uogólnić myśl swoją, przez co ona wydaje się niekiedy zbyt subtelną, często jest wzniosła. Posiadając wielką wie-

dzę, liczne talenta i potężną wyobraźnię, mało ma zaufania w sobie; waha się, gdy zmuszony jest działać samodzielnie, szuka często aprobaty innych. W zgromadzeniach publicznych motywował swoje zdania jedynie w przedmiotach doniosłych a przemawiał zawsze z przejęciem. Uczucia towarzyskie mają wielki urok dla niego. Jego dziecko, jego rodzina, jego przyjaciel są ciągłymi przedmiotami jego troski i niepokoju. Kocha lud, lecz nienawidzi popularności. Czuły jest na sławę, lecz złoto nie ma dlań żadnego uroku. Majątek jego, niegdyś bardzo znaczny, jest obecnie dosyć nadwerężony, nie przez kaprysy i fantazye — żaden sankiulota nie miał ich mniej od niego — lecz wskutek niedbalstwa. Rozmaite spadki, zabezpieczone jego córce jedynej, pozostawiają go nietroskliwym o przyszłość. Pierwotny jego monarchizm zatarł się dzięki zdradom Wilhelma, barbarzyństwu Katarzyny i nikczemności Stanisława. Życzeniem jego jest Rzeczpospolita polska. Pragnie dla niej sojuszów a związek z Francyą, której kraj kocha na równi z jej rewolucyą, wydaje mu się jedynie trwałym. Powodzenia żołnierzy wolności mogły tylko wzmocnić tę opinię".

W. M. Kozłowski.

Poselstwo Bieniewskiego

od śmierci B. Chmielnickiego, do umowy Hadziackiej.

(Ciąg dalszy.)

Wyszła na jaw jeszcze sprawa dla Chmielnickiego niemiła, a zasadniczo ważna dla obu stron. Chmielnicki zgodził się był wprawdzie na to, że w Kijowie ma siedzieć wojewoda moskiewski i trochę strzelców, dla obrony od nieprzyjaciół. ale spostrzeżono się rychło, że utworzyła się tam placówka obserwacyjna, posterunek kontrolujący całą działalność hetmańską. Teraz posłowie domagali się. ażeby hetman dał ziemię strzelcom i osadził ich na stałe. Wyhowski i Kowalewski gwałtownie sprzeciwili się temu — porozumiawszy się poprzednio z Chmielnickim. Hetman, po długich rozhoworach, uległ: obiecał zbadać tę sprawę i po namyśle dać odpowiedź. Gdy następnego dnia posłowie wymawiali Wyhowskiemu zbyt „szumne“ zachowanie się, pisarz usprawiedliwiał się „rozkazem hetmańskim“, a całą winę przesuwał na asawułę Kowalewskiego, któremu dla uspokojenia radził „jakiś podarunek dać“.

Widocznem było, że przy łożu umierającego hetmana targowano się o przyszłość Ukrainy.

Posłowie nie przepomnieli jeszcze bardzo ważnej sprawy: następstwa na wypadek śmierci hetmana Zaporoskiego. Chmielnicki marzył o utworzeniu dynastyi. W tem nie tylko nic złego

upatrywać nie można, ale przeciwnie żałować należy, że przeznaczenie nie pozwoliło idei tej urzeczywistnić się. Utworzenie państwa ruskiego, między Moskwą a Rzptą, byłoby pchnęło dzieje dwóch sąsiednich państw, a nawet teraźniejszych księstewek naddunajskich, zupełnie innemi drogami. Ale to już jest kwestya domysłów. Zawistne losy nie pozwoliły Tymoszkowi utrwalić się na Wołoszczyznie. Pozostawał jeszcze młodszy syn Juraś, chłopiec bardzo słabiuchnej inteligencyi. Chmielnicki myślał o tem, ażeby mu po swojej śmierci zapewnić hetmaństwo czehryńskie, nie bez nadziei zapewne, że Bieniewski zdoła zatrzymać w jego rodzie dziedziczne hetmaństwo, może księstwo ruskie, do czego była skłonną Rzpta już dawniej.

Ale i tu ślepa ręka fatalizmu zaciężyła na nim.

Gdy już układy z Bieniewskim były nawiązane, gdy już stanęły na dobrej drodze, Chmielnicki tedy na Radzie kozackiej wysunął zręcznie kandydaturę Jurasia, zasłaniając się starością i znękaniem pracą. Był to tylko jeden z manewrów politycznych. Wysuwając na czoło syna, tem łatwiej za plecami jego działać mógł, tem łatwiej oderwać się od Moskwy, że można byłoby za nieposłuszeństwo Jurasia schować się, umyć ręce od wszelkiej winy, zasłonić się jego wolą, a jednak być sprężyną działającą za kulisami. Zwołał zatem na wiosnę w końcu kwietnia lub maju radę starszyzny do Czehrynia, przedstawił im zły stan swego zdrowia, zasługi swoje w walce z Polakami, dziękował za pomoc, jaką otrzymał od niej, za rady, za waleczność i zasłoniwszy się starością i troską o przyszłość, wyraził życzenie, ażeby starszyzna i wojsko zaporowskie wybrali sobie hetmana jeszcze za życia jego. Radził na tę godność wybrać Puszkara, Teterę, Wyhowskiego i innych, równie dzielnych jak zasłużonych. Ale, wyliczając swoje zasługi i prace, mimowoli zwracał uwagę zgromadzenia, że pragnie od nich jakiejś wdzięczności. Nie bez tego zapewne było, ażeby ludzie wtajemniczeni w zamiary starego wodza nie agitowali przedtem. Dość, że starszyzna i przedstawiciele czerni jednogłośnie zażądali, ażeby hetmaństwo objął młodszy syn Chmielnickiego, Juryszko. Tak się też i stało. Wkrótce przyszła niemoc silniejsza, Chmielnicki położył się do łóżka, ale za życia groźnego kozackiego hetmana nikt nie śmiał głosu podnosić. Przyszłego następcę swego oddał Chmielnicki w opiekę Wyhowskiemu Janowi.

Posłowie moskiewscy już w drodze dowiedzieli się, że hetman nie tylko chory, ale że za życia swego następcę sobie naznaczył.

Zaniepokoili się tem. Chmielnicki nie ukrywał faktu, tylko w opowiadaniu zmodyfikował go nieco. Powiedział, że prosił pułkowników i starszyznę, ażeby po jego śmierci wybrali na hetmaństwo Juryszka, ale „dziś i póki żyć będę, hetmaństwo i starszeństwo trzymam przy sobie. A jeżeli po mojej śmierci syn mój hetmanem zostanie, on tedy na wierną służbę carowi przysięgę złoży". A właśnie tej przysięgi żądali posłowie. Odjechali tedy uspokojeni nieco. Ale wkrótce los zgotował kozaczyźnie i Moskwie smutną niespodziankę. 27. lipca 1657 roku o 5-ej godzinie rano, we wtorek, Chmielnicki umarł w Czehrynie. Rozpętały się namiętności, zawrzały intrygi i waśnie i rozpoczęły się bratobójcze walki.

Jak zwykle, po zgonie szczęśliwego awanturnika, śmierć kozackiego hetmana nie wydawała się naturalną. Szukano koniecznie jakiejś tajemnej, nieznanej przyczyny, a nie trudno ją było znaleźć. Opowiadano, że jakiś młody Polak, który wszedł do domu Chmielnickiego pod pozorem starania się o rękę córki kozackiego hetmana, zadał mu powolnie działającą truciznę. Historya o tyle nieprawdopodobna, że w owym czasie obie córki Chmielnickiego już były wydane: jedna za Neczaja, druga za Daniłka Wyhowskiego.

Chmielnicki, jakkolwiek umarł w Czehrynie, kazał się pochować w Subotowie, nie dla żadnych innych niewątpliwie względów, tylko dla tego, że wybudował tam obok swego zameczku murowaną cerkiew, istniejącą dotychczas. Kilka tygodni upłynęło, zanim porobiono przygotowania do pogrzebu, zanim zjechała się starszyzna i przedstawiciele czerni. Aranżował całą tę sprawę Wyhowski, on kierował zaproszeniem i urządził zjazd kozacki, jako opiekun, z woli ojca, Juryszka. Wiedział dokąd dąży i umiał wybierać pośród starszyzny ludzi przychylnych sobie. W drugiej połowie dopiero sierpnia odbył się wspaniały pogrzeb, przy nader licznie zebranej starszyźnie i czerni. Pożegnał go na wieczny spoczynek stary znajomy, pisarz wojskowy i towarzysz do Siczy, historyk pierwszych powodzeń kozackiego hetmana — Samuel Zorko. Gdy po zwycięskich bitwach Żółtowodzkiej i Korsuńskiej wysunął się na czoło, wzięty pod Żółtemi wodami do niewoli Jan Wyhowski i objął przy Chmielnickim ważny urząd pisarstwa wojskowego, Samuel Zorko zniknął w cieniu. Zaćmił go zdolny i bystry intrygant Wyhowski. Nic o Zorce nie było słychać przez długie lata, aż dopiero śmierć Chmielnickiego wysunęła go z ukrycia. Żegnał starego wodza kwiecistą mową polską, ale przez retoryczne kwiaty przebijała się trwoga o jutro. Nadaremnie, zwąc go

Odonacerem i Skanderbegiem, wzywał Chmielnickiego „o przestrogę jak Ukrainę od nieprzyjaciół ratować“ — słowa te odbijały się głucho i złowrogo o wieko trumienne. Kilku wybitnych pułkowników kozackich brakło na pogrzebie, a między innemi największego zwolennika nie odrywania się od „mocnej ręki cara“, Martyna Puszkara; nie było starszyzny zaporoskiej, a to wszystko pozwalało przypuszczać, że po za nieobecnością kryją się niezadowolenia i ambicye osobiste.

Ster wszystkich spraw kozackich ujął odrazu Wyhowski w swoje ręce i widocznem było, że dąży skrycie do hetmaństwa. Urzędownie nie zawiadomił Moskwy o śmierci Chmielnickiego, z czego się później usprawiedliwiał, trudno zgadnąć z jakiego powodu, ale w prywatnych listach dał znać o tem wojewodzie Putywlskiemu, Nikicie Zuzinowi i wojewodzie Kijowskiemu, Andrzejowi Buturlinowi, będąc pewnym, że tą drogą wiadomość dojdzie do Moskwy. Wspomniawszy tedy krótko o dniu śmierci Chmielnickiego, donosił, że jeszcze za życia ojca „starszyzna wybrała hetmanem syna jego, Jurasia, który i dotychczas urząd hetmański sprawuje“. Zawiadomił również, że zaraz po pogrzebie będzie rada, „a co uradzą, nie wiem“ — mówi ostrożnie. Z Buturlinem już przed pogrzebem wymieniał korespondencyę. Wojewodę Kijowskiego niepokoił Bieniewski i jego obecność w Czehrynie. „O Bieniewskim, pośle polskim, tyle Waszej Miłości powiem, że on tu przyjechał nie bez kozery: dla tego mianowicie, ażeby nas oderwać od wysokiej i mocnej ręki Carskiego Wieliczestwa, ale taki nastrój miejsca w wojsku Zaporoskiem nie ma, gdyż my od Jego Carskiej Miłości na wieki nie odstąpimy“. W przypisku dodaje, jakby dla wyjaśnienia: „bracie mój miły! służąc wiernie i szczerze Jego Carskiemu Wieliczestwu, lękam się, ażeby ten Bieniewski jakich niepokojów nie wywołał; ale mam w Bogu nadzieję, że tego nie będzie“. Mimo obawy Bieniewski siedział w Czehrynie bezpiecznie, gdy Smarowski padł ofiarą. Widocznie Buturlin domagał się, ażeby Bieniewskiego odesłano do Moskwy, gdyż Wyhowski, jakby na uspokojenie jego, wraca znowu do posła i pisze: „Bieniewskiego nie puścimy; a co do wysłania jego, o tem będę mówić ze starszyzną, ażeby Lachy cudzej ziemi nie zabierali“.

Jakiemi drogami szły intrygi Wyhowskiego — niepodobna dociec. Znamy tylko ich rezultat. Część starszyzny kozackiej uważała Jurasia Chmielnickiego za zbyt młodego na hetmana: byli według pojęć kozackich i zasłużeńsi i lepsi. Niezadowolenie to

prawdopodobnie Wyhowski podsycał, a rozmaitymi obietnicami jednał sobie stronników. Wkrótce tedy po pogrzebie, 26. sierpnia st. s. zebrała się Rada kozacka na dworze Chmielnickiego. Wyhowski zebrał tam — jak mówi pisarz współczesny — najwięcej ludzi przewrotnych a życzliwych sobie. Gdy się tedy oni zeszli, dwór zamknięto i nie puszczono nikogo. Juraś Chmielnicki, wyszedłszy z izby w krąg rady, podziękował za hetmaństwo, położył buńczuk i buławę na stole, a pokłoniwszy się radzie, do izby wrócił. Wyhowski podziękował za pisarstwo, obożny Nosacz za urząd obożnego.

„I tak — powiada kronikarz — leżała czas jakiś ta buława. Nie jednemu chciałoby się po nią sięgnąć, ale wojsko nie pozwalało". Potem Rada kozacka poczęła przez asawułów porozumiewać się. Większość, a szczególnie czerń głośno wypowiadała życzenie, ażeby na urzędzie hetmańskim pozostał młody Chmielnicki. Juraś zasłaniał się młodością swoją, smutkiem po ojcu, wreszcie brakiem zdolności, „dowcipu", — jak się wyrażał — do takiego sprawowania wojska, ażeby było w cichości i porządku. Znaleziono i na to radę: Chmielnicki niech zostanie hetmanem, a ci sami doradzcy ojca, Wyhowski pisarz, Nosacz obożny, a Leśnicki Grzegorz, sędzia, ażeby nadal pozostali doradzcami syna. Juraś odmawiał stanowczo. Widocznem było, że działały jakieś wpływy na ten chwiejny umysł za kulisami. Ażeby skłonić Chmielnickiego do przyjęcia buławy, radzono, ażeby ona pozostała przy młodym Chmielnickim, a na wypadek wojny miał ją brać do rąk swoich, w zastępstwie młodego hetmana, Wyhowski. Mądry pisarz udawał, że nie życzy sobie tego i prosił o trzydniową zwłokę do namysłu. Minęło trzy dni, znowu zebrała się Rada i znowu gwałtownie popartą została ta sama propozycya. „Ale przecież — pisze kronikarz — fortel lacki i łacina przewrotna znalazły otworek, którędy można było wcisnąć się do urzędu hetmańskiego i opanować go". Wyhowski udał pokorę i nieświadomość i wytoczył przed Radą sprawę na pozór zupełnie formalną: ponieważ w czasie wojennym Juraś ma zostać w domu, a uniwersały i listy nieraz według potrzeby muszą być wysyłane z obozu, jak Wyhowski ma się podpisywać wtedy? Pytanie było obliczone na naiwność kozacką. Wyhowski już miał odpowiedź gotową. Przyjaciele podsunęli formułę: Jan Wyhowski na ten czas hetman wojska Zaporoskiego. I na tem się rada zakończyła. Tenże sam kronikarz dodaje: „raz wziąwszy buławę i buńczuk z rąk młodego Chmielnickiego, już mu nie oddał, ale przy sobie zatrzymał". Kozacy.

zebrani na Radzie Czehryńskiej, prosili o przeczytanie artykułów ugody Perejasławskiej z r. 1654 i przyznali, że „wolności kozackie" nie zostały zmniejszone. Przyznawszy to, postanowili, ażeby wszystkim kozakom wolno było prowadzić handel gorzałką i rozmaitymi trunkami bez żadnych kar i opłat, w ten sposób powiększając swoje „wolności".

Bojarowie moskiewscy byli bardzo czujni na wszystko, co się na Ukrainie działo. Zuzin, po otrzymaniu wiadomości od Wyhowskiego o śmierci Chmielnickiego, wysłał natychmiast od siebie do Czehrynia posłańca Ilejkę Rokołowa, ażeby się dowiedział o biegu wypadków i zdał sprawę.

Rokołow 21. sierpnia s. s., jeszcze przed pogrzebem kozackiego hetmana, w Czehrynie stanął. Posłańcowi zwierzył się Wyhowski, że „pułkownicy, setnicy i wszystkie wojsko zaporoskie" życzą sobie, ażeby on, Wyhowski, hetmanem został aż do dojścia do pełnoletności Jurasia" 26. sierpnia odbyła się Rada, o której wyżej nieco pisaliśmy i Wyhowski wybrany został tymczasowym hetmanem. Buławę, „której nikt wziąć nie śmiał", ujął w swoje ręce, podniósł ją do góry i oświadczył, że tej buławy „Jego Carskiego Wieliczestwa będzie używać złym na karanie, dobrym — na łaskę". Wziął ją, ażeby już nie wypuścić z dłoni swoich.

Ilejko Rokołow także z uwagi Bieniewskiego nie spuszczał. Dowiedział się, że „przysłany on w tym celu, ażeby kozaków napowrót przyciągnąć do poddaństwa Rzptej, ale oni o tem ani myślą". Przez tegoż Ilejkę zawiadomił Wyhowski Zuzina, że „starszeństwo wojsko kozackie jemu wręczyło", stosownie do życzenia starego Chmielnickiego, który mu w opiekę syna oddał, a ze swojej strony zapewniał, że „będzie Jego Carskiemu Wieliczestwu wiernie służyć". Przez skromność nie podpisał się „hetmanem", ale jako „przyjaciel Joan Wyhowski". Zdał także relacyę o tej Radzie Buturlin, żadnych nowych szczegółów nie podając.

Wyhowski działał dotychczas bardzo zręcznie i bardzo przebiegle, manewrując między ostrożną a zaniepokojoną Moskwą, z drugiej między niezadowolonymi z jego wyboru kozakami. Uspokajał Moskwę, a gładził starszyznę. Chcąc wygrać na czasie, ażeby go użyć wyłącznie dla załatwienia spraw własnych, nie zawiadomił urzędownie Moskwy o śmierci Chmielnickiego, lękając się, ażeby z tej strony nie napotkał na jaką przeszkodę. Usprawiedliwiał się później niezbyt zręcznie — bojaźnią przed kozakami. Nie zawiadomił również o tym wypadku Siczy, aż dopiero

po Radzie Czehryńskiej. Z tej strony najwięcej miał obawy i, jak się pokazało, słusznie. Po dokonanym zatem fakcie wdał się w korespondencyę, kiedy już trudno było odrabiać to, co się stało. 16. września dopiero, już po wyborach Czehryńskich, a na 9 dni przed Radą Korsuńską, do której przysposobił się należycie, zawiadomił atamana koszowego wojska Zaporoskiego „o wielkiem zmartwieniu i smutku, jaki sprawiła nieubłagana śmierć, zabrawszy wojsku Zaporoskiemu miłego wodza i hetmana, Bohdana Chmielnickiego, zmusiła oddać go zimnemu łonu ziemi“. Po tym frazeologicznym wstępie zawiadomił, że został wybrany „wodzem i hetmanem“ jednogłośnie, mimo to — dodawał skromnie — bez woli i życzenia waszego, nie chce utwierdzić się na tym urzędzie, „wolno wam, braci mojej — zapewniał — z godności tej usunąć mię i wybrać kogo innego“. Była to fałszywa pokora i skromność.

Wojsko Zaporoskie nie mogło rozpocząć żadnej akcyi przeciwko niemu, bo byłoby to początkiem wojny domowej, ale na polityce „Joana Wyhowskiego“ — tak się na liście podpisał — poznano się w Siczy. Odpisano mu z Kosza bardzo zręcznie i bardzo stanowczo. Po kilku słowach żalu, poświęconych pamięci zmarłego — Paweł Homon, ataman koszowy, otwarcie pisał: „wybór wasz i elekcya nie powinna była odbyć się bez woli i rady naszej, wszystkiego wojska Zaporoskiego, a jedynie tylko przez starszyznę jeneralną, pułkowników i wojska grodowego ukraińskiego, zacząć się i ukończyć się, ponieważ i nieboszczyk Chmielnicki nie w Czehrynie, ale w Koszu naszym siczowym, nie przez grodowych kozaków, ale przez nas, wojsko Zaporoskie, wybrany został“. Dorzuciwszy kilka frazesów o tem, że nie wątpią, jako nowy hetman pójdzie śladami poprzednika swego i podziękowawszy za łaskawe obietnice, IMi pan Homon dodał: „co do owych zapewnień i obligów zachodzi pewna wątpliwość z tego powodu, że Waszmość Pan od siebie jednego, jak o tem napewno dowiedzieliśmy się, udawałeś się do Najjaśniejszej Królowej Polskiej, szukając u niej łaski i zastępstwa przed J. K. Mością, a życząc sobie Ukrainę od wysokiej protekcyi Cara odłączyć, a do Rzptej nazad wcielić“.

Po takim liście nie mogło już być dla Wyhowskiego żadną tajemnicą z kim będzie musiał o swoje hetmaństwo i o przyszłość Ukrainy walczyć.

II.

W chwili śmierci Bohdana Chmielnickiego, w Moskwie było jeszcze poselstwo Czehryńskie, wysłane przez kozackiego hetmana d. 10. lipca 1657. Na czele tego posestwa stał Paweł Tetera, ten sam, którego Chmielnicki najprzód, a potem Jan Wyhowski używali do pertraktacyi z Bieniewskim. Przywieźli hramotę hetmańską, datowaną z Czehrynia. Chmielnicki zawiadamiał cara, że Krymcy, przeprawiwszy się przez Dniestr, dążą do Raszkowa, że Polacy mają otrzymać od nowego cesarza rzymskiego 20—30 tysięcy wojska na pomoc i uprzedzał, że prosił o pomoc Grzegorza Romodanowskiego. Nastraszywszy cara, oświadczał, że poseł jego, Tetera, ustnie i szczegółowo o sprawach, poruczonych sobie, mówić będzie. List pisany był w tonie pokory i wierności.

4. sierpnia stanął Tetera przed „jasnymi oczyma“ Aleksieja Michajłowicza i powitał go szumną a panegiryczną mową w języku cerkiewno-słowiańskim. Kadził w niemożliwy sposób. „Zjednoczenie Małej Rusi i przyłączenie jej do wielkopaństwowego sceptru Najjaśniejszego Waszego Carskiego Wieliczestwa — mówił — jako do przyrodzonej gałęzi i korzeni, nie od ludzkiej rady, lecz z Bożej woli pochodzi“. Wspomniawszy i Dawida i Saula, w przededniu zdrady i oderwania się, do czego sam rękę przykładał, chwalił cara za to, że z pod długoletniej niewoli lackiej i litewskiej Małą Ruś wyzwolił, a przyjął pod swoją „wysoką i mocną rękę“. Nazajutrz 5. sierpnia stanęli posłowie na przesłuchanie u okolniczego Fiodora Rtiszczewa i dumnego diaka Almaza Iwanowa. Oświadczyli tedy bardzo nabożnie, że Chmielnicki, będąc już starym, pragnie, ażeby krew chrześciańska lać się przestała nareszcie i życzyłby sobie, ażeby car zawarł pokój z Rzptą albo Szwedami. Po takim wstępie stary hetman uspokajał cara miodowemi usty Tetery co do Bieniewskiego, że go przyjąć musi, bo jeżeli nie przyjmie, to król już więcej nie poszle i nie można będzie o niczem dowiedzieć się. Posłaniec, który poprzedził przyjazd Bieniewskiego, straszyć miał Chmielnickiego, że jeżeli hetman pokoju z Rzptą nie zawrze, Polacy z wielkim swoim smutkiem „poddadzą się“ cesarzowi tureckiemu, a wówczas razem z Muzułmanami będą gnębić kozaków. Bojarowie poznali się rychło, że taki sposób przedstawiania stosunków politycznych jest tylko krętactwem, któremu trzeba położyć koniec przez ukrócenie samowoli hetmańskiej, do czego rząd cara moskiewskiego stale dążył. Zamiast tedy odpowiadać na te matactwa, potrącili o przedmiot

pierwszorzędnego znaczenia, a dotyczący bezpośrednio sprawy ustalenia się w Małej Rusi. Zwrócili zatem uwagę na to, że hetman „prosił“ o wojsko dla bezpieczeństwa granic, że car uwzględnił tę prośbę i osadził w Kijowie 3.000 żołnierzy, a hetman nie daje im żywności, a nawet miejsca pod osiedlenie się i budowę. Sprawę tę, ze swego stanowiska ważną i słuszną, ciągle wysuwała Moskwa na pierwszy plan, torując sobie drogę do raz wytkniętego celu — wcielenia kozaczyzny. Posłowie zbyli interpelacyę bojarów zręcznie, odsyłając ich do Chmielnickiego.

Następne posłuchanie odbyło się 7. sierpnia. Bojarowie znowu zaatakowali posłów bardzo drażliwą interpelacyą, tym razem powołując się nie na „prośbę“ hetmana, ale na artykuły umowy Pereasławskiej. W artykułach zastrzeżono wyraźnie, ażeby wójtowie, burmistrze, rajcy i ławnicy wszelkie dochody pieniężne i w zbożu odbierając, oddawali do kasy carskiej, ludziom, których car na to wyznaczy. Z tych dochodów miał otrzymywać pisarz 1.000 zł. pol., sędziowie wojskowi po 300 zł., chorążowie i buńczuczni hetmańscy po 50 złp., pułkownikowie po 100 jefimków, asaułowie pułkowi po 200 zł., wojskowi po 400, setnicy po 50, a kozacy po 30 złp. Podatków na cara dotychczas nie pobierano, wojsko niepłatne, a do cara dochodzą wiadomości, że pułkownikowie i hetman ściągają podatki na siebie i z tego powodu w wojsku niezadowolenie. Posłowie nie tylko nie zaprzeczyli temu, ale zapaliwszy się zbytnio, potwierdzali niezadowolenie śród kozaków, oświadczając, że tych poborów wystarczyłoby aż nadto dla zapłacenia żołdu. Druga drażliwa interpelacya, zdążająca wyraźnie do ograniczenia władzy hetmana, dotyczyła samowolnego przyjmowania przez Chmielnickiego posłów cudzoziemskich. I tu powołano się na artykuły Pereasławskie. Posłowie i tym razem nie bronili swego mocodawcy, ale oświadczyli, że tego hetmanowi „powiedzieć nie mogą“. Słowem, widać było, że Moskwa występuje stanowczo, a posłowie zajęli zbyt niewyraźne stanowisko, raczej ganiąc hetmana, niż broniąc go.

Już po tej drugiej konferencyi nadeszła wiadomość o śmierci Chmielnickiego. Przyszła ona zarówno drogą urzędową przez wojewodów pogranicznych, jak i przez Wyhowskiego do Tetery. Rezultatem tego było natychmiastowe prawie wysłanie na Ukrainę stolnika, Bazylego Kikina, bo już 10. sierpnia dane mu były stosowne instrukcye. Ale do tego tematu wrócimy później nieco.

W tydzień po audyencyi posłów kozackich, nastąpiła dopiero następna t. j. 14. sierpnia. Był to okres narad, mających na celu

poselstwo Kikina. Śmierć Chmielnickiego czyniła poselstwo kozackie bezprzedmiotowem. Wytwarzały się nowe stosunki, mieli wystąpić na czoło kozaczyzny nowi ludzie — trzeba było przeto robić politykę na miejscu. Takie miał zadanie Kikin. W poselskim przykazie przeto bojarowie zbyli Teterę gładko — obietnicami w najważniejszej sprawie Chmielnickiego o interwencyę pokojową. „Jeżeli polski i szwedzki król zapragną pokoju — odpowiedziano mu — według woli carskiej, to Carskie Wieliczestwo na pokój zgodzi się“. Tetera prosił, ażeby hramota carska była napisaną na imię Juryszka, gdyż sam car, jeszcze za życia Chmielnickiego, na hetmaństwo syna jakoby zezwolił i uznał je. Ale żądanie to uwzględnione nie zostało.

Przyszła w końcu kolej na sprawy osobiste. Wyhowski prosił o zwrot majątków żony, Konstanty Wyhowski także „bił czołem“ o majątek, a w końcu Tetera, który już był dawniej otrzymał darowizną Smiłę, prosił o nową hramotę nadawczą, gdyż pierwszą zakopał w ziemię — na lepsze czasy — i zbutwiała. Janowi Wyhowskiemu wręcz odmówiono, zasłaniając się tem, że majątków już nadanych odebrać bez przyczyny nie można, życzenie Konstantego pominięto milczeniem.

Tetera prosił przytem, ażeby o nadaniu jemu Smiły przed wojskiem nie wyjawiać, gdyż nikt ze starszyzny, z obawy przed wojskiem, majętnościami nadanemi nie włada, a o nadaniach nawet Chmielnicki nic nie wiedział. Wogóle poselstwo robiło wrażenie nieprzyjemne, zajęło stanowisko niewyraźne, dwuznaczne, obłudne. Z jednej strony frazesy niewolniczej pokory, z drugiej zbyt wyraźne żądanie za tę wrzekomą wierność i pokorę zapłaty, a po zatem wszystkiem tajemne układy o zdradę. Przytrzymano ich w Moskwie zbyt długo i zapewne nie bez rozmysłu: chciano dać Kikinowi czas i możność zbadania sytuacyi zanim się posłowie będą mogli za powrotem porozumieć ze starszyzną.

21. sierpnia nastąpiła dopiero odprawa posłów. „Uderzyli czołem“ „przed Wielkiej, Małej i Białej Rusi samodzierżcem, mnogich państw i ziem wschodnich, zachodnich i północnych ojczycem, dziedzicem, następcą, hosudarem i obładatelem“. Imć pan Paweł Tetera otrzymał kawał atłasu gładkiego, czerwonego sukna dobrego, sorok sobolów w cenie 70 rubli i 30 rubli pieniędzmi. Towarzysze otrzymali tylko „żałowanie“ z hosudarskiej kazny. Na drogę obdarzeni zostali „hramotą“ carską na imię „wojska Zaporoskiego“ Car oświadczył, że do obrony Ukrainy wyszle Romoda-

nowskiego i Wasyla Szeremetjewa, a „dla wielkich hosudarskich spraw“ będą wysłani. Kniaź Aleksy Trubecki, namiestnik Rżewski, Bohdan Chitrowo i dumny diak Łarion Łopuchin.

Kikin już dojeżdżał do Czehrynia, gdy Samojło Bohdanow i Paweł Tetera żegnali Moskwę. W poselstwie Kikina już zarysowała się wyraźnie polityka Moskwy, zaledwie widoczna i nieśmiała w stosunkach z Chmielnickim. Spostrzegłszy, że między czernią, wojskiem, ludnością wiejską, a starszyzną kozacką nie tylko nie było zgodności interesów, ale przeciwnie tkwiło ukryte wzajemne niezadowolenie, postanowiono wykorzystać je na korzyść swoich interesów państwowych. Centralistyczna i silna samowładztwem Moskwa, nie mogła obok siebie tolerować zupełnie odmiennego ustroju społecznego i państwowego: nie mogła być obojętną gdy Ruś, przyłączona do niej, broniła nie tylko swojej autonomii, lecz prawie państwowej odrębności. W kierunku złamania i usunięcia tych różnic działać poczęła polityka moskiewska od śmierci Bohdana Chmielnickiego, zręcznie manewrując między swawolą i ambicyą łatwo sprzedajnej starszyzny, a obojętnością wobec interesów narodowych mas ludowych, dostrzegających tylko najbliższe swoje materyalne potrzeby. Śród stosunków tedy pełnych wichrów i swarow wewnętrznych, zdobywała Moskwa powoli nowe posterunki dla swojej idei państwowej lub przygotawiała grunt dla niej. Poselstwo Kikina także zmierzało do tego celu. Śmierć Chmielnickiego stała się niespodziewanym impulsem do tego poselstwa. W Moskwie tak rozumiano potrzebę i doniosłość zbadania stanu umysłów na Rusi i nastroju społeczeństwa, że już 11. sierpnia Kikin otrzymał szczegółową instrukcyę.

Moskwa rozpoczęła akcyę swoją nader ostrożnie. Nie wiedziano kto z kozackiego chaosu wypłynie na wierzch. Widzieliśmy już, że odrzuciła propozycyę Tetery, ażeby hramotę adresować do Jerzego Chmielnickiego. W tym samym duchu brzmiała instrukcya Kikina. Nie do tej lub innej osoby ale do „wojska Zaporozkiego“ był wysłany i w „obozie“ miał się stawić. Po formalnościach, których w Moskwie mocno przestrzegano, miał odpowiedzieć najprzód na życzenie posłów Chmielnickiego: była to zapowiedź przysłania pomocy — Romodanowskiego i Szeremetjewa — jakoteż przybycia Trubeckiego z towarzyszami. Miał on znowu podnieść sprawę: dlaczego wojsko zaporozkie nie było płacone, czy wybierano podatek na wojsko i dlaczego nie płacono. Następnie miał poruszyć znowu sprawę carskich wojewodów na Rusi, na co

Moskwa z nadzwyczajną stanowczością nacisk kładła. Kikinowi była co do tego wyznaczona wyraźna dyrektywa. Gdyby ludność sama żądała Wojewodów carskich, w celu obrony od wrogów i sądownictwa, Kikin miał powiedzieć, że uregulowanie tej sprawy Car powierzył mającemu przybyć poselstwu. Na wypadek wszakże, gdyby o wojewodach nikt nie wspomniał, Kikinowi polecono tę sprawę zainicyować i samemu podsunąć myśl o potrzebie obsadzenia większych miast kozackich carskimi wojewodami dla obrony mieszkańców od krzywd starszyzny. Dalsza część instrukcyi dotyczyła zbadania politycznych stosunków Kozaczyzny z Moskwą i Krymem na miejscu i wewnętrznego stanu rzeczy w Kozaczyźnie. W końcu wyraźnie zastrzeżono, ażeby „hramotę wręczył wojsku zaporozkiemu całemu w obozie, a do syna hetmańskiego i do pisarza Wyhowskiego pojedynczo nie chodził".

Zanim Kikin wręczył hramotę carską starszyźnie kozackiej, zetknął się z nią prywatnie, w domu swoim. Od razu przystąpił do sprawy najważniejszej. „Dobrze byłoby — mówił — ażeby w większych miastach kozackich byli carscy wojewodowie. Nieprzyjaciele wiedząc o tem, baliby się ich i w wojsku kozackiem nie byłoby buntów i swarów". Starszyzna odpowiadała z pokorą: „wolno to jego carskiemu Wieliczestwu uczynić", ale dodawano: „na ukrócenie buntów jest u nas karność wojskowa". Kikin odniósł to przekonanie, że starszyzna nie życzy sobie wojewodów i miał słuszność, jak obaczymy. 25. sierpnia s. s. wręczył starszyznie hramotę carską i urzędownie zapowiedział przybycie Romodanowskiego, Trubeckiego, Chitrowo i in. Prywatnie znowu zagaił sprawę wojewodów, motywując w znany już sposób potrzebę ich wprowadzenia. Ale i tym razem starszyzna zachowała się powściągliwie. Widocznem było, że nie życzą sobie dzielić władzy z nikim. Co do możliwej swawoli wojskowej i buntow, oświadczyli otwarcie, że mają na to wypróbowany sposób: „karają śmiercią lub też ucinają uszy i nosy" po tatarsku. Następnie był na radzie kozackiej, której przebieg już znamy.

Najbardziej niepokoiło Moskwę poselstwo Bieniewskiego, obecnego bezustannie w Czehryniu. Rola Wyhowskiego była rzeczywiście niezmiernie trudną: paktował z Bieniewskim, a musiał od tego paktu odwracać uwagę Moskwy i zapewniać ją o swojej wierności. Gdy tedy po wyborach wstąpił do niego Kikin, rzekł mu: „przyjechał do nas od Rzptej poseł Kazimierz Bieniewski, ażeby nas chytrze do pokoju nakłonić. Ale my znamy przebiegłość

Polaków: chcą nas tym poselstwem uspokoić, a potem zebrać wojsko swoje i cudzoziemskie i napaść na nas". Uprzedzając możność wykrycia układów Bieniewskiego z Wyhowskim, nowo obrany hetman, ostrzegał, ażeby car nie wierzył „żadnym złośliwym i przewrotnym wieściom niczyim". Kikin nie bardzo ufał temu. Zasięgał wiadomości od innych i do cara pisał: „Wyhowski widząc złośliwość i nieprawdę Bieniewskiego pragnie go zatrzymać,— Chmielnicki pisał, że nie chce i podawał racye — a jeśli ty wielki carze zażądasz tego niewątpliwie z Czehrynia go nie odpuści". Dowiedział się on, że „Bieniewski w całej koronie polskiej jest człowiekiem znanym i rozumnym", a co do „carstwa moskiewskiego i wiary prawosławnej — bardzo nieżyczliwy i obłudnie namawia hetmana i starszyznę, ażeby odstąpili od wysokiej woli carskiej, a wrócili znowu z całem wojskiem zaporozkiem w poddaństwo króla polskiego". Ażeby ostatecznie odwrócić Wyhowskiego od Bieniewskiego, Kikin straszył go tem, że „Bieniewski czarnoksiężnik i czarodziej". Musiał się na to śmiać w duszy świeżo nominowany hetman wojska zaporoskiego. Widząc że Kikin bardzo interesuje się poselstwem polskiem, Wyhowski starał się odwrócić od siebie podejrzenie. Spostrzegł, że słowa nie wystarczają, że trzeba cara czemś uspokoić co do swojej wierności, wręczył tedy do rąk Kikina list króla do Wyhowskiego drugi taki list do Bieniewskiego i kilka listów różnych panów także do Bieniewskiego pisanych. Oczywiście, było to wszystko niczem, gdyż korespondencye prowadzono ostrożnie, w tem przekonaniu, że zawsze do rąk niepowołanych dostać się może, a układy na innej drodze miały się prowadzić.

Kikin, wierny swojej instrukcyi, nie zadowolnił się wcale urzędowym stosunkiem ze starszyzną, ale zbliżył się do czerni, do mieszczan, do ludności wiejskiej. Jadąc jeszcze z Putywla do Czehrynia, w Romnach, Łochnicy, w Łubniach rozmawiał z mieszczanami, z kozakami, z wójtami, a wszędzie potrącał sprawę obsadzenia miast przez wojewodów moskiewskich. Odpowiedzi zupełnie inaczej wypadały. Kikin wyniósł to przekonanie, „że ubogiej ludności byłoby to bardzo na rękę". I kozacy szeregowi nie okazywali wielkiego zadowolenia i istniejącego stanu rzeczy. Póki żył Bohdan Chmielnicki, wszyscy milczeli: żelazna jego ręka i despotyczna wola rządziły wszystkiem. Milczano ze strachu. Starszyzna kozacka szła za przykładem wodza. Rabunek, wyzysk, samowola stały się czynnikami normalnymi życia. Kikin potrącił

także zręcznie sprawę zapłaty wojsku. Kozacy, którzy chodzili w głąb Rzptej i Litwy z Antonem Zdanowym powiedzieli otwarcie, że nic im nie płacono, „żołd każdy na siebie zdobywał“. Wspomniawszy o tem, że Bohdan Chmielnicki zobowiązał się był wypłacać żołd kozakom, gdy na wojnę pójdą, pocieszył tem, że całą sprawę tę załatwi z polecenia cara Trubecki z towarzyszami.

Fr. Rawita-Gawroński.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ANDRZEJ RADWAN ZEBRZYDOWSKI

BISKUP KRAKOWSKI

(† 1560).

MONOGRAFIA HISTORYCZNA.

CZĘŚĆ V.

(Ciąg dalszy)

Właśnie są biskupi dla szlachty złymi sąsiadami, nie szanują jej wolności i praw, sami chcą nad nią panować. „Ich m. nie oglądają się nic na nasze wolności, na nasze prawa" — żalił się Ossoliński — „wszystko to, co im samym dobre, by nam miało wszytkim być nagorzej i czynią, i W. K. M. do tego i prożbami i perswazyami cisną, abyś czynić raczył, czego (dlatego) są wiele mandatów, których sobie nawyprawowali *ad oprimendum* wolności a swobód koronnych, ale iż W. K. M. swego m. pana mamy króla dobrego, świętego a krześciańskiego, nie mogą jednak tak swej myśli nad nami użyć, jakiej chcą. A tak nie wątpiemy, gdyby onym było można króla obierać, żeby inakszego nie radzi widzieli jeno takiego, na którymby się dosyć stało ich przysiędze, którą przysięgli papieżowi. I Ich m. też (z) takiej chuci ku panowaniu nad nami, jakiej pragną, przełamali wszytkie wolności nasze, czego się dobre znaki po ich m. dawno okazują, jeno iż je-

szcze po swej myśli pana mieć nie mogli. Aby to była prawda. że tego dawno pragną, racz W. K. M. N. M. P. wejrzeć w przywileje nasze, a w te też karty, których między nasze przywileje ich mości nakładli. Ujrzysz tam W. K. M. n. m. p. jako ich m. przez moc się włonić chcą przez nasze prawa ku opanowaniu a ku zwoleniu nas". Tu począł wyliczać mowca kardynalne prawa i swobody szlacheckie i zestawiać je z przywilejami duchowieństwa, które wprost im negują. Pierwszy artykuł tych praw i swobód to: *neminem possesionatum capi faciemus* etc., chroniący winnego szlachcica od więzienia, dopóki mu wina sądownie nie będzie dowiedziona.[1]) Przeciw temu artykułowi mają biskupi swój przywilej: *ubi clericus ordinatus vel presbyter esset occisus* etc., zawieszający w miejscu tem, gdzieby kleryk lub kapłan był zabity, raniony, pojmany lub zatrzymany, wszelką służbę Bożą, dopóki złoczyńca biskupowi nie będzie wydany, nakładający też na mieszkańców tego miejsca obowiązek wydania go biskupowi lub złożenia przysięgi, że złoczyńcy pojmać nie mogli ani mu okazyi do ucieczki nie dali i t. d., a samego złoczyńcę proskrybujący, bo ktokolwiek zdołałby go pochwycić, miał go biskupowi dostawić.[2]) Drugi artykuł brzmi: *promittimus, quod nunquam alicuius subditi regni nostri bona haereditaria recipiemus, confiscabimus* etc.: wzbrania on konfiskaty majątku szlachcica bez wyroku sądowego.[3]) Artykuł ten gwałcą biskupi przywilejem swoim, który opiewa, że ekskomunikowany za zabór dziesięcin *(propter raptum decimarum)* lub za inne jakie ekscesa podlega konfiskacie majątku ruchomego i nieruchomego, który ma dokonać starosta miejscowy.[4]) „Trzeci artykuł naszych swobód mówi: *nihil novi statuemus absque con-*

---

[1]) Podług przywilejów czerwińskiego i jedlińskiego z 1421 r., nadanych szlachcie polskiej przez króla Władysława Jagiełłę.

[2]) Podług konstytucyi Bodzanty, biskupa krakowskiego, z 1359 r. pomieszczonej w statucie Łaskiego pod rokiem 1433.

[3]) Podług przywilejów z 1421 r., czerwińskiego i jedlińskiego.

[4]) Bukowski, T. II. s. 522—523 w przypisach przytacza edykt pewien z 1433 r., wydany przez króla Władysława Jagiełłę, potwierdzający dawną konstytucyę de sententia excommunicationis (podług Wężyka Constit. synod. i Vol. leg. I. f. 193). Edykt z 1433 r. potwierdził Kazimierz Jagiellończyk 1458 r. A więc słusznie wyrażał się Ossoliński, że biskupi „przez moc się włonić chcą przez nasze prawa", bo te edykta, uzyskane od Jagiełły i Kazimierza, naruszały wcześniejsze przywileje szlachty z 1421 r.

silio consiliariorum et nunctiorum terrestrium consensu“ [1]) etc. — ale dowodził Ossoliński — „ich m. przodkowie i przeciw temu włożyli swój własny, iż ktoby w klątwie był, nie ma miejsca u sądu“. Miał tu na myśli owo podniesione 20. grudnia przez Stadnickiego nadużycie, popełniane przez biskupów, że statut Kazimierzowy o klątwach na świadków „rozciągali“ bezprawnie także na powodów i na pozwanych do sądów — „powiedając, iż *locum standi in iudicio* mieć nie może w klątwie będący.“ [2]) Ale biskupi, zdaniem jego, naruszyli swobody szlacheckie nie tylko wyrabianiem sobie przywilejów, uwłaczających prawom koronnym, oto wprowadzili jeszcze do Polski zupełnie obce prawa, prawa papieskie, któremi chcą szlachtę zgnębić i poddać swej władzy. „Mamy też — mówił — statut pospolity, iż *a quolibet gravamine* ma być ku W. K. M. *apellacio*, tego wszytkiego oni nam dopuścić nie chcą, i mocno to obserwują i bronią, jedno chceli kto apelować, tedy do swego pana papieża ukazują, i tam jeno dopuszczają apelacyi. A k'temu jego ustaw nanosili do nas, któremi uciskają nas a ku poddaństwu swemu nas uczą, a sroższemu daleko a niż W. K. Mci N. M. P., który nam rozkazować raczysz wedle prawa naszego pisanego. Cisną nas zakłady wielkimi, rozkazując, abyś to zapłacił albo to wroczył pod zakładem (grzywną) tyle tysięcy dukatów węgierskich albo tyle funtów złota, i osądziwszy już o zakład, pozywają już o on, jako o napewniejszy dług, podzieliwszy się już iem (nim), jednę połowicę do skarbu swego oddzielają, a drugą na budowanie kościoła. Pozywają nas za swym dworem (kuryą sądową) o cokolwiek chcą i kiedy chcą, a W. K. M. N. M. P. wedle prawa naszego masz pewne artykuły, o co za dworem swym pozywać raczysz. Prawa nasze bronią królom panom naszym, aby nas z Polski do inych ziem nie wyzywali, biskupowi krakowskiemu do Ślązka wolno wyzywać kiedy chce (zapewne jako księciu siewierskiemu) a każdemu księdzu wolno, by chciał, i do Rzymu, jakoż tego wiele czynią. A tak gdyż tak ich m. smaczne takie panowanie nad nami dziś wyciągając wyżej władzą swą, a niż ani nasze prawo uczy, aniż też i W. K. M. czynić raczysz, czego i takiemi sprawami ich m. poświadczamy i jeszcze i mandaty królów polskich ukażemy, z czego się jaśnie znaczy, że nas *autoritate regia* pod swe panowanie

[1]) Konstytucye radomskie Aleksandra z r. 1505.
[2]) Dz. s. 165.

wcisnąć chcą, czego są dobremi świadki mandat in Wieluń (edykt wieluński 1424 r.), mandat in Opatowiec (1474 r.) list arcybiskupowi gnieźnieńskiemu dzisiejszemu na koronacyi dany (1550 r.), mandaty, które dzisiejszy ksiądz biskup krakowski (Zebrzydowski) wyprawował, i do nieboszczyka pana Kmity, wojewody i starosty krakowskiego i do inych urzędów dzisiejszych (1551 i 1556 r.). A tak jako mówiemy, gdyż tak smaczna taka zwierzchność ich m. i pożyteczna papieżowi, którego oni pożytków i władzy strzedz przysięgli, tedy nie wątpiemy nic w tym, że będą chcieć ich m. pewnie o takiego króla się starać nam na on czas, jakoby im tego wszytkiego bezpieczniej używać dopuścił, czego jeszcze czynić nie mogli za przodków W. K. Mci i za W. K. Mci panowania tak bezpiecznie. Smaczne to rzeczy N. M. Królu a bardzo łakome panować nad ludźmi a jest to tak każdemu człowieku rzecz wrodzona... żeby nie tylko o dominatum jakie mieli stać, ale też żeby się *ex regula* pod posłuszeństwo czyje wdali, tedy ukazują się w nich tak wielkie ambitiones, jako i w tych, którzy *ex professo* okazują to po sobie... A jeśli kiedy, tedy teraz na świecie okazują się wielkie ambicye w stanie tym, w którym są ich m. x. biskupi i u nas się to jaśniej teraz za panowania W. K. M. N. M. P., a niż kiedy przedtem okazuje. Abowiem acz przodkowie ich m. starali się o to zawdy, jakom powiedal, co się znaczy z tych i ich samych ustaw prawom naszym przeciwnych, i z tych takich mandatów królewskich, których do naszego statutu nakładli, ale tego wżdy skromniej i nie z taką śmiałością używali, jako teraz ich m., bo oni arte nas używali (podeszli), nakładszy między nasze prawa to, czego się im chciało, nie używali tego, jeno czekali, aby się to tak tam zastarzało, aby wżdy kiedy albo oni sami *per occasionem* albo potomkowie ich mogli potym za prawo tego używać... bo się wżdy i onej konfederacyi naszej (zawartej w Korczynie 1438 r.) bali, na którą też i oni sami acz podobno nie chcąc z przodki naszymi zwolili, która w statucie stoi: *nos principes spirituales et seculares* etc., kędy się wszyscy sprzysięgli *in jure terrestri communi contentari*, a ktoby przeciw temu *iuri terrestri communi* (pospolitemu prawu ziemskiemu) *inoboedientias* jakie czynił, tedy naprzeciw takim mieli powstać *in eorum destructionem sub fide et honore absque dolo et fraude, nec aliquid verbum pro eis loqui*, też *sub fide et honore...*" Dziś się już tej konfederacyi nie boją, jakby zapomnieli, że przez nią „zamknęli się wszyscy *sub unum jus terrestre com-*

mune, tak *spirituales* jako *seculares*". [1]) Dziś odgrzebują nie tylko to, co ta konfederacya i inne statuty „umorzyły", ale nadto „okazują nieposłuszeństwo majestatowi sejmowemu i K. J. Mci", bo przeciw uchwale sejmowej (1538 r.) — „którą król *cum senatu* i z posły był uczynił, aby panowie duchowni kładli listy (przywileje) na sołtystwa, które skupili, zaczem ubyło wiele służby wojennej, arcybiskup zasię synod złożył po tym to sejmie do Piotrkowa (1542 r.) i tam z biskupy postanowił, aby żaden listów swoich na sejm nie ukazował..." [2]) Oto jaki rezultat tego, że biskupi „nie obowiązują się taką przysięgą" względem króla i Rzptej, jaką się zobowiązuje sam król i panowie, których oni „świeckimi zowią": „W. K. M. obwięzować się raczysz o Rzptej dobre i pożyteczne się starać" — tłumaczył wymowny poseł królowi — „a ich m. (panowie) obwiązują się przysięgą *et consulere* ku dobremu W. K. Mci i Rzptej. i *opponere sese* i *avertere,* coby złego baczyli, a ich m. (biskupi) nie mają takiej przysięgi na sobie jako ina rada koronna radzić i starać się o dobre pospolite albo oponować się o złe, przeto też ich m. więcej tego pilni, aby te prawa, to *autoritas* tego pana, któremu tego strzedz przysięgli, mocniej dzierżona była a niźli nasze prawa i *autoritas* a władza W. K. Mci N. M. P. i Rzptej". Wprawdzie składają oni królowi przysięgę „jako sekretarze" i jako tacy „przysięgają *secreta concredita non pandere*", ale ta przysięga niczem jest wobec przy-

---

[1]) Patrz studyum A. Prochaski „W obronie społeczeństwa" (Kwart. hist. Rocz. XV., Z. III. — 1901, str. 328—330). Przytacza autor w przypisach na str. 329 zdania współczesnych naszej epoce Bielskiego i Skargi o owej konfederacyi, na którą się posłowie sejmowi powołują. Są one zgodne z ich zdaniem. Bielski (Kronika I., 641) nazywa ją wprost konstytucyą i pisze: iż każdy za nieprzyjaciela ojczyzny ma być poczytan, który się prawem pospolitem nie kontentuje a gwałtem i mocą krzywdy swej dochodzi, także ktobykolwiek heretykiem został lub heretyków bronił. Skarga mówi: Ona Korczyńska konfederacya dawnością się wzmocniła i spróbowała mając lat dalej niż półtorasta, przez które nikt jej nie przyganiał, nikt jej nie psował, nikomu nie wadziła, jedno heretykom a husytom, które jako potępione i burzliwe od Korony odegnała a pokój w Królestwie zatrzymała. Na czele konfederacyi stał kardynał Zbigniew Oleśnicki, który w laudum krakowskiem pozostawił wybitne świadectwo, jako żywo pragnął, aby duchowieństwo szanowało wyroki sądów świeckich. Obok niego byli inni książęta Kościoła...

[2]) Dz. s. 206—207. Ossoliński odczytał uchwałę tę w oryginale łacińskim.

sięgi składanej papieżowi, którą zobowiązują się „*consilia* wydawać", tajemnice zdradzać. Ale, zdaniem mowcy, chociażby nawet „i taką koronną przysięgą obowiązani ich m. byli, jako i ina rada koronna", zawszeby sobie „więcej ważyli" tę, którą papieżowi składają. Wszak kiedy ojciec króla i sam król z panami radami podniósł potrzebę zachowania annat papieskich na obronę Rzptej — „rozumiejąc to być szkodliwe Rzptej, że tak wielkie skarby darmo z Korony za te sakry do Rzymu wynoszone bywają, a rozumiejąc, żeby to było z wielkim pożytkiem koronnym, aby to w Polsce zostało na obronę" — „tedy wstawali ich m. i opowiedali się, że w takiej radzie być nie chcą, gdzie się dzieje przeciw papieżowi, albo jego władzy i pożytkom, i jaśnie go zwali panem i dobrodziejem swym, bez którego łaski biskupy by być nie mogli..." Cytuje dalej mowca parę ustępów przysięgi koronnej na dowód, że w sprawie owych annat postąpili sobie biskupi wbrew intencyom tej przysięgi. Senatorowie zobowiązują się nią odwracać od króla i od Rzptej wszystko, co im szkodę przynosi, *nocibile et damnosum*. Tymczasem, powiada Ossoliński: ich m. znając i od W. K. Mci i od inych rad koronnych, że takie złota a skarbów z Korony wynoszenie jest bardzo *nocibile et damnosum,* nie tylko tego ich m. nie chcieli *avertere,* ale mocnie się ich m. oponowali *in contrarium*". Konkluduje tedy: „A tak jako powiedamy, jako taka przysięga ich m. W. K. Mci i Rzptej pożyteczna być może, gdyż i rozum i *experientia* ukazuje inaczej, a przeto pod wątpieniem musiem o tym mówić, jeśliże radzić o czem nam pożytecznem... A tak za tak wielkiemi przyczynami, jakobyśmy my mieli bez strachu przypuścić ich m. do takowego aktu wybierania króla a pana sobie, gdyż nie tylko wtenczas, ale i teraz w radach ich m. musiemy wielkie suspicye i wątpienie mieć, póki widziemy, że ich m. noszą na sobie tak srogą inemu panu przysięgę..." Podniósłszy następnie doniosłość przysięgi państwowej, przyjętej na całym świecie, której i królowie dla dobra i bezpieczeństwa państwa nie tylko panowie poddawać się muszą, tłumaczy Ossoliński, dlaczego to posłowie: „i teraz" muszą mieć biskupów w podejrzeniu. „I toż" — rzekł — „nam wielkie suspicye czyni, że i na warszawskim sejmie i na tym dzisiejszym te legaty rzymskie (Lippomano! Kamill!) widziemy, bo to nigdy nie słychano było w Polsce pierwej, aby tak papież pilnował sejmów polskich, jako teraz już czynić począł, co rozumiemy, że to *misterio non cavet,* bo niektórzy ludzie wydali tu, a myśmy o nich słychali jakiegoś księdza Krasickiego (Krasiński!) listy, z których się zna-

czyło, że obiecował ich mościom to, że tu legatowie snadź i kardynałowie (Scypio!) być mieli, i tak rozumiemy, że to nie bez wiadomości ich m. się dzieje. A tak iż widziemy, że takowi ludzie nie ku czemu inemu posyłani bywają, jeno ku utwierdzeniu dominatum pana rzymskiego, tedy i tu tego bardzo się strzeżemy, aby co jakiego ku naszemu złemu się nie działo". Dowodził dalej, że ostrożność wszelka względem owych legatów, nasyłanych teraz przez papieża do Polski jest bardzo wskazana, bo i historya poucza, jak bardzo strzedz się należy polityki papiezkiej: „gdyż to jaśnie wiemy i z listów do niektórych panów z Rzymu pisanych, tedyż i z kronik koronnych, że ten pan rzymski raczej to widzi, aby się Korona w niwecz obróciła, a niśliby z jego władzy i powagi co namniej się umniejszyć miało, i tak mówi o tym, żeby to było pożyteczniej, czego i kardynali w pisaniu swym do niektórych panów jaśnie temi słowy dokładali, *praestaret terquaterque funditus regnum everti, quam de autoritate apostolica vel tantillum diminui* (!)". Wobec tego znowu wraca do swej konkluzyi Ossoliński: „A tak i z tego samego tedy się łacno przestrzedz możemy, jakieby to nam niebezpieczeństwo i strach przynieść mogło, gdyby ich m. tą przysięgą ku takiemu posłuszeństwu będąc obowiązani ku elekcyi nowego króla przypuszczeni być mieli". Zastrzegł się jednak: „Nie mówiemy tego n. m. królu, abyśmy mieli *ex aliquo odio privato* to czynić, Pan Bóg nas tego uchować raczył, że my nic *privato odio* albo *affectu* nie czyniemy, jeno to czyniemy, k'czemu nas powinność przeciw osobie W. K. Mci, któryś jest głową naszej Rzptej, powinność przeciw prawom, swobodom a wolnościom naszym ciśnie..." W końcu rzekł: „Ich m. my służemy radzi i czciemy i ważemy i życzemy wszytkiej czci i dostojeństwa, jakom panom i braci swej starszej (!), ale iż widziemy, gdyż ich m. przysięgą swą wdali się pod posłuszeństwo inemu panu, tedy już tak głową W. K. M. swoją wyznawać nie mogą, jako my czyniemy: a jesliże W. K. Mci za głowę swą nie będą i słowy i skutkiem wyznawać, jako my aż do krwie ostatecznego przelania czynić-eśmy zwykli i czyniemy, tedy jedno ciało z nami rozumiani być ich m. nie mogą: a tak chcąli ich m. wedle swej powinności W. K. M. za głowę swą wyznać, chcąli w prawie naszym jako konfederacya (1438 r.) uczy, z nami zostać, jakoż my ich m. tego z serca życzemy (!!), tedy tym to ich m. pokazać będą raczyć k'tak srogiej przysiędze (wyrzec się jej!), która obraża i osobę W. K. Mci i prawa pospolite i *unitatem* ciała tego, któregoś W. K. M. jest głową... a tę powinność na

się wziąć przeciw osobie W. K. Mci i Rzptej. którą ine koronne rady na się biorą (złożyć przysięgę senatorską!), także też ku Rzptej tę powinność, której konfederacya nasza z ich m. spólna nas uczy, tedy my i wybierać przyszłego króla z ich m. jednako chcemy i we wszytkiej zgodzie i miłości trwać, jako i krześciański zakon uczy. i ta społeczność nasza, którą z ich m. mamy wspólnej Rzptej. potrzebuje (!!). Mamy za to i są-śmy pewni n. m. królu. iż ich m. za złe mieć nie raczą tego od nas ich m. upominania i ostrzegania, gdyż to. czego się ostrzegamy, tak wiele ich m. według powinowactwa przeciw osobie W. K. Mci i Rzptej jako braci naszej starszej jako i nas też słusznie dolegać i dotykać się ma, czemu wszyscy zabiegać i ostrzegać spolnie mamy, jakoby się temu staremu ale złemu i szkodliwemu osobie W. K. Mci i Rzptej zwyczajowi zabieżało i ostrzegło".

Mowa Ossolińskiego oburzyła biskupów. Nie ujęły ich zapewnienia miłości i życzliwości braterskiej, których im mowca przy końcu swej mowy nie szczędził. Odkrywszy w żądaniu wyrzeczenia się przysięgi kościelnej tendencye wrogie dla katolicyzmu i papieztwa, zapoznawali zasady, bronione przez izbę poselską, że w Rzptej powinny jak w każdem nowożytnem państwie panować jedne prawa, jeden wymiar sprawiedliwości, jeden rząd i jeden władca. W zamachu na ich przywileje, w proteście posłów przeciw ich przysiędze, krzyżującej się z przysięgą senatorską, widzieli zwykłą napaść na stan duchowny, pozbawioną głębszej myśli, wznioślejszego celu. Pierwszy Zebrzydowski, — „zruszony rzeczą" Ossolińskiego, począł wymawiać im — „iż oni bacząc to, że ich tu ni masz jeno czterech biskupów, przy każdej sprawie (na nich) burkają, a ci najwięcej, którzy heredetarie poselstwa mają; i sami się posły obierają na to jeno, aby naprzeciwko stanu duchownemu burzyli i powiadają, żebychmy prawa na to nie mieli, co się potym okaże, iż cokolwiek czyniemy, za prawem swoim czyniemy". Odgrażał się tedy: „A iżem w tym cierpliwy był, żem nie tak postępował, jako prawo na to mam, tedy teraz będę czynił". Protestował przeciw twierdzeniu posłów, jakoby biskupi „turbowali rem publicam" i zapowiadał, że udowodni, iż oni sami ją zakłucają, byle tylko król zostawił biskupom trochę czasu, aby się mogli porozumieć, jaką dać im mają odpowiedź. [1]) Również Uchański twierdził, że zarzuty posłów „potrzebują namysłu dobrego", nie chciał na nie z tego powodu zaraz odpowiadać,

[1]) Dz. s. 207.

dodawał jednak, że jego zdaniem przysięga składana papieżowi nie stoi w sprzeczności z przysięgą senatorską i on ze swej strony gotów obydwie złożyć. „Acz o tej przysiędze, którą przypominali (posłowie) — mówił „nie wiem, bom jej nie czynił, (będąc dopiero nominatem kujawskim, mając też zapewne już wiadomości od Hozyusza, że go papież potwierdzić w żaden sposób nie chce, nie wiedząc więc, czy wogóle kiedy ją składać będzie) a wszakoż się pokazać może, że chociaż ją tam tej stolicy świętej czyniemy, tedy oboje to stać może, iż my i Waszej K. Mci, Rzptej i naświętszemu ojcu, jako to mówią, naszemu wiarę swą zachować możemy, a oboje to stać może, bo póki ociec święty będąc na miejscu tym, na którym go Pan Bóg postawił, *super catedra petri* będzie chciał uczyć i rozkazować to, co Piotr i ini apostołowie rozkazali, tedych my go powinni słuchać wedle nauki boskiej *estote subditi praepositis vestris*, boć to tak być musi, że wżdy jeden ma być pirwszym a głową drugim. A iż o tę przysięgę drugą mówią, iżesmy w radę nie przysięgali, tedyż tak przodkowie nasi zawsze i w radę u K. Mci zasiadali, boć jednak każdy sekretarzem będąc przysięga W. K. Mci, a wszakożbym ja o to nic nie dbał, abych i drugą raz przysięgę czynił, bo co raz uczynić dobrego, tedym to zawżdy gotów powtórzyć ni jeden kroć ale ile jeno potrzeba.[1]) Noskowski widział w napaści posłów „zły przykład“: jeśli się teraz oburzają na biskupów i chcą ich „z ich miejsc ruszać“, pokuszą się z czasem o to samo i względem kogo innego. Miał na myśli naturalnie — króla. A Przerębski między innemi rzeczami powiedział, że się temu nic nie dziwi, iż to teraz biskupów spotkało, bo o tem dawno wiedział, — „że tak być miało i do uszu króla przychodziło“ — „że to dawnego kowania a nie dzisiejszej nocy jest ta robota“, — że jednak można inwektywy posłów łatwo odeprzeć, dać na nie „słuszną odpowiedź“.[2]) Najbardziej posłów oburzyły zarzuty i pogróżki Zebrzydowskiego. Chcieli wiedzieć — „o kim to jegomość ksiądz biskup krakowski rozumie“, aby się dziedzicznie miał obierać posłem. Aby dokuczyć biskupom, oświadczyli, że na inny czas zachowują sobie dyskusyę o „dolegliwościach i angaryach“, które od nich „wszyscy obywatele Korony cierpią“; teraz tylko mówili o tem, co miało związek z elekcyą, od której ich odsunęli, później powiedzą więcej. Nie

---

[1]) Dz. s. 207—208.

[2]) Dz. s. 208.

prawdą też jest, jakoby oni jak wspominał Przerębski mieli sami od dawna knuć co przeciw biskupom — „bo żadnego mistrza i kowania nie słuchają, jeno to sprawują, co im jest od braci zwierzono“. Być może, że ktoś potrafi lepiej od nich radzić o potrzebach Rzptej, — „za lepszym dowcipem od Pana Boga jemu danym i za większą experientią spraw pospolitych“, ale nikt „życzliwiej a lepszym duchem“ od nich. W pracy dla dobra Rzptej nie potrzeba im „niczyjej nakowalni“, niczyich podszeptów, a „na takowe ich m. księży biskupów kryminacye“ także w swoim czasie potrafią odpowiedzieć. Śród zgiełkliwej kłótni powstałej między biskupami a posłami o zarzuty, które sobie nawzajem robili, główną rolę odgrywał Zebrzydowski i posłowie ziemi krakowskiej. Zarzut, jakoby w nielegalny sposób osiągane były mandaty poselskie przez posłów, obrażał przedewszystkiem tych, na których wybór Zebrzydowski jako biskup krakowski bezpośrednio mógł wpływać. Nalegali więc uporczywie na niego — „aby powiedział, któryby takowy był, któryby się sam na poselstwa obierał“. Spory i kłótnie przerwał król, który po naradzie z panami oświadczył posłom, że na ich podanie o elekcyi da im później odpowiedź.[1]) Nim jednak rozeszli się posłowie, wystąpił w ich imieniu Rey, poseł ziemi krakowskiej, z żądaniem do króla i panów, aby „opatrzyli pruskie miasta i zamki“, bo Prusacy „się z tem nie tają“, „że nie radzi są pod posłuszeństwem Polakom, a zwłaszcza Gdańsk“. Miał być w Piotrkowie jakiś pleban gdański, który zeznawał, — iż Gdańszczanie jawnie o tem mówią, że nie powinni nic koronie polskiej, bo są ludzie wolni, nie dobyto ich mieczem, ale się dobrowolnie podali królowi polskiemu, którego

[1]) Dz. s. 208—209: „Potym posłowie krakowskiej ziemie jęli się upominać X. biskupowi krakowskiemu, aby powiedział, któryby takowy był, któryby się sam na poselstwa obierał, i były rozmowy posłów z biskupy tam nie małe promisere, aż król J. M. panów ku sobie zawołał...“ Zapewne w tym samym dniu, 16. stycznia, po rozejściu się senatu i izby, posłowie owi naszli Zebrzydowskiego także w prywatnem jego mieszkaniu właśnie w chwili, gdy bawił u niego nuncyusz, obrzuciwszy go wymówkami i groźbami za obrazę, którą wyrządził im w sejmie, — o czem w rok po sejmie pisał sam Zebrzydowski do swych kanoników, przedstawiając siebie jako męczennika za wiarę: quantum invidiae ac gravioris odii sustinuerim, quae minae mihi proponebantur, quae pericula intendebantur, quae formidines opponebantur, quo impetu me in domo privata cum legato pontificio colloquentem invaserint, quam impura comitia fuerint, quo item ego animo eorum audaciae restiterim i t. d., patrz niżej, Kor. Zeb. nr. 877, s. 553—554.

gdy nie stanie, mogą sobie obrać pana, albo poddać się komu chcą, gdyż są ludzie wolni".[1]) Żądaniem tem i zeznaniem chciał Rey złożyć dowód, że posłowie czuwają nad bezpieczeństwem Rzptej, że dbają o jej dobro, że więc i w swym projekcie elekcyjnym kierowali się tylko rzetelną miłością Ojczyzny..

Nazajutrz powtórzyły się spory i kłótnie. Przedmiotem ich były znowu „kryminacye" Zebrzydowskiego i Przerębskiego, tudzież „*angariae et praeangariae*", które szlachta znosi „od urzędu i stanu duchownego". Te ostatnie podnieśli posłowie przy roztrząsaniu dalszych artykułów przywileju koszyckiego, spełniając groźbę rzuconą wczoraj biskupom, że o nadużyciach ich krzywdzących szlachtę, powiedzą obszerniej w innym czasie.[2]) We środę 18. stycznia, król wezwał posłów przez kanclerza i kilku wojewodów, aby wzięli pod obrady piekącą kwestyę apelacyi sejmowych, bo wiele spraw wisi niezałatwionych od dwudziestu kilku lat, a król ich żadną miarą na sejmie z panami odsądzić nie może, choćby sejm ten trwał rok cały i na nim nic innego nie robił tylko sądy odbywał. Panowie już się zajęli tą sprawą, już naszkicowali projekt takich sądów, którymby mogły być te apelacye oddane, ale radziby wiedzieć, czy zechcą o nich mówić posłowie. Nie chodzi tu o to, aby króla zwolnić raz na zawsze od sądów apelacyjnych, bo on — „nie wyłamuje się z powinowactwa swego, sądzić będzie tak jako powinien wedle statutu dwa dni co tydzień", ale o te zawody i straty, jakie ponoszą ubodzy ludzie, trawiąc na sejmie czas darmo, nie mogąc doczekać się załatwienia swych spraw. Jeśli posłowie zechcą, przyślą im panowie natychmiast swój projekt, *modum iudiciorum*.[3]) Zdawało się, że prośba króla uśmierzy gniew posłów i odwróci ich uwagę od biskupów. Ale posłowie podobnie jak na poprzednich sejmach nie brali tak goraco sprawę sądów apelacyjnych jak król. Niektórzy z nich zgoła nie chcieli o niej mówić, bojąc się, aby król „nie wyśliznął się" z swego obowiązku wymierzenia najwyższej sprawiedliwości, gdyby zostały ustanowione jakieś nowe dla niej trybunały. Drudzy — „oglądając się na płacz a ucisk ludzi pospolitych", radzi byli coś postanowić, aby.i sprawiedliwości i obowiązkom króla stało się zadość. Ostatecznie w dniu tym nic nie

[1]) Dz. s. 209.
[2]) Dz. s. 209—210.
[3]) Dz. s. 210—211.

postanowiwszy, nazajutrz załatwili rzecz o sądach w ten sposób, że mieli wziąć od panów ich projekt sądowy, aby przedłożyć go po sejmie braci szlachcie na rokach czyli sejmach powiatowych. O tej decyzyi swojej zawiadomili natychmiast króla, wyprawiwszy do niego marszałka Siennickiego na czele licznej delegacyi, złożonej z posłów wszystkich województw. W mowie swojej wypowiedzianej przy tej sposobności do króla zastrzegł się wyraźnie Siennicki, że posłowie chcą tylko przejrzeć projekt sądowy panów, że nic nie chcą stanowić teraz w rzeczach sprawiedliwości, bo nie mają „k'temu poruczeństwa na to braci swej", że wprawdzie i oni rozumieją potrzebę jakiegoś innego sposobu czy obyczaju sądów, którymiby się te causy zatrzymane rychlej odsądzić mogły", ale muszą baczyć na to, „aby się recesowi przeszłego sejmu w czym nie ubliżyło, który mianowicie przestrzega, aby się tu w niwecz nie wdawało ażby się pirwej egzekucya wszem prawom i wolnościom pospolitym skończyła". Tym wybiegiem umorzyli posłowie sądy w ten sposób, jak niegdyś król i senat za przyczyną biskupów artykuły o sołtysach duchownych i klątwach na świadków sądowych, podane przez nich jako sprawy, wymagające natychmiastowej egzekucyi. Był to odwet za poniesioną wówczas klęskę. „Acz my" — mówił w ich imieniu Siennicki — „oczekiwaliśmy od W. K. Mci odpowiedzi i dokończenia na to, cośmy podali mówiąc około tych przywilejów Loisa i Jagiełła, widziemy też (przypuszczamy), że w innych jeszcze przywilejach doczytalibyśmy się tego byli artykułu, który ukazuje powinność króla ku sądom, a tamby podobno było mogło miejsce być i o tym namawiać, ale gdyż jest taka wola W. K. Mci a rady p. rad ich m. stróżów wolności Rzptej., tedy my i teraz tego weźmiemy na przypatrywanie się temu" — nie więcej. Ale król się na wybiegu posłów rzekomo nie poznał, przyjął ich oświadczenie „z łaską a wdzięcznie", obiecał przysłać im niebawem projekt senatorski, tylko zastrzegł się, że tu nie chodzi o to, aby posłowie „wynajdowali obyczaj inszy sądzenia, — żeby się miało w czym ubliżyć recesowi sejmów przeszłych", ale o to — „aby był wynalezion sposób sądów prędszy". Według obietnicy nazajutrz przysłał też posłom ułożony przez panów „obyczaj sądów". [1]) Natomiast w oby-

---

[1]) Dz. s. 211—212. Projekt sądowy króla i panów pod tyt.: „Obyczaj sądów, któryby być miał, v. str. 301—304: na ten obyczaj sądów posłowie przeczytawszy nic nie namawiali, do inej szlachty na roki albo sejmy powiatowe odnieśli... (s. 304). Miały to być sądy

dwu dniach tych 19. i 20. stycznia „tem chętniej przeglądali posłowie statuty.[1]) Właśnie w tej ochocie ich tkwiła chęć walki z biskupami, niestłumiona niespodziewanym epizodem o sądach.

Krytykując podanie panów o przywileju koszyckim zwrócili szczególniejszą uwagę na artykuł trzeci tego przywileju, zapewniający szlachcie różne „wolności", zwalniający ją od wszelkich ciężarów i powinności, *ab omnibus angariis, praeangario in rebus et personis,* a kończący się poręczeniem królewskiem, że ani sam nie będzie uciskał szlachty, ani też nie pozwoli nikomu jej uciskać, *aut per quempiam faciemus agravari.* W uwadze swojej załączonej do tego artykułu podnieśli właśnie fakt „wszem świadomy" — „jako jest uciśnion i stan rycerski i człowiek pospolity od panów duchownych i od urzędów ino prawo pisane" — i fakt ten objaśnili licznymi przykładami, które przy niej spisali.[2]) Toż samo powtórzyli przy artykule szesnastym, dotyczącym „wolności stanu szlacheckiego i poddanych ich", użalając się na wielką niewolę, jaką cierpią właśnie „od urzędu i od stanu duchownego".[3]) Przykłady ucisku szlachty ze strony duchownych oznaczyli tytułem: *„angariae, praeangariae et vexatio periculosissima et iniustissima",* ciężary, dolegliwości i udręczenie najniebezpieczniejsze i najniesprawiedliwsze, — a objaśnili je wstępem, w którym uderzyli głównie na jurysdykcyę kościelną i na prawa kanoniczne sprzeczne z prawami koronnemi, żądając od króla, aby tę jurysdykcyę zniósł i te prawa rugował, „Księża ich m." — pisali w tym wstępie posłowie — „przez długi szas i teraz jeszcze angarują nas sądy swemi, które sobie sami na nas uczynili *privata autoritate, abutendo facilitate nostra,* a odrywają nas sobie od prawa naszego, czyniąc się nam absolute pany, a nie urzędem króla J. Mci naszego m. pana, czego acz zawsze okazują się znaki jasne tego, że przodkowie nasi zabiegali temu i wydzierali się im z tego

---

assesorskie, osobne dla Wielkopolski, składane w Piotrkowie w dwóch terminach, po Wielkiej nocy i po św. Michale. Miał właśnie sejm mianować i obrać 10 assesorów małop. dla Wielkopolski i 10 assesorów wielkop. dla Małopolski „tak z panów jako i z rycerstwa", a zarazem ich zaprzysiądz. Król ofiarowywał się sam ponieść koszta utrzymywania tych sądów, gdyby szlachta nie chciała na nie wyznaczyć podatku „z łanu po groszu albo po dwa". Porównaj z dyskusyą o sądach na sejmie krakowskim 1533 r. — jak wyżej.

[1]) Dz. s. 213 i 233.

[2]) Dz. s. 215.

[3]) Dz. s. 217.

ale jednak oni *existimatione solitatis et potentia diviciarum* wciskali się do tego, że je cierpieć musieli i często naszym przodkom zadawali trudności wielkie, jakoż o tym powieda Długosz w swej kronice, iż wnet za panowania Władysława króla węgierskiego i polskiego (bo dopiero za starości a już prawie w ostatecznym wieku Jagiełłowym napisali sobie byli mandat i list otworzysty 1424 r. wieluński, 1433 r. krakowski? — za którym bezpiecznie poczeli wciskać przodki nasze pod jurysdykcyę swą, jako o tym te to listy jaśnie uczą). a tak po śmierci Jagiełła... były oto takie tumulty, że do tego przychodziło, że *concilium basiliense* słało tu posły swe, uśmierzając to między stany ich m. księży a między stanem rycerskim, co jednak uśmierzono być nie mogło, aż potym konfederacyą tą (korczyńską 1438 r.) to się uśmierzyło, bo wszyscy zjednoczyli się pod *unum ius commune terrestre sub fide et honore,* a jedna *pars corporis regni* nie chciała już panować nad drugą: albowiem wiedzieli to przodkowie nasi, co i my też już wżdy kiedy wiemy, że na nas tego panowania nie miał nikt iny oprócz osoby królewskiej, abyśmy my powinni za swego pana wyznawać kogo innego oprócz osoby królewskiej, bo to już wyznanie tego za pana swego, przed kim na pozyw stawać musisz a od niego apellacya nie idzie do króla IMci pana a głowy naszej, jeno do jakiegoś pana ich (papieża!), którego oni sędziami i sługami się zową". Podnosili dalej ten fakt znamienny, że statut Łaskiego z 1506 r., chociaż ułożony przez księdza, przecież nie akceptuje praw kościelnych takich, które naruszają prawa koronne. Łaski okazał w swem dziele „wrodzoną cnotę szlachecką i miłość ku Rzptej swej", bo pominął w nim prawa szkodliwe „rządowi i wolności w Rzptej", a zwłaszcza to, którem teraz księża szlachtę tak „cisną". Prosili tedy: „a tak gdyż się nie pokazuje nigdzie z praw wolności a przywilejów naszych, aby kędy znak jaki był, abyśmy my byli powinni przed ich sądy stawać, a owszem inego superiorem przyznawać na osobę królewską, a my nikomu inemu przyznawać takiej powinności swej nie chcemy, jeno K. IMci pana a głowie naszej, przeto pokornie prosiemy, aby nas K. J. M. wyjąć raczył z tej angaryi". grożąc, że jeśli król nie wysłucha ich prośby, będą musieli postąpić w myśl konfederacyi korczyńskiej, a więc podnieść broń w obronie prawa pospolitego ziemskiego przeciw biskupom, którzy je gwałcą.[1])

---

[1]) Dz. s. 219—222.

Między angaryami, poniżej tego wstępu wymienionemi, znajdujemy cały szereg spraw cywilnych i kryminalnych, które należały do sądów duchownych.[1]) Między niemi są także sprawy województwa sandomierskiego dyecezyi krakowskiej, przy których posłowie podnieśli niemniej energiczny jak przy innych protest przeciw jurysdykcyi biskupiej i „pana rzymskiego papieża", tłumacząc królowi, że tej — „jurysdykcyi, jako jej w prawie swym nie widzą, tak też jej na sobie nieść nie mogą, ani chcą", że oni „ni o czyjej inej jurysdykcyi nie wiedzą, jeno zwierzchności króla IMci". Oburza ich postępowanie biskupów tem bardziej, że pozywają do sądów swych także *„vigore regiae maiestatis"*, bo — to jest *res mali exempli*, iż ich m. zwierzchność króla I. Mci sobie przywłaszczają". Jako przykład tego nadużycia powagi maje-

---

[1]) Dz. s. 222—232. Podali tu także ciekawą angaryę ziem Ruskich: „Stan duchowny rzymskiego Kościoła jako w inych ziemiach szlachtę a rycerstwo koronne do sądów swych ciągnie i za dworem wyzywa, tak się też to wszytko dzieje w Ruskich Ziemiach. ich m. księża przywłaszczają sobie nad nami (Siennicki!) zwierzchność, prawo, sądy o majętności, o gardła, o poczciwości, o małżeństwa, o dzieci nasze i dusz naszych zbawienie, co nic inego nie jest, jeno tyraństwo, a niewola, ludziom wolnym a zwłaszcza krześciańskim nieznośna... Ślachtę posłuszeństwa greckiego do sądów swych przymuszają, prawa swe na nich przewodzą, klątwy wydawają, roku doczekawszy do starosty na egzekucyę odsyłają; jeśli się kiedy trafi, by jeden raz rzymski człowiek na roli siedział, już po nim kmiotki nasze greckie w nabożeństwie, zwyczaju, na dawanie mesznego przyciskają. Przetoż gdy rola po lachu spustoszeje, nie chce na niej rusin dla płacenia mesznego siedzieć, tak iż wiele pustek we wsi mieć musiemy. Są to rzeczy bardzo obciążliwe a przedtym nigdy w Rusi niesłychane, abowiem ludzie ruskiego zakonu mają osobne swe kościoły, osobne władyki, osobne popy, których pasterstwa używają a onym skromne wyżywienie z dobrej woli swej oddzielają, co wdzięcznie a z dzięką przyjmując (owi władycy i popi) pana Boga chwalą, a służby owiec swych pilnują, o dochody swe sądów sobie żadnych nie przywłaszczają, ani klątwy żadnej na ludzi nie wydawają, ani pro exequutione do urzędów odsyłają, jako ich m. księża Kościoła rzymskiego czynią, których praeangariae nam cięższą, (więcej) niżli tatarzyn albo który iny poganin. Aby się nam i braci naszej i poddanym naszym nie działy, prosimy i pilnie się oświadczamy, żeśmy się pod nie nigdy nie poddali, ani poddać chcemy, bo nie wyznawamy ani mamy inszego pana, jeno W. K. M., pod którego zwierzchność i rozsądek majętności, gardła i poczciwości nasze poddaliśmy". Nie bez powodu też groził w tym czasie biskupom ulubieniec szlachty ks. Orzechowski, że przejdzie na schyzmę, skoro w niej szlachta widziała większe dla siebie swobody religijne a mniejsze ciężary kościelne, niż w katolicyzmie i papiestwie rzymskiem.

statu królewskiego przytoczyli pozwy i grzywny, jakie otrzymali „pan biecki i pan Jost“, oprócz wielu innych w Koronie. Były to pozwy i kary, wymierzane przez kuryę Zebrzydowskiego przeciw Bonarowi i Decyuszowi za ich znane nadużycia popełniane w Krakowie lub po miasteczkach i wsiach krakowskich i sandomierskich, o których sam Zebrzydowski w pierwszem swem wotum senatorskiem z ubolewaniem wspominał. Właśnie tak kurya jego jak on sam i dawniej a zapewne i w sprawie z Bonarem o pogrzeb wojewodziny Tęczyńskiej urządzony podług obrządku ewangelickiego, nadużywał imienia królewskiego. A że nie wahał się w owem wotum podnieść żalów i skarg na swoich dyecezyan, mówiąc wówczas wiele o ich licencyi — „bo już nie tylko żywym ale i umarłym wydzierają, bo kościoły pustoszą“ — więc i posłowie za te jego żale i skargi podnoszą angarye nie mniej ciężkie i wielkie, jako obrażające prawo ziemskie koronne i powagę króla, prosząc, aby z pokrzywdzonych były „zdjęte a w niwecz obrócone“.[1]) Tak samo skarżyli się na ucisk szlachty po innych województwach, piętnowali postępowanie kuryi gnieźnieńskiej lub płockiej, które „leda o co“ miały „pozywać a klnąć“ ubogą szlachtę, nakładać na nią grzywny pieniężne, pozbawiać urzędów lub dóbr. Były to skargi oparte na licznych dowodach, stwierdzających, że biskupi gwałcą prawa koronne i nadużywają imienia królewskiego. Obecny na sejmie Zebrzydowski lub Noskowski sami mieli je czytać — w imieniu nieobecnego prymasa kanclerz jego ksiądz Dąbrowski. Spisywali je i gromadzili posłowie tem skwapliwiej, że właśnie w dniu tym, to jest we czwartek 19. stycznia, kiedy zajęci byli pracą około podania panów na przywilej koszycki, przyszła wiadomość, że Dzierżgowski umarł. Chcieli może nowemu arcybiskupowi, Janowi Przerębskiemu, podkanclerzemu i nominatowi chełmskiemu, który mając już koadytuoryę na gnieźnieńskie arcybiskupstwo, zasiadł natychmiast w senacie krzesło zmarłego swego poprzednika,[2]) otworzyć oczy na bezprawia i nadużycia tegoż w pierwszorzędnej dyecezyi koronnej. Między innemi upomnieli się o krzywdę wyrządzoną przez kuryę arcybiskupią „panu Fryczowi“, Modrzewskiemu sekretarzowi królewskiemu, autorowi dzieła „O poprawie Rzptej“. Odjęła mu bowiem kurya plebanię w Brzezinach za to — „iż nie wierzy jako kościół rzymski uczy“, odjęła mu ją pomimo, że miał „mandat“ i „glejt“ od

[1]) Dz. s. 222—223.
[2]) Dz. s. 212.

króla uzyskany od niego na sejmie warszawskim za przyczyną panów, na mocy których miał być zachowany w posiadaniu plebanii a sądzony przez samego króla, co było zgodne z uchwałą piotrkowską z 1555 r. — „iż ci, którzyby inaksze mniemanie rozumieli być o Kościele rzymskim... a zarzuciwszy rzymskie ustawy naśladowali światłości wiekuistej prawdy a słowa Krystusa miłego, mieli być w pokoju zachowani od jurysdykcyi ich m. panów duchownych aż do jakiego postanowienia w Koronie Jego Kr. Mości przez *concilium nationale*". [1]) Angarye te i tym podobne spisywali właśnie w tym dniu, kiedy król z panami przygotowywali dla nich projekt nowych sądów apelacyjnych. W tym samym dniu podali też panom swoje uwagi czyli „deliberacye" na podanie ich około artykułów przywileju ludwikowego wraz z spisem owych angaryi, uczyniwszy to na ich własne żądanie. W końcu rozpoczęli przegląd dalszych statutów a za swym przykładem pociągnęli panów. Jeszcze przedtem zwrócili byli uwagę na przywilej czerwieński króla Jagiełły, artykuły jego podnosił był w swojej mowie Ossoliński, opierając na nich powody, dla których rugowali biskupów z senatu i usuwali ich od elekcyi króla, teraz więc zażądali od panów, aby im swoje zdanie o tym przywileju na piśmie podali. Panowie powolni ich wezwaniu wręczyli im swoje podania jeszcze tego samego dnia a w podaniu tem zgodnie z nimi ważny „artykuł o niebraniu majętności bez sądów" naruszany przez biskupów w całości zatwierdzili. [2]) Nad biskupami nagromadziły się więc znowu brzemienne burzą chmury, niemniej ciężkie jak te, które zawisły nad nimi wskutek pamiętnego wystąpienia Ossolińskiego w poniedziałek b. t. z poselskim projektem elekcyi króla...

Ale burza zerwała się dopiero w następnym tygodniu. W sobotę bowiem b. t. nie było „rady u króla". A ponieważ wskutek tego i posłowie nie mogli zejść się na sesyę sejmową, musieli zamiast przeglądać statuta i przy nich jak zwykle wytoczyć leżące im na sercu sprawy z duchownymi — zająć się osobą króla, który zdaniem ich za często i bez powodu tej rady u siebie nie zbierał. Wyprawili tedy do niego deputacyę z prośbą i upomnieniem, — „aby tymi pauzacyami i sobie i im czasu nie tracił", aby sejm energiczniej — nie tak „kwaśnie" — prowadził. Nic jednak na razie nie wskurawszy, musieli zachować swą cierpliwość do po-

[1]) Dz. s. 224—225.
[2]) Dz. s. 213—215.

niedziałku, 23. stycznia.[1]) W dniu tym król z panami roztrząsał poselski projekt elekcyi a posłowie przeglądali referat senacki o przywileju czerwińskim króla Jagiełły. Pracę tę przerwała sprawa sądowa dwóch braci, Jakóba i Krzysztofa Lasockich, tocząca się między nimi w kuryi arcybiskupiej, a mająca wielki związek z przedłożonemi królowi przez posłów skargami na sądy biskupie. Był to spór o prawo podawania plebana w Brzezinach, które zdaniem Jakóba miał na rzecz jego utracić Krzysztof jako heretyk przez arcybiskupa wyklęty. Urażony Krzysztof oddał swą sprawę właśnie w dniu tym jako świeży dowód ucisku szlachty pod sąd opinii poselskiej. Oburzeni nią obrońcy swobód szlacheckich postanowili natychmiast „opowiedzieć" tę nową „angaryę" królowi i wyprawili w tym celu do niego deputacyę złożoną z posłów każdego województwa, na czele której postawili Ossolińskiego. Był to nowy atak na biskupów. Deputaci mieli nawiązać sprawę Lasockich do ogólnych skarg i próśb, załączonych przez posłów przy referacie z dnia 19. stycznia o podaniu panów na przywilej koszycki. Zadanie to spełnił Ossoliński. „Najaśniejszy Miłościwy Królu" mówił on — „nie radzi tego czyniemy, iż W. K. M. w tak pilnych potrzebach Rzptej perturbujemy, ale iż *praegnans negotium* wypchnęło nas do tego, przeto prosimy, abyś W. K. M. od nas miłościwie to przyjąć raczył. Mamy za to N. M. K., iż w dobrej pamięci jest W. K. Mci, jakie często skargi W. K. M. od nas słychać na ich m. pany duchowne raczysz, którzy nieznośnymi sądy swymi uciskają nas — jako oni zową stan świecki,— przez które nasze tak częste skargi mieliśmy nadzieję, że wżdy mieli kiedy ulżyć takich nam angaryi a nie poturbować imi (niemi) ani nas braci swej ani uszu W. K. Mci ani praw pospolitych". Ale te nadzieje zawiodły. Biskupi „cisną a prawie dręczą" szlachtę nawet w obliczu J. K. M., nie tylko włóczą ją po swoich sądach, narażają na wielkie straty majątkowe, ale też „targają się" na jej cześć i gardła. Przeciw temu wszystkiemu posłowie protestowali tak na dawnych sejmach jak i na obecnym sejmie, a nawet „wiele pisma żałością serdeczną napisanego" królowi podali. Teraz znowu przybyli, aby upomnieć się o krzywdę wyrządzoną u sądu arcybiskupiego Krzysztofowi Lasockiemu. „Tam u tego sądu" — mówił dalej Ossoliński — prokurator tego pana łęczyckiego (Jakuba Lasockiego) chcąc (go) i od sądu i od tej plebanii odcisnąć, zadał mu to, że ty *non habes locum in iudicio*

---

[1]) Dz. s. 233.

standi, boś heretyk, które słowo tak my u siebie uważać musiemy, jako je nam ich m. interpretują... bo takowego już chcą ich m. za to mieć, że jest bezeczci, już gardło jego podają urzędowi W. K. Mci pod karanie. A iżby mogli mieć ochotniejszy a powolniejszy urząd, jako oni zowią, świecki ku egzekucyi takiej ich m. ambicyi ad absolutum dominatum. tedy też czynią urząd świecki participem praedae, skazują tak, że ma dobra ruchome i nieruchome brać temu. którego oni heretykiem nazową, od których dóbr i jego własne potomstwo odkazują, skazując tak, że *heretici posteritas cavet successione, honore et omni privilegio nobilitatis* wedle mandatu wieluńskiego (1424 r.), który *ad oprimendam libertatem publicam* między przywileje koronne przywiązali... Już też to tu wnoszą ich m. do nas N. M. K., co też w Niemczech byli czynić poczęli ich towarzysze a tegoż stanu ludzie, takież (tak samo) sądzić heretyki, odsędzać ich czci i gardł, a majętnościami się dzielić z urzędem świeckim. I tak się to było zabieżało w Niemczech, iż już panowie kiedy gdzie widzieli którego między swymi poddanymi bogatego, wzywali tych do swych miast, którzy mieli od ich m. księdzów biskupów taki urząd odsędzać heretyki, i kazali je odsędzać czci i gardł, a sami majętności ich sobie brali, aleć to tam zły koniec wzięło. bo jedne pozabijano, drugie powieszono (!) A tak i my tu obawiamy się. aby to ku takiemu czemu gorszemu też u nas kiedy się nie wcisnęło, przeto pokornie prosimy, abyś W. K. M. obaczyć to raczył, a raczył się temu przypatrzyć, z jakimi to ludźmi i W. K. M. w radzie i my w sąsiedztwie siedzimy. którzy tak łakomi są na to, aby nas pod jarzmo swe wzięli. I aby im snadniej czynić to przyszło, jakieś cudzoziemskie prawa do naszej Rzptej wciągają dlatego. aby niemi kogo chcieli bezecnym uczynili albo gardła zbawili, albo z ziemie albo saltem ex ordine nobilitatis wypędzili, a za się aby prohibitu suo kogoby chcieli i ślachcicem i poczciwym i sukcesorem w ślachectwie i w majętności, i godne do rady i do urzędu W. K. Mci i Rzptej czynili, co jeśliby im doszło, jako się o to mocnie kuszą, sromotniejsza, mizerniejsza niewolaby być nie mogła... Wciągają tu do nas jakiegoś pana (papieża). którego ich m. swoim panem zowią, prawa. któremi prawy przywłaszczają sobie. że im wolno z bękarta. z łotrzyka uczynić równego szlachcicowi poczciwemu tak w czci tak też i w sukcesyi po ojcu..." [1])

---

[1]) Dz. s. 233—235.

Słowy temi odsłaniał śmiały poseł krakowski tajemne arkana, brudne cele i zgubne skutki władzy sądowniczej, spoczywającej w ręku biskupów a tak często używanej przez nich na zgubę świeckich stanów Korony. Biskupi posiadający tę władzę tak dla spraw religijnych, jak dla wielu spraw cywilnych i kryminalnych są w oczach jego i jego towarzyszy tem, czem byli w starożytnych czasach potężni eforowie lub cenzorowie, od których opinii zależały losy wszystkich obywateli państwa. Stąd te częste ich skargi i protesty, stąd ta walka, granicząca z uporem, podporządkująca wszystkie sprawy koronne tej jednej ich sprawie z burzycielami porządku świeckiego w państwie. Organizują zamachy jedne po drugich, ponawiają je przy każdej sposobności, wstrząsając do głębi schorzałą i niedołężną hierarchią katolicką, której przodowali biskupi. Wystąpienie Ossolińskiego miało związek z faktem, że właśnie król i senat wzięli już pod obrady projekt elekcyi, przedłożony przez posłów. Obrady nad tym projektem i nad związaną z nim sprawą biskupów wypełniły dwa dni 23. i 24. stycznia, poniedziałek i wtorek b. t. Posłowie rozumiejąc dobrze, że rozgrywały się teraz w senacie losy podjętej przez nich z biskupami walki, ułożyli równocześnie odpowiedź, jaką dać im obiecali w obecności króla pamiętnego dnia 16. stycznia — „gdy pan Ossolinski mówił o ich przysiędze, którą czynią papieżowi“.[1]) Wystąpił więc znowu w imieniu ich we wtorek zaraz rano poseł Stadnicki i tak przemówił do króla ku ogromnemu oburzeniu biskupów, a zwłaszcza naszego Zebrzydowskiego, którego głównie piętnował jako wroga szlachty i całego porządku społeczno-państwowego Korony: „Iż od W. K. Mci przodków i od W. K. Mci samego mamy wszytkie wolności, a przeto też do nikogo inego około jakiegokolwiek uciśnienia uciec się nie możemy, jeno ku osobie W. K. Mci i ku ich m. panom a radom, jako stróżom tych swobód naszych. Abowiem w tymże przywileju króla ludwikowym, około którego teraz za dozwoleniem W. K. Mci namowy czyniemy, teda też takowe uswobodzenia swoje widziemy, iż od wszelakich weksacyi i też angaryi mamy być bezpieczni. A gdyż to tak a nie inaczej jest, teda jegomość ksiądz biskup krakowski dnia onegdajszego (16. stycznia) nie tylko *vexationem, sed et angariam et praeangariam* w rzeczy swojej na persony koła naszego poselskiego, którzy reprezentujemy personas wszytkich obywatelów koronnych, uczynić śmiał, nie mając baczenia na to, iżeś W. K.

---

[1]) Dz. s. 235—236.

M. jest powinien nie tylko nam tego sam nie czynić, ale i od tych bronić, którzyby nas chcieli ucisnąć. A gdyż jegomość ksiądz biskup krakowski nie pokajał się z tego przeszłego, jakie angarye czynił nad niektóremi personami naprzeciwko wolności tej nam danej od króla Ludwika, ale jeszcze tak bez strachu przy bytności W. K. Mci opowiedział, a niektórzy z posłów i z rad W. K. Mci słyszeli, iż acz nie tak daleko a nie tak srogo używali ich m. księża tej juryzdykcyi, dopiero teraz tym śmielej jegomość obiecał używać nad nami tej swej woli a uciśnienia jakimiś zakłady (grzywnami) — a tak Najjaśniejszy a Miłościwy Królu to przedsięwzięcie ich m. księdzów biskupów przedtem jeno tylko sławą (wieścią) do W. K. Mci uszu przychodziło, jako oni używali i używać chcą nad nami takowej albo więtszej zwierzchności, a niźli W. K. M. nasz m. p.; to jest już przy bytności W. K. Mci jegomość ksiądz biskup opowiedzieć raczył, na co się bierze, iż chce i obiecuje śmielej extendować władzę swoją nad nami, a nam nic inego się nie godzi jeno to żałośliwie przed W. K. M. donieść, a widziemy, że nie lęka się tego jegomość biskup albo temu nie wierzy, iż tu W. K. M. masz egzekucyą prawom wszystkim naszym uczynić (!). Gdyżby temu wierzył, co obiecanego od W. K. Mci mamy, pewnieby nam nie groził *autoritate ista sua*, której się my namniej nie lękamy, gdy będziemy mieć całe a nienaruszone w niczym prawa a wolności nasze: boć my nie mamy prawa ani pana rzymskiego, ale mamy i wyznawamy być królem a panem swym W. K. M., któremu poddaliśmy pod moc poczciwości, gardła i majętności, o czym dostatecznie a szeroko w prawiech naszych wypisano jest. Abowiem wedle praw to przyznawamy, iż W. K. M. jesteś *verus interpres legum et jurium nostrorum*, i mamy takową nadzieję, iż prawa nasze będą nam już wedle obietnice W. K. Mci na tym sejmie tak umocnione, iżeby ich dekretały rzymskimi ani żadnym wymyślonym obyczajem nie możono borzyć. I o to W. K. M. swego m. p. prosimy, abyś W. K. M. takowej władzy ich m. księżom biskupom pozwalać nie raczył, abowiem się my opowiedamy W. K. Mci, iż nad nami nie mają ani mogą mieć żadnej juryzdykcyi, a oświadczamy się przodkiem Panu Bogu, po tym W. K. Mci panu swemu i panom a radom W. K. Mci, iż im posłuszni być nie chcemy. Tylko o to pokornie prosimy, abyś W. K. M. zwierzchności swej od Pana Boga nad nami danej nie raczył ku nim przykładać inaczej jeno wedle praw naszych opisania, tak jako W. K. Mci i przodkom W. K. Mci prawo polskie zamierzyło. A na ostatek

naprzeciwko gwałtowi, któryby się nam tymi prawy księżymi od nich dziać miał, godzi się wszystkim obywatelom Korony polskiej ostać (oprzeć), a czynić wedle onej konfederacyi (korczyńskiej), która się stała naprzeciwko tym albo temu, *qui non esset contentus iuri terrestri communi. (!)*... A my głowy swoje pod największą srogość prawa polskiego podchylamy, a inszemu prawu musiemy się przeciwić wedle tamtej konfederacyi. A iż też jegomość ksiądz biskup krakowski w rzeczy swej powiedział, iżeby się niektórzy na ten urząd poselski sami obierać mieli i przypoczedł (zarzucił) nam na poselstwo *ius hereditarium,* wiemy dobrze N. M. K., iż na żadnym sejmie powiatowym jegomość ksiądz biskup krakowski nie był (!!), a tu przed W. K. Mcią powiedział jako rzecz pewną — tego żadnemu z koła naszego nie godzi się ścierpieć, abowiem jednako powinniśmy się czcić: acz my ubożsi, ale w cnocie i zachowaniu poczciwym jesteśmy tak ubogaceni, jako jegomość ksiądz biskup, a gdyżeśmy sobie równi, nie godzi się przymówek czynić. Abowiem gdyby kto rzekł, iż jegomość *non canonice est electus* na urząd biskupstwa krakowskiego, pewnieby to jegomość obraziło (!!), także też mnie i każdego z tego koła obrażać musi, iż jegomość przypoczytał niesłusznie być obrane, a drzewiej nie mogą być uspokojone serca nasze, ażby jegomość powiedział, o kim to mówił i aby tego dowieść raczył na tych, którzyby się sami obrali. A jeśliże jegomość nie będzie chciał powiedzieć i nie będzie chciał dowieść tego, którzyby byli takowymi posły, tedy my to baczeniu W. K. M. poruczamy, za jaką rzecz od jegomości księdza biskupa W. K. M. to przyjąć będziesz raczył, a każdy z nas czuje się być *legitime electus* na ten urząd, którego nie z takową chucią domagają się ludzie jako *episcopatum,* podobno przeto iż S. Paweł powiada: *bonum opus desiderat, qui episcopatum desiderat,* abowiem nie tak wielkie dochody na poselstwa, jako na biskupstwa (!) A iż też ksiądz biskup płocki powiedział, iże bychmy w tej rzeczy przez p. Ossolińskiego czynionej ich m. książę biskupy z Korony wymiatać mieli i od elekcyi królów odrzucać, takci my u siebie rozumiemy, iż tą rzeczą onegdajszą nie wyrzucamy ich m. ale i owszem przyciągamy je w pośrodek siebie, abowiem ku temu ich m. przywodzimy, aby przysięgli w radę W. K. Mci, k'temu, iżeby się z nami stali *unum corpus regni* bo *unum corpus* być z nami żadną miarą nie mogą, póki wyznawają głowę sobie iną, a niż W. K. M. naszego m. pana: a tak my od tego, co jest złego, odwodzimy księżą ich m. i przyciągamy ich m. ku temu, aby odstąpili od tamtej przysięgi, którą

uczynili postronnemu panu (papieżowi), i stali się z nami uczestniki wszystkich praw a wolności koronnych a wiernymi poddanymi W. K. Mci — nikomu innemu. Abowiem powinniśmy W. K. M. swego m. p. i wszytkę Rzptą w tej mierze ostrzedz, bacząc a rozumiejąc to, jakie niebezpieczeństwo osobie W. K. Mci i Koronie z tego mogło przyść, kiedyby się temu nie zabieżało w czas, aby żaden nie śmiał wygościć a oddawać wierności swej inszemu panu, gdyż i pismo św. to świadczy, iż żaden nie może dwiema służyć panom. A iż przy tymże ksiądz biskup płocki miałby to rzec: teraz nas wyrzucają a potym kogo inszego, temu iż nie rozumiemy, na którą osobę mówił, prosimy, aby przed W. K. Mcią jawnie powiedział, na kogoby to wyrzucenie mianował. A gdy usłyszemy od jegomości, będzieli potrzeba, odpowiemy i. m. tak, jako się godzi dobrym synom Korony polskiej a wiernym poddanym W. K. Mci. A iże też to tu spominano, iżeby to, cośmy przed W. K. M. przynieśli, dawno kować miano, my o żadnej nakowalni nie wiemy, albowiem my żadnego mistrza i kowania nie słuchamy, jeno to sprawujemy, co nam jest od braci naszej zwierzono, i acz to być może, że kto za lepszym dowcipem od Pana Boga jemu danym, i za więtszą experiencyą spraw pospolitych mądrzej o nich radzić może (Przerębski jako podkanclerzy), ale by kto życzliwiej a lepszym duchem obmyśliwać miał a niż my, tedy tego żadnemu naprzód nie damy, ani nam do tego potrzeba niczyjej nakowalni. A tak my ich m. księdzom biskupom nie winniśmy cierpieć takowych przymówek...“ [1]) Nie pominął tedy cięty a wymowny Stadnicki żadnego z biskupów, którzy śmieli byli obrazić posłów ciężkimi zarzutami i srogiemi groźbami, opacznie i tendencyjnie przedstawiwszy królowi i senatowi powody i cele, dla których zostali usunięci przez nich od udziału w elekcyi króla. Oszczędził tylko Uchańskiego za to, że okazał gotowość złożenia przysięgi senatorskiej a ośmielił się dowodzić, że biskupi powinni być o tyle tylko posłuszni papieżowi, o ile uczy i rozkazuje *super catedra Petri*... Najwięcej dotknął najbardziej znienawidzonego przez szlachtę naszego biskupa Zebrzydowskiego, przypomniawszy mu wcale nie dwuznacznie, że biskupstwo swoje posiadł nielegalnie — bo drogą symonii, i zagroziwszy, że jeśliby się poważył dręczyć szlachtę swymi sądami i wyrokami — ona będzie zmuszoną w myśl konstytucyi konfederacyi korczyńskiej postąpić z nim jak z zdrajcą ojczyzny, gwałcącym ojczyste

---

[1]) Dz. s. 236—239. Podałem tu tę mowę w całości.

prawa koronne. To też Zebrzydowski słuchał mowy Stadnickiego z wielką niecierpliwością — *„im pacientissime“* — a niecierpliwość ta udzielała się także królowi i niektórym panom. Chciał nawet natychmiast mu odpowiedzieć, ale był „zahamowan od króla i od inych“, musiał więc stłumić za przykładem swoich towarzyszy bez silny gniew swój w sobie samym.[1]).

Po mowie Stadnickiego zapanowała wielka konsternacya tak między biskupami jak w samym senacie. Tak z tego, co on powiedział, jak z tego, co powiedział wczoraj Ossoliński, przekonali się biskupi, panowie i król, że posłowie raczej poświęcą całą sprawę egzekucyi a nie ustąpią z pola walki wszczętej pod hasłem tej egzekucyi przeciw przywilejom i praerogatywom duchowieństwa. Tyle tygodni sejmowania spełzło z powodu tej walki na niczem. O dokonaniu egzekucyi na tym sejmie nie było już mowy. Trzeba było raczej coś takiego wymyśleć, coby mogło kres położyć bezustannym napaściom posłów na biskupów. Jakieś ustępstwa na rzecz pierwszych były konieczne, jeżeli sejm miał się zakończyć przynajmniej uchwałą pożądanej przez króla obrony. Na projekt elekcyi podany przez nich jako wykluczający od niej biskupów, zgodzić się nie mógł ani król ani senat. Po wyczerpującej naradzie, nie ułożywszy nowego, odrzucono tamten w całości, spisano jednak przy artykułach jego uwagi czyli „zdania“, któremi chciano usprawiedliwić ten smutny fakt, że zaprzepaszczono tym sposobem zainicyowaną przez samego króla piekącą sprawę elekcyi.[2]) Aby zaś w przyszłości, gdy sprawa ta ponownie będzie

---

[1]) Dz. s. 239.

[2]) Dz. s. 241—246: „Zdanie ich m. panów około artykułów de electione regio, które panowie posłowie podali: Dodaje Dziennik: „Tego w tym spisku nie spomieniono, co jest słownie powiedziano (przez kanclerza), aby mieli panowie z tak małymi poczty przejechać na elekcyą, drudzy na starostach ostawać, tedyby to poczciwa exkluzya była, aby też równe wota poselskie miały być jako i pańskie, tedy tego non fert dignitas senatoria.“ Posłowie bowiem w swoim projekcie zastrzegali, że „tam na sejmie walnym (elekcyjnym) jako wota libera wszech mają być, tak też równe wot każdego pondus być ma, tak panów jako i posłów, aby jedni przed drugimi więcej nie ważyli“ (Dz. s. 193). Tem bardziej nie chcieli się na to zrównanie głosów senatorskich i poselskich na sejmie elekcyjnym zgodzić panowie, że jak obliczyli, — jeśliby posłów miała być na sejmie poczwórna ilość, jak tego żądał projekt poselski, to będzie ich razem z ich pocztami 2.800 osób, gdy przeciwnie senatorów z pocztami zaledwie koło 400 osób, ile że

wniesioną na sejm, posłowie nie mieli powodu wykluczać biskupów od prawa wybierania króla, zgodzono się odebrać od nich w myśl żądań poselskich przysięgę senatorską. Sami biskupi oświadczyli tę gotowość na sesyi wtorkowej senatu po odejściu Stadnickiego i jego towarzyszy. Złożyli też przysięgę senatorską jeszcze tego samego dnia przed rozpoczęciem się sesyi. Fakt ten mógłby być uważany za wyraz zwycięztwa posłów, gdyby nie był zwyczajnym wybiegiem, którym chciano obalić rozumowania ich, że biskupi jako niezaprzysiężeni dotychczas przez króla nie byli właściwie senatorami Korony, i gdyby nie zapomniano, że posłom chodziło o to, aby biskupi wyrzekli się przedewszystkiem przysięgi papiezkiej, która równała się zdaniem ich prostej zdradzie stanu. Bądź co bądź jednak przysięga senatorska, złożona przez biskupów była sama przez się ze względu na sytuacyę sejmową wielkiem dla nich upokorzeniem, które głęboko odczuli. Na większą ofiarę z siebie, na wyrzeczenie się przysięgi papiezkiej, a przynajmniej na zacieśnienie jej, na ujęcie jej w formy kanoniczne, o których wspominał skłócony z Stolicą Apostolską nominat kujawski, Uchański, nie mógł się zdobyć żaden z trzech innych biskupów, ani Noskowski, ani nasz Zebrzydowski, ani też Przerębski, ile że ten ostatni dopiero co zasiadł na stolicy arcybiskupiej i nie mógł na samym wstępie popisywać się zbyt radykalnemi reformami istniejących przepisów Kościoła. Trzeba było wszakże prócz owej przysięgi jeszcze coś innego wymyślić, coby mogło ułagodzić posłów, coby miało charakter rzeczywistego ustępstwa dla nich, takiego, za któreby dali się nakłonić do zaprzestania dalszej walki z biskupami. Wszyscy senatorowie świeccy wspólnie z królem widzieli jedyny sposób uśmierzenia tej walki w obietnicy zwołania soboru narodowego, na któryby się odłożyło ogółem wszystkie sprawy, wszystkie różnice, dzielące stan duchowny i świecki a paraliżujące obrady sejmu. Naturalnie rozchodziło się głównie o dalsze zawieszenie juryzdykcyi biskupiej, tudzież o rozszerzenie tego zawieszenia do wszystkich ogółem spraw, nie tylko religijnych lecz i świeckich, które należały dotychczas do sądów duchownych. Biskupi radzi nie radzi, aby sobie okupić spokój, zgodzili się na sobór narodowy, proponowany przez senatorów świeckich i przyrzekli zarazem, że będą tylko o tyle swą

kasztelanie mieli zostać po powiatach na czele pospolitego ruszenia szlachty; w tem samych posłów 400, a panów zaledwie kilkadziesiąt tj. wojewodów, biskupów i urzędników koronnych.

jurysdykcyę wykonywać, o ile im na nią prawo, — naturalnie prawo pospolite krajowe, na które się powoływali posłowie — zezwala. Ustępstwo to, istotnie wielkie, usposobiło dobrze dla biskupów króla i senatorów. Sądzono, że zrobi ono korzystne wrażenie na posłach, pospieszono tedy obwieścić im jeszcze tego samego dnia rezultat narady dwudniowej senatu.[1])

Przemawiał do posłów kanclerz. Przypomniał im na wstępie, że król sam z własnej woli i z miłości dla Rzptej dał inicyatywę do dyskusyi o elekcyi, chcąc tem przypomnieniem osłodzić przykre wrażenie, jakie miała wywrzeć na nich wiadomość, że ich projekt nie podobał się ani jemu ani panom radzie koronnej. Mówił następnie wiele o biskupach. Z przemówienia jego dowiedzieli się o nich posłowie, że stosownie do ich żądań — „przysięgę przy osobie J. K. i radach koronnych uczynili opisanym obyczajem w statucie tak, jako i ini wszyscy w radę przysięgają". Uczynili to sami z dobrej woli — „okazując w tym miłość Rzptej i chuć dobrą ku spólnym sprawom", aczkolwiek mieli się dziwić — „że się to dzieje teraz dopiro za czasów ich mości, iż ich to naprzód podkało, a nie za przodków ich mości to się działo, którym zawżdy wiara we wszem dawana jest i okrom przysięgi", ile że wiedzą — „iż na tych miejscach (krzesłach senatorskich) wiele ludzi zacnych narodu polskiego i cudzoziemskich i snadź i plebei bywali siedziało, a zawżdy się przystojnie i wiernie w radzie królewskiej zachowali i ten kredyt mieli, że ich nigdy do przysiąg nie ciągniono..." Co się tyczy angaryi, które posłowie „onegda ustnie powiedzieli (Ossoliński i Stadnicki) i na piśmie potym podali", chociaż one są „obrazą" dla biskupów, chociaż są wyrazem „niemiłości" przeciw nim i stanowi duchownemu, jednakowoż oni „ksiądz arcybiskup i z inymi biskupy powolnie o tym dali słyszeć, tak, iż nigdy przodkowie ich m. tego z tą chucią nie pozwalali, że na rozsądek się przypuszczą radzi i ju-

---

[1]) Theiner, Mon. Hist. Pol. T. II. s. 592—594, list włoski obecnego w Piotrkowie legata papiezkiego Kamilla, biskupa Sutri, do kardynała Caraffy z dnia 28. stycznia 1559. W liście tym znajdujemy krótką wzmiankę o owej naradzie senatu z dn. 24. stycznia, o soborze narodowym, na który na niej biskupi zezwolili — tudzież opis narady duchowieństwa, zainicyowanej nazajutrz we środę 25. stycznia przez arcybiskupa, o której — poniżej. Naradę senatorską na sesyi poniedziałkowej i wtorkowej opisaliśmy na podstawie owej wzmianki i na podstawie odpowiedzi królewskiej, podanej w Dzienniku na str. 239—241, jak niżej.

ryzdykcyi sobie przywłaszczać nie chcą, jeno tyle, ile im prawo dopuszcza, w którym chcą się jednak tak zachować, iż i ustąpić go gotowi, w czym się jeno godzi i przystoi". Tem oświadczeniem uprzedzili zamiary samego króla, który rozumiejąc, że obowiązkiem jego jest „różnice między stany równać", objawił właśnie życzenie, aby panowie i posłowie ułożyli z nimi „czas wolny", na którymby te różnice i waśnie dały się ostatecznie wyrównać i przestały być „zawadą inym wszem sprawom koronnym". Teraz więc „J. K. Mość jest dobrej nadziei, że nie długo te różnice zawadzać będą, gdyż ich m. na to zezwolili, aby czas stanowieniu tych różnic był obran wolny od inych spraw pospolitych..." Obwieściwszy posłom te wesołe nowiny o biskupach, o ich jurysdykcyi i o angaryach, które kiedyś w wolnym czasie naturalnie na soborze narodowym miały być usunięte, począł kanclerz omawiać artykuły ich projektu elekcyi, zbijać je jedne po drugich, poczem wręczył im uwagi senatu około tychże artykułów zgodne z jego opinią, z których mieli się dowiedzieć, że zdaniem króla i senatu „lepiej i użyteczniej" będzie „ostać przy przywilejach, które są dane od nieboszczyka sławnej pamięci Zygmunta króla..." [1]) Na tem przemówieniu zakończył się pamiętny dzień 24. stycznia.

Posłowie wręczone im przez kanclerza „zdanie ich m. panów około artykułów *de electione regis*" przeglądali przez całe dwa dni następne. Panowie w tym czasie przeglądali znowu „deliberacye" posłów na swe podanie około przywileju czerwieńskiego, które otrzymali od nich już we środę rano. [2]) W tym samym dniu właśnie, 25. stycznia, biskupi razem z innymi prałatami i duchownymi, obecnymi w Piotrkowie, zebrali się na wielką naradę nad bieżącą sytuacyą sejmową. Nie zaprosili jednak na nią nuncyusza Kamilla, a nawet go o niej nie zawiadomili. Postąpili z nim tak, jak niegdyś na synodzie łowickim z nuncyuszem Lippomanem. Nie chcieli może narażać się posłom, którzy wogóle krzywo na to patrzyli, że papież przez swoich legatów zanadto „pilnował sejmów polskich", a może podobnie jak na synodzie łowickim, nie chcieli mieć niepotrzebnego świadka dyskusyi nad drażliwemi sprawami sejmowemi, podniesionemi przeciwko nim przez posłów.

---

[1]) Dz. s. 239—241 i 245—246 w skróceniu.

[2]) Dz. s. 246—251: „Podanie poselskie na zdanie ich m. panów rad koronnych około przywileju Jagiełowego prope Czerwieńsko".

Przedmiotem dyskusyi na tej naradzie była głównie wczorajsza uchwała senatu, dotycząca soboru narodowego. Przerębski zawiadomiwszy o niej zgromadzony kler, zapytywał, coby teraz dalej czynić wypadało. Archidyakon krakowski Filip Padniewski odrzekł mu na to z ironią, że rada kleru w tej materyi zbyteczna, skoro ją już sami biskupi w senacie załatwili. Wówczas Przerębski i Zebrzydowski objaśnili go, że jeżeli się na sobór narodowy biskupi w senacie zgodzili, to naturalnie nie na inny tylko na taki, na któryby się zgodził i zezwolił papież. To samo powtórzył Noskowski, gdy przeciwnie Uchański oświadczył otwarcie, że właściwie na taki sobór nie potrzeba zgody i zezwolenia Stolicy Apostolskiej, bo sam arcybiskup jako prymas kościoła polskiego ma zupełną władzę zwołania go. Obecny na zgromadzeniu prowincyał dominikanów Melchior z Mościsk odpowiedział na to nominatowi kujawskiemu, że władza prymasa nie sięga tak daleko, aby mógł zwoływać synody mające decydować o artykułach wiary katolickiej, taką bowiem władzę ma tylko papież albo sobór ekumeniczny. Słowom sławnego prowincyała nikt nie zaprzeczył, jednak wszyscy twierdzili, że należy również wypełnić wolę króla i senatu. Wówczas Zebrzydowski podał projekt zaniechania synodu lub soboru do którego prymas nie ma prawa, a zwołania konwencyi czyli zjazdu kleru. Zjazd taki zdaniem jego mógłby się odbyć jeszcze tego roku we wrześniu w Krakowie, mógłby ułożyć zasady wiary katolickiej i obmyślić środki obrony przeciw wszelakim nowatorom, a następnie wręczył jedne i drugie królowi z prośbą, by nakazał w rzeczach wiary wieczyste milczenie, by powagą swoją w myśl uchwał owego zjazdu zobowiązał wszystkich do życia chrześciańskiego. [1]) Myśl zjazdu podniesiona przez Zebrzydowskiego nie była nowa, podnosił on ją już na synodzie 1554 r. Tak samo nie był nowym fakt, że Zebrzydowski podobnie jak wszyscy ówcześni biskupi jedyną opiekę dla kościoła katolickiego widzieli nie w samych sobie, nie w klerze, tylko w królu, nie w dobrym przykładzie, tylko w przemocy, w skrępowaniu swobody sumienia... Ale ani ten zjazd proponowany przez Zebrzydowskiego, ani sobór uchwalony za zgodą biskupów przez senat i króla, nie miał dojść nigdy do skutku. Kiedy nuncyusz oburzony na biskupów o to, że pominęli jego osobę, zaniepokojony zarazem wiadomością, że w senacie i na zgromadzeniu kleru rozprawiano o soborze, interpelował o to wszystko arcybiskupa,

---

[1]) List Kamilla z 28. stycznia 1559 — jak wyżej.

grożąc, że gdyby przyszło do uchwalenia tego soboru na sejmie, będzie zmuszony przeciw temu wobec króla zaprotestować i natychmiast opuścić Polskę, arcybiskup uspokoił go, że nie ma się czego obawiać i srożyć, bo sejm podobnej uchwały nie poweźmie z tej prostej przyczyny, że królowi chodzi jeszcze tylko o obronę a całą rzecz o soborze ułożył jedynie dla uspokojenia posłów i powstrzymania ich napaści na biskupów...[1]) Tymczasem posłowie przeczytawszy referat panów o swoim projekcie elekcyi i obaczywszy — „iż wszystko spisanie ich o obwieszczeniu śmierci pańskiej panowie odrzucili i takież *modum electionis* a na starym przestawali zwyczaju, który jest w starych przywilejach“, słusznie poczęli ubolewać nad tem — „iż czas tak stracon był“. Od samego początku chcieli oni „ostawać przy starym obyczaju“, panowie naciskali na nich — „aby iny obyczaj namawian był“, dziękowali i sami i posłom kazali, królowi za to, że pozwolił radzić o sukcesyi tronu, o elekcyi swego następcy, a kiedy oni ulegli ich prośbom i „całe dwie niedziele“ poświęcili tej sprawie, panowie „odrzucili wszytko na stronę a przy starym ostawali“. Widzieli w takiem postępowaniu złą wolę, podejrzywali, że panowie radziby również egzekucyę w ten sposób zaprzepaścić, postanowili więc jeszcze raz zaprotestować przeciw dotychczasowemu procederowi tej egzekucyi i prosić, aby król ją podług recesów dokończyć raczył. Mieli też podziękować biskupom za ich dobre chęci w sprawie wyrównania różnic między stanem duchownym a świeckim, tudzież prosić króla i panów, aby, jeśli odrzucają ich projekt elekcyi, zechcieli przynajmniej te dwie „kondycye“ tyczące się elekcyi „opatrzyć“, pierwszą — „aby czas sejmowy ku elekcyi był statutem obwarowany, w którymby po śmierci królewskiej sejm miał być celebrowan *electionis novi regis*“, drugą — „aby obwieszczać szlachcie śmierć królewską mieli w mocy sześć osób“, na co sami panowie w swym referacie przyzwalali, byle te osoby były „spólnie“, a więc na sejmie obrane. Mieli w końcu zaprotestować przeciw temu, że król i senat zżymali się na mowę Stadnickiego, słuchając jej „*impacienter*“. O tem wszystkiem poru-

---

[1]) Tamże. Nuncyusz wyraźnie nie wymienia arcybiskupa, pisząc w liście swym tylko o pewnem źródle, z którego te wiadomości zaczerpnął. Któż jednak mógł być dla niego lepszem źródłem, jak nie podkanclerzy, znający króla, a świeżo mianowany arcybiskup, któremu zależało na pozyskaniu sobie względów i na dobrej opinii przedstawiciela Stolicy Apostolskiej?

czyli mówić marszałkowi Siennickiemu. Do głosu Siennickiego miał się przyłączyć poseł Rey, aby założyć protest przeciw „sakrom biskupim“, które do Rzymu posyłane bywały, bo właśnie w tym czasie „za wstąpieniem księdza podkanclerzego na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, a księdza Uchańskiego biskupa chełmskiego na kujawskie biskupstwo, po którym też i na chełmskie kto wstąpić miał — wielkie sumy do Rzymu wysłane być miały, przeszło 50000 złotych“... [1]) Uchwały te koła poselskiego zapadły we czwartek późnym wieczorem. W tym samym czasie panowie byli już gotowi z odpowiedzią „na podanie poselskie około przywileju Loisowego i Jagiełłowego“, czyli koszyckiego i czerwieńskiego. Odpowiedź ta i protesty posłów miały wypełnić sesyę sejmową dnia następnego, 27. stycznia, którą otworzono pod wrażeniem wieści, rzuconej przez króla między posłów, o rzekomem pojawieniu się morowego powietrza...

Siennicki przemawiał pierwszy. Zaczął od skargi, że Stadnickiego król i panowie słuchali „teskliwie“, chociaż on mówił w imieniu swych towarzyszy, odpowiadając „na kryminacye“, które rzucili na posłów biskupi w obecności króla. „Ale iż my wiemy“ — tłumaczył mowca — „że nigdzie indziej, jedno tu przed majestatem W. K. M. i senatem koronnym miejsce jest każdemu delegliwości swe przekładać, o nie się nagrody upominać... a tym więcej nam, whichchmy od wszego ślacheckiego stanu tu są posłańcy, zamilczeć nie przystało, gdyśmy słyszeli, że tu przed osobą W. K. Mci *in corona tocius senatus* potykali nas przymówki, które wezwanie nasze poselskie hydzili (Zebrzydowski!!) — sprawęśmy W. K. Mci dać musieli“. Od skargi tej przeszedł Siennicki do elekcyi króla. Ułożyli posłowie na życzenie królewskie projekt tej elekcyi, aczkolwiek woleliby byli i o to prosili, aby go panowie — „jako senatus koronny“, obdarzeni „experiencyą wszech rzeczy większą“ pierwsi go podali. Mogli byli panowie przynajmniej ich projekt poprawić, boć go posłowie wcale nie mają za rzecz doskonałą; tymczasem oni „wszystko odrzuciwszy, a mało co swego mianowawszy, tym spisek swój kończą, aby przy starym obyczaju, który jest w przywileju opisan, ostać“. Wszak posłowie zdawna słyszeć się dawali, że chcą przy starym pozostać, po cóż więc było tyle czasu tracić? „A wszakoż“ mówił — „nam stracenia tego czasu wielce żal, i podobnobyśmy i my i kto iny rozumieć musiał, że ta zabawa namyślna była ku

[1]) Dz. s. 251—252.

exkluzyi poczciwego czasu, aby się ine sprawy potrzebne przewlokły" (!!). Prosił tedy, aby przynajmniej owe dwie kondycye, wspomniane wyżej, w zamian tego projektu teraz przyjęte były. Poczem odezwał się w te słowa: „Podano też nam od W. K. Mci, aby się różnice wszystkie, którekolwiek jeno są między stanem duchownym i świeckim na iny czas ku uznaniu odłożyły, opowiedając nam chuć ich m. księdza arcybiskupa i biskupów, że się tu przed W. K. Mcią chutliwie ofiarowali, powolnymi się do wszystkiego okazać. Aczy my w prawiech swoich i wolnościach pospolitych nic nie wątpimy, iż im żadne ine prawo ani wolność czyjaśkolwiek ubliżyć nie może, a wszakoż i za tę ich mości dobrą chuć przed W. K. Mcią dziękujemy, nic w tym nie wątpiąc, że ich m. by też dobrze co takowego mieli, coby wolność pospolitą obrażać miało, pomnąc na to, że ich m. są krwie ślacheckiej i narodu tego, którego i my, odstąpić tego litować nie będą (!).

Dr. Tadeusz Troskolański.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".